ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Oczami miłości

HARLEQUIN®

HEIDI RICE

Oczami miłości

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The CEO's Impossible Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9183-5

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ross De Courtney posadził helikopter na klifie zachodniego wybrzeża Irlandii i szybkim krokiem ruszył w stronę starej kaplicy. Leżała ona na terenie imponującej posiadłości jego przyszłego szwagra, w tej chwili udekorowanej lampkami i pachnącym kwieciem oraz wypełnionej nieznanymi mu ludźmi.

Wzrok obecnych śledził go w drodze do ołtarza, gdzie szczęśliwa para właśnie powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej. Panu młodemu, ubranemu w niebieskoszary garnitur, towarzyszyła słodka i ufna siostra Rossa, Katie, tonąca w powodzi białych koronek i jedwabiu.

Choć jego kroki odbijały się echem na kamiennej posadzce, ogłuszony łomotem własnego serca i zaślepiony gniewem prawie ich nie słyszał.

Katie bardzo grzecznie poprosiła go poprzedniego dnia, żeby nie uczestniczył w ceremonii. Odezwała się do niego po raz pierwszy od miesięcy, a jej narzeczonego, irlandzkiego miliardera Conalla O'Riordana spotkał wcześniej tylko raz, kilka miesięcy temu, w londyńskiej operze. Uważał go za bezwzględnego, apodyktycznego oprycha, który podobnie jak pierwszy mąż Katie, za którego wyszła, mając lat zaledwie dziewiętnaście, wcale na nią nie zasługiwał.

Wtedy postąpił niewłaściwie. Wyraził swój sprzeciw wobec decyzji siostry i wycofał się, oczekując, że ją zmieni. Co, oczywiście, nie nastąpiło, bo Katie była urodzoną romantyczką. Poślubiła więc Toma, który wkrótce zginął w wypadku, a Ross i Katie nie rozmawiali ze sobą przez pięć lat, aż do przypadkowego grudniowego spotkania w operze.

Teraz nie zamierzał popełnić drugi raz tego samego błędu i patrzeć bezczynnie, jak siostra wiąże się z mężczyzną, który mógł ją skrzywdzić.

Pewnie nie miał prawa wtrącać się w jej życie. Miała teraz dwadzieścia cztery lata, nie dziewiętnaście. A prawdę powiedziawszy, nigdy nie był wobec niej zbyt braterski. Może dlatego, że dowiedział się o istnieniu przyrodniej siostry, dopiero kiedy miała już lat czternaście, a jej matka, jedna z wielu porzuconych kochanek jego ojca, zmarła. Zrobił wtedy to, co uznał za słuszne, czyli opłacił jej drogą szkołę, a potem studia i uznał publicznie jej przynależność do rodziny De Courtney, czego ich podły ojciec odmawiał do końca życia.

Ale choć nigdy nie byli blisko, nie mógł pozwolić na jej ślub z O'Riordanem bez wyrażenia swojej opinii.

W miarę jak zbliżał się do ołtarza, zwracało się ku niemu coraz więcej głów. Słowa przysięgi ledwo go dochodziły, zagłuszane łomotem krwi w uszach. Osobiście wolałby nie interweniować akurat w dniu ceremonii, ale Katie nie zostawiła mu wyboru. Nie odpowiadała na jego wiadomości i mejle, za pomocą których próbował odnowić kontakt po spotkaniu w operze pięć miesięcy wcześniej.

Uważał, że Conall zaczarował jego siostrę pieniędzmi i wyglądem albo, co gorsza, był typem podobnym do ich ojca, bezlitośnie kontrolującym swoje kobiety.

Ceremonia osiągnęła apogeum, kiedy zauważył młodą kobietę stojącą obok drużby, trzymającą za rękę małego chłopca w eleganckiej miniaturze „dorosłego" garnituru. Miała złotorude włosy upięte na czubku głowy, przetykane polnymi kwiatami. Przypomniał ją sobie natychmiast: spotkali się cztery lata wcześniej na letnim balu Westmoreland. Tańczył z nią wtedy i zupełnie go oczarowała.

Nie widział jej twarzy, tylko plecy, nagie ramiona, wdzięczną linię karku, kuszący zarys jednej piersi, smukłą talię i długie nogi. Barwa wijących się pukli podkreślała alabastrową przejrzystość skóry.

Znajomy żar na moment odebrał mu zdrowy rozsądek.

Nigdy nie poznał imienia dziewczyny, która oczarowała go tamtej nocy. Urzekł go jej cięty humor, melodyjny irlandzki akcent, eteryczne piękno, złotorude włosy, przejrzysta skóra i niezwykłe oczy o barwie szafirów.

Przywołał wspomnienie tego, co się wydarzyło później tej samej nocy, w otaczającym rezydencję sadzie. Kochali się w ciepłym blasku małych lampek, w powietrzu przesyconym aromatem jaśminu i dojrzałych jabłek, tak blisko, a zarazem daleko od reszty gości. Niestety to, co wydawało się szczytem romantyzmu, wcale takie nie było. Dziewczyna znikła, by objawić się po trzech tygodniach, w czasie których szukał jej jak szalony. Zadzwoniła z ukrytego numeru i poinformowała go, że

jest w ciąży. Najwyraźniej chciała wyciągnąć od niego pieniądze.

I tak skończył się sen o Kopciuszku. Nie całkiem jednak, bo wciąż o niej myślał. I wciąż reagował gwałtownym przypływem pożądania na widok podobnych do niej kobiet.

– Jeżeli ktokolwiek zna powód, dla którego tych dwoje nie powinno zostać połączonych świętym węzłem małżeńskim, niech zdradzi go teraz. – Głos księdza przywrócił Rossa do rzeczywistości.

Odwrócił wzrok od ponętnego karku rudowłosej druhny i przez chwilę zbierał się w sobie. Nie podobało mu się to, co miał zrobić, ale Katie nie pozostawiła mu wyboru.

– Ja znam taki powód – powiedział głośno i patrzył, jak siostra i Irlandczyk obracają się gwałtownie.

W tłumie rozległy się szepty, a oczy Katie rozszerzyło zdumienie.

– Ross? Co tu robisz?

Pan młody zmarszczył brwi. Ross pamiętał tę minę ze spotkania w operze i był zdecydowany nie pozwolić na to małżeństwo, dopóki nie zyska pewności, że siostra nie zostanie skrzywdzona.

– Co tu robię? Powstrzymuję ten ślub do chwili, kiedy będę pewny, że naprawdę tego chcesz, Katie – odparł zadowolony, że odzyskał jasność myślenia.

Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Katie i jej narzeczony odwrócili się do ołtarza, całkowicie ignorując jego obecność.

– Carmel, tak mi przykro – szepnęła jego siostra do druhny.

– Mel, zabierz stąd chłopca – zażądał Irlandczyk, głosem wykluczającym wszelki sprzeciw.

Ross uświadomił sobie, że słowa były skierowane do młodej kobiety, którą zauważył wcześniej.

Odwrócił się, teraz już pewny, że ją rozpoznaje. Blask szafirowych oczu przyćmiło zaskoczenie, a rude włosy podkreślały wypełzający na bladą twarz rumieniec.

Żar powrócił, a obawy i troski drążące go, odkąd podjął decyzję o locie przez Atlantyk i własnoręcznym pilotowaniu helikoptera do tego zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca, stały się wyraźniejsze, wręcz bolesne.

– Mamo, kto to?

Ross spojrzał na stojącego obok kobiety chłopca. Dziecięcy głos zabarwiony charakterystycznym akcentem, przedarł się przez gwar zebranych wokół dorosłych. Ross miał wrażenie, że błądzi we mgle. Patrzył na niezwykłe, niebiesko-zielone oczy chłopca, teraz okrągłe ze zdumienia, delikatne rysy, jasne kręcone włosy i widział siebie, czteroletniego, na jedynym zdjęciu z dzieciństwa, z matką, zrobionym, zanim włosy mu pociemniały, a matka zmarła. Zdjęciu, które ojciec z mściwą radością spalił w jego obecności, zanim wysłał go do szkoły z internatem.

„Przestań chlipać, chłopcze – powiedział mu wtedy. – Twoja matka była słaba. Chyba nie chcesz być taki jak ona?”

Nie. Nie. Nie. To nie mogła być prawda. To był sen. A właściwie senny koszmar.

Pomasował sobie skronie, wędrując spojrzeniem od matki do dziecka i z powrotem. Ten chłopiec nie mógł być jego.

Zabezpieczył się przecież i nigdy w to nie uwierzy.

Kobieta objęła dziecko i przesunęła za siebie, ukrywając przed wzrokiem Rossa.

– Wszystko w porządku, Mac – powiedziała głosem zabarwionym nutą gniewu, ale wcale nie mniej uwodzicielskim. – To nikt ważny.

Zrobił kok w jej stronę, chcąc koniecznie jakoś zareagować. Kogo próbowała oszukać?

Nie miał pojęcia, jak się zachować. Wciąż był pod wpływem szoku, a jego słynne niewzruszone opanowanie opuściło go całkowicie.

Ciężka dłoń na ramieniu pociągnęła go do tyłu.

– Zostaw moją siostrę w spokoju, ty łajdaku.

Rozpoznał głos Irlandczyka i zaraz potem Katie błagającej, by się obaj uspokoili, ale potrafił tylko stać i patrzeć, jak jego Kopciuszek bierze chłopca na ręce i rusza w stronę zakrystii.

Znów wróciło do niego wspomnienie chwil namiętności w sadzie i widoku smukłej sylwetki znikającej w mroku.

Chłopiec spojrzał na niego przelotnie i wtulił głowę w kark matki.

– Proszę wyjść. – Drużba stanowczym gestem ujął go za ramię. – Nie był pan zaproszony i nikt pana tu nie chce.

– Trzymaj ręce z daleka ode mnie – odburknął, uwalniając ramię.

Odwrócił się i chciał pójść za kobietą i chłopcem, ale czuł się sztywny, a serce łomotało mu szaleńczo.

– Wróć tu jeszcze, a… – Tym razem to O’Riordan chwycił go za ramię.

Ross szarpnął się i wymierzył mu cios, ale miał kłopot z koncentracją i koordynacją, więc nie trafił, a odpowiedź nadeszła tak szybko, że nie zdołał się uchylić. W głowie eksplodował ból, w ustach rozlał się metaliczny posmak.

– Świetny prawy prosty – wymamrotał, trzymając się za obolałą szczękę.

Krzyki gości i zalana łzami twarz Katie to było ostatnie, co zarejestrował, zanim osunął się w niebyt. Zanim jednak to się stało, przebiegła mu przez głową ostatnia spójna myśl.

Jak mogła urodzić moje dziecko, skoro nie mogę być ojcem?

ROZDZIAŁ DRUGI

„Proszę mi zejść z drogi. Skoro twierdzi pan, że nie ma wstrząsu mózgu, to chcę stąd wyjść.”

„Panie De Courtney, uważam, że powinien pan przez jakiś czas odpocząć. Jest pan wyraźnie wyczerpany.”

„Nie ma takiej potrzeby.”

Carmel O’Riordan stała w holu wschodniego skrzydła zamku Kildaragh i słuchała, jak Ross De Courtney sprzecza się z ratownikiem medycznym, wezwanym, kiedy ich nieproszony gość został przyniesiony do sypialni na drugim piętrze. Oparta o ścianę podsłuchiwała rozmowę i zbierała siły przed wejściem do sypialni i nieuniknioną konfrontacją z przeszłością.

Ceremonia ślubna była w pełnym rozkwicie, ale ona nie mogła otrząsnąć się z szoku, jakim było ponowne spotkanie z Rossem De Courtneyem. A także odkrycie, że ojciec Maca, którego tożsamości dotąd nikomu nie ujawnia, jest bratem jej nowo zyskanej szwagierki.

Wytarła wilgotne palce w materiał sukienki. Wciąż nie potrafiła zapomnieć wyrazu twarzy Rossa, kiedy po raz pierwszy zobaczył ich syna. Prawdopodobnie nie pozbędzie się tego wspomnienia do końca życia, podobnie zresztą jak wielu innych, wciąż bardzo żywych przez ostatnie cztery lata.

Na przykład obrazu Rossa De Courtneya, wysokiego i wytwornego w ciemnym fraku, w półmroku jabłoniowego sadu, jego przenikliwego spojrzenia i czułego, nienasyconego dotyku. Jego zapachu, piżmowego i uzależniającego, jego głębokiego głosu, nabrzmiałego pragnieniem. Każde z nich poruszało ją do głębi.

Tamtej nocy, kiedy z koleżanką ze studiów wkręciły się na słynny bal Westmoreland's na przedmieściach Londynu, zachowała się jak idiotka. Przez całą drogę pożyczonym samochodem żartowały, że znajdą sobie mężów milionerów.

W jej przypadku ta przepowiednia miała szansę się sprawdzić.

Ross De Courtney był przystojny, namiętny, wyrafinowany i fascynujący. Przez cały wieczór nie odrywał od niej wzroku. Podobało mu się nawet jej zjadliwe poczucie humoru. Przy nim czuła się wyjątkowa i całkiem dorosła. Po latach desperackich starań, żeby z dziewczyny zmienić się w kobietę, w końcu uwolniła się od nadopiekuńczości starszego brata, Conalla. Zbyt łatwo uwierzyła, że to prawda, i w ten sposób przez własną naiwność i nadaktywne hormony niewinny figiel doczekał się poważnych konsekwencji.

Ross, samotny i zamyślony, zafascynował ją jak Heatcliff, pan Darcy czy wampir ze „Zmierzchu".

Wciąż pamiętała jego dotyk i gwałtowne podniecenie, które skłaniało do robienia głupstw. Po wszystkim uciekła, a wcześniej nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu. Zorientowała się dopiero po trzech tygodniach, kiedy nie pojawił się okres.

– Gdzie, do diabła, są moje buty?

Pytanie dobiegło z pokoju, wyrywając Carmel ze wspomnień. Zacisnęła dłonie w pięści, żeby przestały drżeć. Nie mogła tu dalej tkwić. Powinna stanąć twarzą w twarz z tym mężczyzną. Nie miała za wiele czasu, bo zaraz prawdopodobnie wtargnie tu jej brat, żeby ją „chronić". Katie miała na niego dobry wpływ, ale nawet ona nie zdoła go powstrzymać, kiedy już wpadł w taki „opiekuńczy" nastrój.

Do tej pory przekroczył już wiele granic. Między innymi zatrudnił prywatnego detektywa, żeby ustalić tożsamość jej kochanka, której nie chciała mu zdradzić. Kiedy odkrył, że ojcem Maca jest Ross De Courtney, wynajął jego siostrę, Katie, do zaplanowania ślubu ich siostry Imeldy z ukochanym z dzieciństwa, Donalem, który miał się odbyć w grudniu. Ale tak naprawdę wcale nie chciał, żeby Katie planowała ten ślub. Zamierzał się tylko zemścić na ojcu jej dziecka, choć Carmel nigdy tego nie chciała, a on nie miał prawa działać bez jej zgody.

A potem, zamiast się mścić na Rossie, Conall zakochał się w Katie. I w ten sposób już na zawsze Ross został wplątany w jej i Maca życie. W dodatku ani Con, ani Katie nie pomyśleli, by ją o tym powiadomić. Początkowo rozgniewana, teraz była już tylko otępiała i pełna obaw.

Ross odrzucił Maca jeszcze przed urodzeniem, a ją oskarżył o kłamstwo, kiedy zdobyła się na odwagę, by poinformować go o ciąży. Dotąd pamiętała każde słowo tej okrutnej wiadomości, jaką dostała w odpowiedzi na swój esemes.

Dziecko na pewno nie jest moje, więc żadnych pieniędzy nie dostaniesz.

Jak miała ochronić Maca teraz? Kiedy Ross był bratem żony jej brata?

Co prawda, kiedy przed półgodziną pierwszy raz zobaczył Maca, nie sprawiał wrażenia lekceważącego czy gniewnego. Był tylko bezgranicznie zdumiony.

Oskarżył ją o coś podłego, czego by nigdy nie zrobiła. Ale fakt faktem, że to ona podeszła do niego tamtej nocy. I to nie on skradł jej niewinność, jak lubił powtarzać jej brat, tylko sama mu ją chętnie ofiarowała. Flirtowała z nim jak rasowa uwodzicielka, a kiedy emocje opadły, umknęła jak przestraszona dziewczynka.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mogła nie spojrzeć na swojego partnera łaskawszym okiem. Może jednak nie był tak skończonym łajdakiem, za jakiego go do tej pory uważała? Może niesłusznie przypisała mu złe intencje na podstawie jednego zaledwie esemesa? Zdawała sobie sprawę, że zachowała się jak tchórz. Może naprawdę wierzył, że Mac nie jest jego? Wcześniej nie brała takiej możliwości pod uwagę. Założyła po prostu, że z premedytacją chciał się uwolnić od niej i od odpowiedzialności za dziecko, może jednak prawda była bardziej skomplikowana?

Zastukała do drzwi.

– Mogę wejść?

Nie czekając na odpowiedź, weszła, przygotowana na każdą, nawet najbardziej gwałtowną reakcję.

Jak się okazało, niedostatecznie. Bo kiedy się odwrócił i przeszył ją przenikliwym spojrzeniem, zabrakło jej tchu. W rozpiętej, zakrwawionej koszuli, rozdartych spodniach, bosy, potargany, z podbitym okiem, wydał jej się jeszcze bardziej pociągający niż wtedy na balu. Nie miała pojęcia, jakim cudem, ale tak było.

Nie odezwał się, tylko na nią patrzył. Nie było w tym spojrzeniu wrogości, nie było też serdeczności. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że właściwie od początku trudno było odczytać jego intencje. Tamtej nocy był skoncentrowany na niej, ale i tak nie wiedziała, co naprawdę myśli. Teraz było jej z tym jeszcze trudniej.

– Może pani zdoła przemówić panu De Courtneyowi do rozsądku, panno O'Riordan? – Carmel dopiero teraz zauważyła ratownika medycznego. – Uważam, że powinien jeszcze trochę poleżeć…

– Już w porządku, Joe… – Zdołała odczytać imię mężczyzny na identyfikatorze. – Możesz nas już zostawić. Gdyby pan De Courtney poczuł się gorzej, natychmiast cię wezwę.

Starszy mężczyzna zerknął na swojego niechętnego pacjenta.

– No dobrze. Zostawiam was w takim razie. – Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zostali sami. Powietrze wibrowało napięciem, a do Carmel natychmiast wróciły gorące wspomnienia.

– Zechce pan usiąść, panie De Courtney? – spytała grzecznie.

– Panie De Courtney? Czyżby? – podchwycił kpiąco.

– Chciałam tylko być uprzejma – burknęła, powodowana narastającym napięciem.

– Po co? – zapytał, jakby naprawdę chciał wiedzieć.

– Mama nauczyła mnie dobrych manier – odparła. – Skuteczniejsze od bójki.

Kłębiły się w niej uczucia o wiele bardziej skomplikowane niż zwykły gniew. Niestety.

– Nie dziwię się, że dostałem. Należało mi się. – Zrezygnowany i sfrustrowany przeczesał palcami włosy.

– Czemu tak mówisz? – spytała. – Con nie miał prawa cię uderzyć.

Miała wobec niego mieszane uczucia, ale przed przyjściem tutaj zapytała o niego Katie. I jakkolwiek jej odpowiedź rozzłościła Cona, który uważał Rossa na skończonego łotra, była dużo bardziej wyważona.

Katie i Ross nie widywali się przez pięć lat, po tym jak ona pierwszy raz wyszła za mąż, bo Ross nie pochwalał jej wyboru. Ale opowiedziała też, że przyjął ją do rodziny jak tylko dowiedział się o jej istnieniu, opiekował się nią i płacił za wykształcenie. Dlatego choć nigdy nie byli blisko, Kate zaskoczyła informacja, że Ross odmówił uznania Maca.

Przyjechał do Kildaragh, żeby nie dopuścić do ślubu. Katie nie wiedziała, czym się kierował, ale na podstawie ich wzajemnej niechęci wywnioskował, że chodziło o źle pojętą chęć „chronienia” młodszej siostry. Con nie miał pojęcia, dlaczego Ross jest mu tak niechętny, bo wcześniej spotkali się tylko raz i to przelotnie.

– Miał prawo – powiedział teraz Ross, nie odrywając od niej wzroku. – Jest twoim bratem.

– To jakieś szaleństwo – odparła, nagle znużona dziwacznym „kodem honorowym" brata, niezdolna zaakceptować jego jaskiniowych manier

– Czy chłopiec jest mój? – spytał Ross prosto z mostu, ignorując jej wcześniejsze wywody i wytrącając ją z równowagi.

Nie było w tym pytaniu radosnej nadziei, raczej rezygnacja.

– Tak – odparła po prostu. – Mac jest twoim synem.

Mac był najlepszym, co jej się zdarzyło w życiu. Słodki, dobry, zabawny, inteligentny i śmiały… Ross go nie znał i nie mógł docenić i to po części ona ponosiła za to winę.

– Jeżeli wciąż mi nie wierzysz, zróbmy test DNA – zaproponowała.

– Nie trzeba – odparł kwaśno. – Wygląda identycznie jak ja w tym wieku.

Usiadł na krześle, a raczej osunął się na nie ciężko i odgarnął włosy z czoła. Dopiero teraz zauważyła oznaki wyczerpania, cienie pod oczami i przygarbienie szerokich ramion. I, choć tego nie chciała, zamiast gniewu poczuła współczucie. Tym bardziej, że sprawiał wrażenie głęboko wstrząśniętego.

Przytłoczona tymi obserwacjami, usiadła naprzeciwko. Sądziła, że poradzi sobie z tym kolejnym odrzuceniem. Nawet miała nadzieję, że to rozwiąże całą sytuację. Bo czy naprawdę chciała, żeby Ross odgrywał ważną rolę w życiu Maca? Może byłoby lepiej, gdyby nie chciał być ojcem? Gdyby się nawet nie poznali? Nie musiałaby przeżywać tych splątanych emocji. Wolała sobie nie wyobrażać, jak by to wyglądało, gdyby

rzeczywiście stał się częścią życia syna. Wprawdzie bycie biologicznym ojcem nie dawało mu żadnych praw, ale…

Na pewno byłoby łatwiej nie musieć podejmować wszystkich tych decyzji i móc funkcjonować tak jak do tej pory. Było jej jednak przykro, że Ross nie ma pojęcia, jak świetnym dzieciakiem jest Mac.

– Dlaczego byłeś taki pewny, że kłamałam?

Podniósł głowę i zobaczyła w jego spojrzeniu coś, czego nie umiała zdefiniować. Żal, smutek, a może ból? Trudno powiedzieć.

Wpatrywał się w swoje dłonie i czuła, że toczy ze sobą walkę. Nie miał ochoty odpowiadać. W końcu potarł twarz dłońmi i westchnął cicho.

– Nie wierzyłem, że chłopiec jest mój, bo dziesięć lat temu poddałem się wazektomii właśnie po to, żeby uniknąć czegoś podobnego.

Była zdumiona i przerażona. Jej twarz wracała do niego w snach, a teraz miał ją przed sobą. Wywoływała tak wiele mieszanych uczuć, tak odległych od strefy komfortu, że nie był w stanie myśleć jasno.

Zauważył jednak, że Carmel wygląda promiennie. Złotorude włosy lśniły w blasku słońca, a na bladej skórze odznaczały się piegi, których przy księżycu nie zauważył.

– Dlaczego podjąłeś tak trudną decyzję w tak młodym wieku? – zapytała.

Z trudem oderwał się od kontemplowania jej urody. Już raz uległ jej czarowi i skończyło się jak widać.

– Z wielu powodów – odparł.

Powodów, nad którymi nie zamierzał się teraz rozwodzić. Najchętniej w ogóle by o tym nie wspominał, ale uważał, że jest jej winien prawdę.

– To już nieistotne, skoro zabieg najwyraźniej nie zadziałał – dodał.

Podjął decyzję jako impulsywny i arogancki młodzieniec i więcej się tym problemem nie zajmował. Skoro mógł mieć erekcję, był z efektu operacji więcej niż zadowolony.

A teraz został ojcem, odpowiedzialnym za nowe życie, noszące jego DNA i przedłużające linię De Courtneyów, czy mu się to podobało, czy nie. Powody tamtej decyzji kompletnie się już nie liczyły, bo mały chłopiec o jego rysach i grupie krwi po prostu istniał.

– Chyba nie… – Blada cera Carmel poszarzała. – Chyba nie masz jakiejś choroby genetycznej, której nie chciałeś przekazać ewentualnym dzieciom?

– Nie.

Przynamniej nie w sensie biologicznym.

– Całe szczęście.

Wyraźnie jej ulżyło i uświadomił sobie, że bardzo boi się o synka. Czekał, by powtórzyła pytanie o powody jego decyzji, ale go zaskoczyła.

– Myślisz, że możesz mieć inne dzieci, o których nie wiesz?

Pytanie, zadane cicho, wręcz nieśmiało, zmusiło go do ponownego zaangażowania w temat, którego wolałby unikać. Nie rozumiał, dlaczego wciąż jej pragnie, skoro w jednej chwili wywróciła jego życie do góry nogami.

Może jednak, podszepnęło mu sumienie, sam to sobie zrobił, zachowując się jak arogancki, bezmyślny idiota, któremu się wydawało, że może kontrolować swoje przeznaczenie.

– Nie – odparł. – Nie mam innych dzieci. Tylko z tobą jedną kochałem się bez zabezpieczenia.

Ogarnięty nagłym zawstydzeniem, usiłował zrozumieć, co nim powodowało tamtej nocy. Dlaczego pragnął jej aż tak bardzo? Dlaczego przeoczył oznaki niebezpieczeństwa i uzależnił się tak szybko od jej prześmiewczego humoru, melodyjnego akcentu i burzącego zmysły zapachu?

Carmel O'Riordan była wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Teraz jeszcze piękniejszą niż wtedy, dlaczego jednak tamtej nocy zapomniał o wszystkich swoich zasadach? I to tak definitywnie? Dlaczego był w stanie myśleć tylko o tym, żeby ją posiąść? I do dziś dnia nie wydobył się z tego zauroczenia.

– Cóż, dobrze wiedzieć – odparła, nerwowym gestem odgarniając włosy z twarzy.

– Tak. Jestem ci winien przeprosiny za tamtą wiadomość – dodał. – To było niewybaczalne. – Jeszcze raz przeczesał palcami włosy. – Twojemu bratu też jestem winien przeprosiny.

– Nie rozumiem, dlaczego miałbyś go przepraszać.

– Przyjechałem tu dziś, żeby przemówić do rozsądku mojej siostrze, przekonany, że Conall jest złym człowiekiem i może ją skrzywdzić. Opinię tę wyrobiłem sobie na podstawie jednego spotkania w Londynie kilka miesięcy temu. Teraz rozumiem, że musiał już wtedy wiedzieć o moim związku z tobą i chłopcem.

– Tak. Wynajął prywatnego detektywa, kiedy nie chciałam zdradzić twojej tożsamości.

Zastanawiał się, dlaczego tego nie zrobiła, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Nie zażądała choćby badania DNA i przez te wszystkie lata żyła samotnie i bez jego wsparcia. Mogła nie potrzebować pieniędzy, bo brat był bogatym człowiekiem, ale jednak to ojciec jest odpowiedzialny za dziecko. Nic dziwnego, że wtedy w Londynie tak krzywo na niego patrzył. Miał dobry powód.

Przez całe dotychczasowe życie nie chciał być tak okrutny, bezlitosny i kontrolujący jak jego ojciec. Zawsze był dumny ze swoich swobodnych relacji z kobietami i dlatego jego reakcja na Carmel tak bardzo go zbulwersowała. Wiadomość, którą jej wysłał, uważał dziś za godną potępienia.

– Wtedy twój brat potraktował mnie źle nie bez powodu. Chciał cię chronić przed człowiekiem, który cię tak podle skrzywdził. Dlatego mój przyjazd tutaj i próba wtrącenia się w jego związek z moją siostrą były całkowicie niewłaściwe.

Wstał i włożył marynarkę. Potrzebował czasu, by przetrawić nurtujące go myśli i uczucia. Zastanowić się nad rekompensatą za swoje zaniedbanie względem Carmel, jej rodziny i chłopca.

– Dlatego muszę teraz wyjechać, choć może być z tym problem, bo nie mogę znaleźć butów – dodał.

Patrzyła na niego w milczeniu wielkimi niebieskimi oczami.

– Może mogłabyś się dowiedzieć, gdzie są?

– Zaczekaj chwilę… – Zerwała się na równe nogi i stanęła przed nim. – Wyjeżdżasz? Tak po prostu?

Dlaczego w tym momencie wydała mu się jeszcze atrakcyjniejsza? Zwykle nie tolerował sprzeciwu, zwłaszcza ze

strony kobiet, z którymi się umawiał. No, z nią się akurat nie umawiał, przypomniał sobie po niewczasie.

– A co z Cormakiem?

– Kto to jest Cormac?

– Twój syn.

Oczywiście.

– Moi prawnicy skontaktują się z tobą, jak tylko wrócę do Nowego Jorku – powiedział, zdecydowany zachować się fair.

Nie mógł jej w żaden sposób wyrównać wyrządzonej krzywdy, ale będzie hojny na miarę swoich możliwości.

– Chciałbym ci zrekompensować wszystkie poniesione wydatki, ponieważ uważam, że twoja ciąża to całkowicie moja wina. Zapłacę też za jego edukację i założę mu fundusz powierniczy, żeby wam nigdy niczego nie zabrakło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Od tego wszystkiego Carmel kręciło się w głowie. Wydatki, rekompensaty, wina… Była wściekła jak nigdy na stojącego przed nią mężczyznę, który mówił w ten bezduszny, pozbawiony pasji sposób o ich wspaniałym synku. Czy uważał, że rekompensata kosztów zwolni go od odpowiedzialności za dziecko? Z oburzenia nie była w stanie składnie się wypowiedzieć. Patrzyła tylko, jak wkłada wypatrzone pod krzesłem buty i zbiera się do wyjścia.

Kiedy ją mijał, zagrodziła mu drogę.

– Dokąd się wybierasz?

– Na Manhattan – odpowiedział uprzejmie.

Złapała go za koszulę na piersi.

– Nie możesz tak po prostu wyjechać. Nie skończyliśmy rozmawiać. Nie chcę żadnej rekompensaty. Nigdy nie prosiłam cię o pieniądze.

– To prawda – odparł ze spokojem, nie zdradzając jak silnie zadziałał na niego jej dotyk.

Przytrzymał jej nadgarstki i odczepił palce od swojej koszuli, a potem cofnął się o krok.

– Nie o to chodzi – tłumaczył beznamiętnie. – Jestem ci winien pieniądze, które wydałaś na utrzymanie chłopca.

– Ten chłopiec ma imię. To Mac albo Mały Mac. Albo Cormac, kiedy jest niegrzeczny i się spieramy. – Gadała byle co, żeby tylko utrzymać nerwy na wodzy.

Wyglądał, jakby te informacje go nie dotyczyły.

– Rozumiem – powiedział grzecznie, ale tak naprawdę nie rozumiał.

Tak wiele chciała mu opowiedzieć o dziecku. Czyżby naprawdę mu na tym nie zależało?

– On nie potrzebuje twoich pieniędzy, tylko ojca.

– Przykro mi, ale tego mu dać nie mogę. – Wciąż unikał wymawiania imienia chłopca. – Nie mogę być ojcem inaczej niż tylko w formie wsparcia finansowego.

Nagle poczuła się zmęczona tymi komunałami i unikami.

– Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałeś?

Czemu właściwie jako młody człowiek poddał się wazektomii? Nie wyjaśnił jej tego, więc najwidoczniej nie chciał. Ale nie wierzyła, by tak poważna decyzja mogła zostać podjęta bez przemyślenia. Zresztą nie powiedział, że nie chce być ojcem, tylko że nie może, a to dwie różne kwestie. Może zresztą chciała się w tym dopatrzeć więcej, niż tam rzeczywiście było. Wyczuwała jednak coś niespójnego w tym, że przeleciał tysiące kilometrów, by uchronić siostrę od ślubu ze źle wybranym partnerem, a wcześniej rzadko kiedy z nią rozmawiał. Bez sensu, którego ona zawsze doszukiwała się we wszystkim.

Nienawidziła sekretów i zawsze wierzyła, że szczera rozmowa może rozwiązać każdy problem. Dlatego tak bardzo ją

bolało, że nie może szczerze rozmawiać o swoim synu i jego ojcu ze swoją rodziną.

Oczywiście, sama też popełniła błędy. Nie powinna była ustąpić przed jedną przykrą wiadomością, tylko próbować się dowiedzieć, dlaczego zareagował w ten sposób.

Cóż, więcej już nie będzie uciekać.

– Nie potrzebuję próbować, żeby wiedzieć, że nie byłbym w tym dobry – powiedział przez zaciśnięte zęby, z widocznym trudem trzymając nerwy na wodzy.

Dobrze. Gniew był lepszy niż ten obojętny spokój, z jakim ją do tej pory traktował. Będzie się musiał lepiej postarać, zanim się od niej uwolni.

– Skąd wiesz? – zapytała raz jeszcze.

– Po prostu wiem – odparł z uporem.

– Cóż, ja ci nie wierzę.

Nawet nie poznał Maca, więc skąd mógł wiedzieć, czy nawiąże się między nimi więź? Najpierw jednak chciała dowiedzieć się o nim więcej. Na razie wiedziała tylko, że nie zgodzi się by spłacił rodzicielskie obowiązki pieniędzmi. Tak właśnie postąpił z siostrą, kiedy dowiedział się o jej istnieniu. Płacił za jej szkołę, guwernantki i studia, ale nigdy nie poświęcał jej swojego czasu.

– Nikt nie wie, czy będzie dobrym rodzicem, dopóki nie spróbuje – dodała.

Skoro czuł się odpowiedzialny za Maca, to był przynajmniej jakiś początek. Coś, nad czym mogli popracować.

– Nauczysz się. Naprawdę uważasz, że ja w wieku lat dziewiętnastu od razu umiałam być dobrą matką?

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Miałaś wtedy tylko dziewiętnaście lat? – Pobladł i przeczesał włosy palcami. – Byłaś dzieckiem.

– Nonsens. Byłam dorosłą kobietą.

Może trochę naiwną i mocno nim zauroczoną, ale w pełni świadomą, co robi, i umiejącą się tym cieszyć.

– I myślę, że wystarczająco ci to udowodniłam. Pamiętam, że byłeś wtedy równie usatysfakcjonowany jak ja. Może nawet powinnam ci podziękować. Słyszałam, że pierwszy raz nie zawsze bywa tak przyjemny.

– W dodatku byłaś dziewicą? – Teraz był naprawdę przerażony. – Dziwne, że twój brat się na mnie nie mścił. Sam bym to zrobił, gdyby chodziło o moją siostrę.

Wydawał się tak zdruzgotany, że zrobiło jej się go żal.

– Daj spokój, nie przejmuj się tak. Przecież to ja cię zaczepiłam.

To prawda, była młodsza od niego i zupełnie niedoświadczona, ale w pełni zdecydowana stracić tej nocy dziewictwo. I wyszło tak dobrze, że nie mogła żałować.

– Naprawdę?

Powątpiewający ton powinien ją zaniepokoić. Pamiętała, co wtedy myślała i nie da sobie wmówić, że było inaczej. Musiała jednak przyznać, że jak na człowieka, który uważał siebie za niezdolnego do ojcostwa, miał zaskakująco mocny kręgosłup moralny.

– Nie jestem pewien, czy rzeczywiście ty. Ale pamiętam, że pragnąłem cię mocniej niż jakiejkolwiek innej kobiety i to od chwili, kiedy cię zobaczyłem. I nie mogę sobie darować, że

przeżyłaś swój pierwszy raz oparta o drzewo w sadzie. Bez zabezpieczenia i bez sprawdzenia, ile rzeczywiście masz lat. Mdli mnie, kiedy o tym myślę.

– Dwa razy pytałeś mnie o wiek i dwa razy skłamałam.

„…pragnąłem cię mocniej niż jakiejkolwiek innej kobiety i to od chwili, kiedy cię zobaczyłem…”

A więc była dla niego kimś specjalnym, przynajmniej pod tym jednym względem. Dobrze wiedzieć.

– Skoro pytałem dwa razy, to widocznie przypuszczałem, że nie mówisz prawdy. Chyba sama widzisz, że to nie było mądre.

– Nie widzę.

Wstała i przeszła się po pokoju, próbując rozładować napięcie. Wciąż bardzo ją pociągał, ale uważała, że nie powinni do tego wracać, choćby ze względu na dziecko. Wspominanie tamtej nocy tylko sprowadzało niemożliwe do zrealizowania tęsknoty. A przecież już przywykła, że nie potrzebuje mężczyzny.

– Zeszliśmy z tematu – zauważyła, pragnąc skierować rozmowę na początkowe tory.

– A o co chodziło?

– O to, że nie chcemy od ciebie pieniędzy.

– To niedorzeczne. – Wstał i skierował się w jej stronę.

Nigdy nie wyglądał bardziej pociągająco. W rozdartej koszuli, z wyrazem wzburzenia w oczach barwy akwamaryny, nareszcie przypominał Rossa, którego zapamiętała. Znikła obojętność i chłodna rzeczowość sprzed kilku chwil. Wrócił mężczyzna, którego spotkała tamtej nocy: podniecający,

bezpośredni, zdeterminowany, namiętny. Tego chciała, a nie maski, jaką przybierał wcześniej.

– Już ustaliliśmy, że jestem ci winien bardzo dużo. Nie tylko z powodu dziecka, ale tego wszystkiego, na co cię naraziłem.

Dziecka? Dlaczego nie chciał wypowiedzieć imienia ich syna?

– Prawdę mówiąc, niczego takiego nie ustalaliśmy. No i zauważyłam, że masz kompleks zbawcy, całkiem tak samo jak mój brat. Nie zgadzam się na sprowadzanie obowiązków rodzicielskich wobec Maca do kwestii finansowych.

– Co ty mówisz? Jestem ojcem chłopca i mam wobec niego zobowiązania. I wobec ciebie, zważywszy na to, co ci odebrałem tamtej nocy.

– Jak już mówiłam, nie zrobiłeś tego wbrew mojej woli. A w zamian dostałam to, co w życiu najpiękniejsze, więc dług możesz uważać za spłacony.

– Nie żartuj sobie. Wiesz, że nie o tym mówię.

Pokiwała głową nad jego głupotą i postanowiła uderzyć w najczulsze miejsce.

– Jeżeli rzeczywiście nie chcesz relacji z Makiem, to nie będę cię zmuszać. Ostatnie, czego chcę dla mojego syna, to ojciec, który nie chce nim być. Wiedziała, o czym mówi, bo jej własna matka miała trudności w nawiązaniu relacji z własnymi dziećmi. To emocjonalne zaniedbanie fatalnie się na nich odbiło. Con w ogóle zamknął się na uczucia, Imelda zagubiła się w świecie własnych fantazji, a Carmel stała się dzika i trudna, ze skłonnością do autodestrukcji. Przekonanie, że skoro własna matka jej nie kocha, to musi z nią być coś nie tak, tkwiło

głęboko w jej świadomości. Dopiero kiedy sama została matką, zrozumiała, że to choroba, czyli depresja matki odebrała im obu tę cenną więź. Nie chciała, żeby coś podobnego spotkało jej syna.

– O co my się właściwie kłócimy? – spytał, widocznie rozstrojony.

– To proste. Jeżeli nie jesteś gotowy być ojcem Cormaca, to możesz wyjechać i nigdy więcej się z nami nie kontaktować. Jeżeli tak postąpisz, nie weźmiemy od ciebie ani grosza. Żadnego dokładania do utrzymania, funduszy powierniczych, drogich prezentów. Mac potrzebuje ojca, a nie skarbonki. Albo będziesz jednym i drugim, albo żadnym. I tyle.

– Tylko tyle?

Z najwyższym trudem powstrzymywał się od wybuchu. Sfrustrowany i rozgniewany, o mało nie puszczał pary uszami.

Była najnieznośniejszą, najbardziej upartą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Gotowa dla wydumanej bzdury pozbawić dostatku siebie i swojego syna.

– Tak – powtórzyła z mocą. – Masz wybór. Wóz albo przewóz.

Pomyślał, że najchętniej pocałowałby te kapryśne wargi, co natychmiast zaowocowało rozlewającym się po całym ciele żarem.

Odwrócił się od niej i podszedł do okna, skąd mógł widzieć i słyszeć fale rozbijające się o skały. Przez chwilę oddychał głęboko, starając się zapomnieć o pożądaniu, choć świadomość, że ona stoi tak niedaleko i czeka na odpowiedź nie opuszczała go ani na chwilę.

Na nieszczęście miał nóż na gardle, nawet jeżeli ona jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Wrodzone poczucie przyzwoitości nie pozwoli mu wykręcić się z tej sytuacji. Nie po tym, co zaszło przed czterema laty z jego udziałem. Nie okaże się przecież podobnym do własnego ojca potworem.

Przed czterema laty odebrał Carmel O'Riordan niewinność. Zapewne mimo młodego wieku i braku doświadczenia była w stanie podejmować własne decyzje, ale on wykorzystał jej przychylność i pieszczotami rozpalił w niej pożądanie. Co gorsza, upojony namiętnością, zapomniał o zabezpieczeniu, a kiedy do niego napisała o ciąży, potraktował ją jak kłamczuchę.

Dlatego czuł, że powinien zapewnić swojemu synowi dobrobyt, przynajmniej pod względem finansowym.

Tylko jak miał ją przekonać, że nie jest zdolny być ojcem i że chłopcu będzie lepiej bez niego? Prawdopodobnie mógłby opowiedzieć o kompletnej pustce emocjonalnej własnego dzieciństwa, ale uznał, że dość się już upokorzył podczas wcześniejszej rozmowy. Poza tym obawiał się, że ten argument nie wystarczy, bo Carmel była wyjątkowo uparta. Zresztą nie miał ochoty przywoływać dawno pogrzebanych wspomnień.

Próbując uspokoić kłębiące się w nim emocje, odetchnął głęboko i zapatrzył się w fale przypływu. Wiosenne słońce rozświetlało wodę, klify i rozciągające się wokół zamku ogrody były nasycone kolorami. Goście weselni rozproszyli się pod kaplicą. Ross zauważył małego chłopca w towarzystwie pary; kobieta była w wyraźnej ciąży. Zmęczenie i frustracja wyparowały z niego natychmiast i z ciekawością obserwował

dziecko, żywe i beztroskie. Malec biegał tu i tam, podczas gdy zażywny rudzielec próbował go złapać, a ciężarna kobieta śmiała się wesoło.

Ten chłopiec to… – pomyślał nagle.

Odwrócił się gwałtownie, bo poczuł na plecach intensywny wzrok Carmel. Zupełnie jakby potrafiła czytać mu w myślach.

I wtedy nagle zrozumiał, że jedyny możliwy sposób, żeby wybrnąć z tej sytuacji, to pokazać jej, jakie więzi emocjonalne jest albo nie jest w stanie nawiązać.

Carmel wyglądała w tej chwili wyjątkowo ładnie. Słoneczny blask podkreślał gibką figurę i rozświetlał niebieskie oczy pod burzą rudych włosów. Tym razem Ross, zamiast opancerzyć się przeciwko pożądaniu, powitał je chętnie.

Mógł uprawiać seks, ale bez zobowiązań. Nigdy ich nie podejmował. Dlatego temu małemu chłopcu będzie w życiu lepiej bez niego. I to właśnie musiała zrozumieć Carmel. Z pewnością była osobą inteligentną i prostolinijną. To właśnie tak bardzo mu się w niej spodobało tamtej nocy. Potrafiła szczerze mówić, co myśli, bez oglądania się na konsekwencje. To go rozbawiło, potem zaintrygowało, a w końcu podnieciło, pewnie dlatego, że sam zawsze był zmuszony swoje emocje skrywać.

Ale, jak zauważył, choć szybko dojrzała, w kwestiach dotyczących mężczyzn wciąż była beznadziejnie naiwna.

– Moim zdaniem – powiedział – problem leży w tym, że mnie nie znasz. Spędziliśmy razem… – Zastanawiał się nad doborem określenia. – Spędziliśmy rozrywkową noc. To zbyt mało. Może

zgodziłabyś się pobyć z mną przez jakiś czas? Przekonałabyś się wtedy, że nie jestem typem mężczyzny, z jakim chciałabyś być.

Zbliżył się i musnął jej policzek kciukiem, co miało efekt elektryzujący.

– Ani dobrym materiałem na ojca – dodał.

To było wyzwanie i wątpił, by je zaakceptowała.

Pożądanie wciąż się w niej tliło, gotowe rozpalić się płomieniem. A zważywszy, co się wydarzyło, kiedy na to poprzednim razem pozwoliła, czy mogła zaryzykować?

Lekko pokręciła głową, jak ktoś budzący się z transu. Ross obserwował pojawiające się na jej twarzy emocje: zaskoczenie, zmieszanie, tęsknotę i w końcu panikę.

Choć naiwna i niedoświadczona, zadawala sobie sprawę, że jej zgoda będzie oznaczała dla obojga igranie z ogniem.

Wcisnął dłonie w kieszenie spodni, powstrzymując się przed dotykaniem jej. Przez chwilę nie był pewny, czy jej odmowa ucieszy go, czy zmartwi. W tej chwili w jej oczach pojawił się zuchwały błysk, który wcześniej tak mu się podobał.

– Zgadzam się. To świetny pomysł. Czas spędzony z tobą w twoim domu pozwoli ocenić twój tryb życia i przydatność na ojca Maca. Jeśli chcesz, mogę pojechać z tobą już dzisiaj, bo Mac zostaje na tydzień z moją siostrą i jej mężem, dopóki nie skończę zlecenia. Mogę zabrać ze sobą szkice i skończyć je u ciebie, prawda?

– Chcesz jechać ze mną już dziś? – Zaskoczyła go nie tylko jej szybka zgoda, ale i fala podniecenia. – I zostać cały tydzień?

– Tak. Gdzie mieszkasz?

– W Nowym Jorku.

Mieszkanie w Tribeca było przestronne, ale nie dość duże, by jej obecność nie była zbyt natarczywa. Nigdy nie gościł u siebie kobiety przez dłuższy czas. Najwyżej noc, ewentualnie weekend w posiadłości w Hamptons, nie dłużej. W kwestii kobiet wolał sam rozdawać karty. Teraz czuł się, jakby stracił asa.

– Naprawdę? Nigdy nie byłam w Nowym Jorku, a słyszałam, że to niezwykłe miasto.

Odgarnęła włosy z twarzy i tylko rumieniec i nerwowe ruchy zdradzały, że nie jest tak pewna siebie, jak chciała pokazać. Co stanowiło dosyć lichą pociechę.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby się spakować i omówić wszystko z Makiem i rodziną. Zwłaszcza z Conallem. – Odetchnęła głęboko. – Kiedy chcesz jechać?

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Więc jednak mówiła serio. Zamierzała z nim pojechać i spędzić tydzień w Nowym Jorku. Z jednej strony czuł, że powinien jej powiedzieć, że to był blef, bo wcale nie miał na to doświadczenie ochoty, z drugiej coś go powstrzymywało. Był zmęczony nocną podróżą do Irlandii, zaszokowany widokiem kobiety, o której tak długo marzył, i udręczony pożądaniem. W gruncie rzeczy, pomyślał, może to i dobry sposób przekonania jej, że nie nadaje się na ojca…

– Chciałbym wyjechać jak najszybciej. – Niech wie, że ta wycieczka odbędzie się na jego zasadach. – Będziesz gotowa za godzinę?

– Daj mi dwie – powiedziała. – Chciałabym, żebyś się najpierw spotkał z Makiem. Na razie mu nie powiemy, kim

jesteś. Ale oboje musimy pamiętać, czemu ten tydzień ma służyć.

– Jasne.

Natychmiast postanowił, że spotkanie z chłopcem będzie pierwszą okazją udowodnienia, jak dalece nie ma pojęcia o dzieciach. A na razie, trawiony nieustannym pragnieniem, obserwował, jak wychodzi z pokoju, lekko kołysząc biodrami w dopasowanej sukni druhny.

Już teraz był przekonany, że następny tydzień będzie torturą, o co mógł obwiniać tylko samego siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nigdzie nie pojedziesz. Nie pozwalam. Straciłaś rozum, czy co?

Mel patrzyła na swojego starszego brata, a jej rozdrażnienie rosło niebezpiecznie. Jedyne, w czym Conall był zawsze naprawdę dobry, to w doprowadzania jej do szału.

– Halo, Con, słyszysz mnie? Jestem już dorosła i sama podejmuję decyzje.

Con, który pozbył się już muszki i frakowej marynarki i miał cerę lekko zaróżowioną po kolejnych drinkach, powinien być bardziej zrelaksowany. Niestety mocne zaciśnięcie szczęki sugerowało, że jest inaczej. Nie przeszkadzał jej podczas spotkania z Rossem, zapewniając prywatność, o którą prosiła, choć była to raczej zasługa Katie, która jako jedyna potrafiła zapanować nad temperamentem męża. Teraz stała obok Cona w swojej zachwycającej sukni ślubnej, na pozór niespecjalnie przejęta rodzinnym dramatem.

– Jesteś przede wszystkim matką – perorował Con. – Pomyślałaś o tym?

Jak zwykle udało mu się wzbudzić w niej wątpliwości. To też mu świetnie wychodziło. Nigdy nie zostawiała Maca na dłużej niż noc. Ale ten tydzień był szczególnie ważny, bo nawarstwiło jej się pracy i musiała ją pilnie skończyć. Conall miał rację, że

ciężko jej będzie zostawić chłopca, ale wiedziała też, że będzie to trudniejsze dla niej niż dla niego.

Mac był zawsze bardzo pewnym siebie i otwartym dzieckiem, za co mogła podziękować swojej rodzinie. Byli bardzo zżyci jako rodzeństwo, bo bardzo wcześnie zostali sierotami. Ona i jej młodsza siostra miały tylko osiem i sześć lat, a Con zaledwie osiemnaście. Mieli kilka trudnych momentów, ale Conall oddał ostatnie lata swojej młodości, by zastąpić małym siostrom mamę i tatę jednocześnie. A kiedy tamtego lata przyjechała do Londynu samotna i w ciąży, załamana odrzuceniem Rossa, Imelda i Con wsparli ją i pomogli odzyskać równowagę. I choć zwłaszcza Con nie powstrzymał się przed krytyką, to i tak ofiarowali jej bezwarunkowe wsparcie. Dzięki nim Mac zrozumiał, że ma więcej bliskich niż tylko mamę. Pewnie dlatego syn samotnej dziewiętnastoletniej matki wyrósł na silnego i zrównoważonego chłopca.

Wiedziała, że mając takich wspierających bliskich, jest szczęściarą i była za to wdzięczna. Czuła jednak, że jeżeli istniała szansa, żeby Mac miał ojca, powinna ją wykorzystać. Obiecała Imeldzie kontaktować się z synkiem codziennie, a gdyby coś się działo, wróci pierwszym lotem.

Ale kiedy Con patrzył na nią tym oskarżycielskim wzrokiem, zaczynała się łamać.

– Oczywiście, wiem o tym – powiedziała z pewnością, której nie czuła. – Ale robię to dla Maca. Chcę sprawdzić, czy Ross nadaje się na ojca – powiedziała obronnym tonem.

I znów wróciło do niej pytanie, którego wolała unikać. Czy jednak ten tydzień nie spowoduje nasilenia jej tęsknoty za

Rossem? Głodu, którego nie potrafiła kontrolować, bo nigdy nie czuła niczego podobnego do żadnego mężczyzny? Z żadnym innym nie uprawiała też seksu.

– Ach, więc wyjazd na tydzień z byłym kochankiem ma leżeć w interesie twojego dziecka? Jakoś mnie to nie przekonuje.

Chciała być na niego zła za te uwagi, ale nie potrafiła. A co, jeżeli ma rację? Może przyjęła propozycję Rossa powodowana tęsknotą i pożądaniem? Podświadomie chciała Rossa w życiu swoim i swojego syna, a przecież jeżeli nie nadawał się na ojca, to tak samo nie nadawał się na partnera.

– Conall, przestań – powiedziała Katie spokojnie, ale stanowczo. – Carmel ma prawo samodzielnie podejmować decyzje dotyczące jej i Maca.

– Och… – Con pomrukiwał coś pod nosem, ale Katie nawet nie mrugnęła. – Akurat teraz bierzesz jej stronę? Może twój brat nie jest aż takim łajdakiem, jak sądziłem – dodał.

Carmel powiedziała im, dlaczego Ross uważał, że nie może być ojcem Maca. Informacja o wazektomii wykonanej w wieku lat dwudziestu jeden wprawiła ich oboje w osłupienie.

– Wciąż jednak nie ufam mu na tyle, by pozwolić mojej siostrze spędzić z nim tydzień w obcym kraju – oznajmił swojej żonie, jak gdyby Carmel nie stała obok.

Dopiero po chwili zmierzył ją wzrokiem na wpół zatroskanym, na wpół protekcjonalnym.

– Ten facet nigdy nie był z nikim blisko, nawet z własną siostrą. Dlatego wątpię, by sprawdził się w roli ojca Maca.

– Rozumiem – przerwała mu. – Ale chcę się o tym sama przekonać…

– Jasne. Chcesz, żeby Mac miał ojca i to jest zrozumiałe. Może zresztą De Courtney zaskoczy nas w tej kwestii. Ale czy wycieczka do Nowego Jorku tylko po to, żebyście się mogli lepiej poznać… – Uczynił niedwuznaczny gest palcami – jest naprawdę konieczna? Jak to w ogóle miałoby wyglądać? Zamierzasz z nim sypiać?

– Conall! – syknęła Katie.

Niemal jednocześnie Carmel wykrzyknęła:

– To nie twoja sprawa!

Oburzenie kazało jej zapomnieć o wątpliwościach. Była już dojrzałą kobietą i miała prawo czuć pociąg do Rossa. Tym bardziej, że nie znała innych mężczyzn, a spędzonego z nim czasu nigdy nie zapomni. Teraz sama była już matką, pracowała na utrzymanie swoje i synka, malując portrety zwierzaków domowych, i nie zamierzała wszystkiego burzyć dla kilku miłych chwil, choćby nie wiadomo jak kuszących.

– Już dobrze, przepraszam. – Conall zrobił skruszoną minę. – Rzeczywiście przesadziłem. – Objął ją i przytulił. – Ale jestem twoim starszym bratem i po prostu się o ciebie martwię.

Przylgnęła do niego, wdychając znajomy zapach wody kolońskiej i dobrej irlandzkiej whisky. Jakże długą drogę przeszli, pomyślała, od tamtego strasznego bożonarodzeniowego poranka, kiedy odkrył, że ich matka nie żyje…

W ciągu tych lat odpychała go od siebie wiele razy, zwłaszcza jako nastolatka, kiedy testowała jego przywiązanie, sprzeciwiając mu się przy każdej możliwej okazji. Kłócili się

namiętnie, ale nieodmiennie trwał przy niej, lojalny do przesady i odporny jak skały na klifie.

Podniosła wzrok na jego kochaną twarz.

– Byłeś zawsze dla mnie kimś więcej niż starszym bratem i bardzo to doceniam. Ale proszę, zaufaj mi w tej kwestii. Wiem, co robię, naprawdę.

Odetchnął głęboko i powoli wypuszczał powietrze, najwyraźniej zmagając się ze sobą, by więcej nie poruszać tego tematu. W końcu jednak pokiwał głową.

– Dobrze, Smelly.

Użył jej dziecięcego przezwiska, wymyślonego na poczekaniu, kiedy musiał zmienić jej pieluchę. Wtedy go nie znosiła, ale teraz rozbawiło ją i wzruszyło.

Potem przytrzymał ją za ramiona i pocałował po ojcowsku w czoło.

– Ufam ci – zamruczał. – Ale jeśli on znów cię skrzywdzi, zamorduję go własnymi rękami.

Postarała się o pogodny uśmiech, ale oczy jej się zamgliły. Teraz musiała się nauczyć ufać sobie samej w obecności Rossa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ross stał na trawiastym lądowisku dla helikopterów w Kildaragh i patrzył na zbliżającą się do niego rodzinę O'Riordan. Carmel zmieniła jedwabną suknię druhny na dopasowane dżinsy i sweter podkreślające zgrabną sylwetkę. Trzymała za rączkę chłopca, który podskakiwał obok niej i radośnie coś opowiadał, a ona słuchała go z uśmiechem.

Kobieta w ciąży i mężczyzna, których widział wcześniej w ogrodzie, to była siostra Carmel, Imelda i jej mąż Donal. Za nimi Conall O'Riordan z siostrą Rossa i dwaj lokaje z walizkami.

Kiedy się zbliżyli, pomachał do Katie. Rozmawiał z nią dziesięć minut wcześniej. To była sztywna, trudna rozmowa, w której przeprosił za zakłócenie ślubu, a ona za to, że nie powiedziała mu wcześniej o istnieniu jego syna.

Siostra uśmiechnęła się nieśmiało, ale została z tyłu z innymi, kiedy Carmel podeszła do niego z chłopcem. Oni stanowili front, on był tu outsiderem.

Rejterada siostry zrobiła na nim przykre wrażenie, choć zdawał sobie sprawę, że to jego wina. Nigdy nie był dla niej za bardzo bratem. Powinien był się lepiej postarać lata temu. Jednak kiedy Carmel podeszła do niego z chłopcem, myśli o siostrze uleciały.

– Witaj, Ross – powiedziała. – To jest Cormac. Mój syn – dodała lekko drżącym głosem. – Chciał ci powiedzieć „cześć”, zanim wyjedziemy.

– Cześć! – pisnął chłopczyk i zamachał do niego, a potem promiennie uśmiechnięty odchylił główkę w tył, żeby mu się przyjrzeć.

Ross był początkowo zupełnie sparaliżowany. Nie miał nawet pomysłu, jak pozdrowić chłopca.

Za podszeptem instynktu, bo pozycja chłopca wydawała mu się niewygodna, przykląkł, żeby móc spotkać się z nim wzrokiem.

– Cześć – powiedział nienaturalnie grubym głosem.

Chłopiec nie przestał się uśmiechać. Wyciągnął pulchny paluszek i ponad ramieniem Rossa wskazał helikopter.

– To twój?

Jego irlandzki akcent był naprawę uroczy.

Ross obejrzał się, żeby zyskać trochę czasu na namysł. Dopiero teraz sobie uświadomił, że to prawdopodobnie pierwszy i ostatni raz, kiedy rozmawia ze swoim synem, i chciał zostawić dobre wrażenie. A przynajmniej nie złe.

– Tak, należy do mojej firmy. – Postanowił trzymać się faktów.

– Jest większy niż helikopter wujka Cona.

– Naprawdę? – spytał z uśmiechem.

Przynajmniej przebił Cona wielkością helikoptera.

Chłopiec potaknął i przechylił głowę w drugą stronę.

– Boli? – Delikatnie dotknął opuchniętego policzka Rossa.

To delikatne muśnięcie było dla niego zupełnie nowym i niezwykłym przeżyciem.

– Trochę.

– Tak wygląda. Mama mówi, że to niegrzecznie się bić. Dlaczego wujek cię uderzył?

– No… – Zabrakło mu słów i zawstydził się zachowania ich obu w obecności tego niezwykłego dzieciaka. Co go podkusiło, żeby zacząć tę awanturę?

– Chyba dlatego, że ja chciałem uderzyć go pierwszy – przyznał. – I nie trafiłem – dodał, uznawszy pierwszą część wyjaśnień za niewystarczającą.

– Cormac, pamiętasz, wujek Con powiedział ci, że to była pomyłka i żałuje. –Carmel uklękła obok chłopca. – Jestem przekonana, że Ross też żałuje – dodała, rzucając mu znacząc spojrzenie.

Pamiętał, jak wspomniała, że zawsze zwraca się do syna pełnym imieniem, kiedy tłumaczy coś ważnego. Dzieciak nie sprawiał jednak wrażenia przestraszonego tylko zaciekawionego.

– Żałuję – powiedział Ross, bo chyba tego od niego oczekiwała.

– Tak, mamo, ale… – Chłopiec odwrócił się do matki i dotknął jej włosów. – To wciąż było niegrzeczne, prawda?

– Panie De Courtney – zwrócił się do niego drugi pilot. – Musimy lecieć, jeżeli mamy zdążyć do Knock.

– Tak. Dziękuję, Brian. – Ross wstał. – Jeżeli chcecie się pożegnać, zaczekam w kabinie. – Nagle zapragnął uciec od

wzbierających w nim uczuć do chłopca, który najprawdopodobniej nigdy nie będzie częścią jego życia.

– Okej, jeszcze minutkę – powiedziała Carmel, a wzruszenie w jej oczach jeszcze bardziej go rozstroiło.

Chciał to wyrzucić z pamięci. Bo czemu dobremu miałoby służyć? Zaciekawieniu chłopcem? Wzruszeniu? Skoro i tak nie potrafił nawiązać z nim relacji?

– Dobranoc, Cormac – powiedział, ignorując ukłucie bólu.

– Dobranoc, panie Ross – odparł chłopiec z niezwykłą w tym wieku powagą.

Ale kiedy Carmel wzięła go za rękę, żeby odprowadzić do rodziny i się pożegnać, jeszcze raz odwrócił się do Rossa.

– Następnym razem możemy się pobawić w berka, jak z wujkiem Donalem!

– Jasne – odparł z przykrą świadomością, że składa obietnicę bez pokrycia. Bo przecież nie będzie następnego razu…

– Myślę, że w tych okolicznościach sensowniej będzie odwołać tę podróż. Helikopter zabierze cię z powrotem do Kildaragh.

Carmel odwróciła się i zobaczyła Rossa, wysokiego, nieprzystępnego i wyraźnie zmęczonego. Właśnie weszli na pokład prywatnego odrzutowca na płycie lotniska w Knock. Carmel była rozdygotana od chwili, kiedy obserwowała pierwszą rozmowę ojca i syna.

– Dlaczego? – spytała teraz.

Do tej pory podróżowali w milczeniu, bo Ross pilotował helikopter i ryk silników nie pozwalał na rozmowę. Była wdzięczna za chwilę oddechu, bo bardzo przeżyła to ich

pierwsze spotkanie i rozstanie z synkiem na siedem długich nocy.

Wiedziała, że można podróżować luksusowo, w końcu jej brat był milionerem, ale i tak była pod wrażeniem tego, co zastała na pokładzie odrzutowca. Czuła przy tym narastającą niechęć Rossa, która osiągnęła apogeum, kiedy oboje znaleźli się na pokładzie.

Teraz czekała na jego odpowiedź, wciągając w nozdrza aromat nowej skóry.

– Po mojej rozmowie z chłopcem to chyba oczywiste, że twoja podróż jest zupełnie niepotrzebna – powiedział z rozdrażnieniem.

– Nie zgadzam się – odparła, zaskoczona, że chce się wycofać.

Najwyraźniej spotkanie z synem nie zapisało się dobrze w jego pamięci. Bez trudu odgadła, że nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi, ale zauważyła też, jak bardzo był poruszony, choć nie chciał się do tego przyznać.

– Mac już cię polubił – powiedziała.

– Widać nie bardzo umie ocenić człowieka – odparł kwaśno.

– Wręcz przeciwnie, jak na trzylatka jest wyjątkowo bystry.

Pokręcił głową i wsunął ręce do kieszeni.

– Czyli wciąż chcesz mi towarzyszyć?

– Jak najbardziej. Oczywiście jeżeli twoja propozycja jest nadal aktualna.

Uświadomiła sobie, że najprawdopodobniej ta podróż będzie tylko stratą czasu. Bo przecież tydzień to za krótko, by kogoś poznać. Zwłaszcza kogoś tak skrytego. Ale wciąż była

przekonana, że powinna spróbować. I w tym wszystkim nie chodziło tylko o dobro ich syna.

Na przykład chętnie by w końcu zrozumiała, co kazało jej postąpić tak nieroztropnie te cztery lata wcześniej. Rzuciła się w objęcia obcego człowieka i przeżyła fascynujące chwile, ale nigdy nie zrozumiała, co ją tak w nim zachwyciło. Gdyby to pojęła, może zdołałaby wybaczyć tamtej impulsywnej nastolatce i przestała szukać miłości tam, gdzie jej być nie mogło.

Dlatego z zapartym tchem czekała na odpowiedź. Gdyby się wycofał, byłaby bardzo rozczarowana.

Milczenie przeciągało się i zaczęła się czuć niepewnie pod jego badawczym wzrokiem.

– Moja oferta jest nadal aktualna – powiedział w końcu, a jej z ulgi zakręciło się w głowie.

Wtedy podszedł bliżej i musnął kciukiem jej policzek. Potem ujął brodę w obie dłonie, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Ale muszę cię ostrzec, że wciąż cię pragnę – powiedział napiętym tonem. – A to może sprawy mocno skomplikować.

Rozchyliła wargi i odetchnęła głęboko. To, co czytała w jego oczach, zachwycało ją i przerażało jednocześnie. Tak samo patrzył na nią cztery lata wcześniej. Jakby była jedyną kobietą we wszechświecie.

– Rozumiesz? – zapytał.

– Tak. Ja też to czuję – przyznała bez cienia zażenowania. – Ale to nie znaczy, że musimy coś z tym robić.

Roześmiał się wymuszenie i opuścił rękę.

– Zapewne.

– Panie De Courtney, starujemy za dziesięć minut. Bardzo proszę o zajęcie miejsc i zapięcie pasów – odezwał się steward, którego wejścia żadne z nich nie zauważyło.

– Dziękuję, Graham – odpowiedział Ross. – Pójdę do sypialni, a ty zadbaj, proszę, by pani O'Riordan dostała wszystko, czego potrzebuje.

Nie odzywając się do niej więcej, wstał i skierował się na tył samolotu. Carmel patrzyła za nim, oniemiała.

– Bardzo proszę zapiąć teraz pas, a kiedy osiągniemy wysokość przelotową, zaprowadzę panią do gościnnej sypialni.

– Oczywiście, jeszcze moment.

Zerwała się i pobiegła za Rossem. Szarpnięciem otworzyła drzwi, które za sobą przed sekundą zamknął. I zamarła w progu.

Odwrócił się do niej. Zdążył już zdjąć rozdartą koszulę i wyglądał naprawdę imponująco.

– Chciałaś czegoś? – zapytał chłodno.

– Ja… – zająknęła się i wyrzuciła z siebie pytanie, które dręczyło ją od ponad godziny. – Dlaczego ukląkłeś, kiedy rozmawiałeś z Makiem?

– Dlaczego pytasz?

– Bo mówiłeś, że nic nie wiesz o dzieciach, a to, co zrobiłeś, świadczy o ich świetnym rozumieniu albo dużym wyczuciu. Ja byłam pod wrażeniem. Mac też.

– Hm – odparł, wcale niezachwycony jej słowami. – I dlatego uważasz, że potrafię rozmawiać z dziećmi? – Chyba się z nią nie zgadzał.

– Po prostu się zastanawiam, dlaczego to zrobiłeś.

Miała tydzień, by ocenić jego przydatność na ojca. Jeżeli jednak będzie tak niechętny każdemu pytaniu, to małe szanse, by jej się to udało.

– Obawiam się, że odpowiedź jest raczej banalna i wcale nie tak intuicyjna, jak ci się wydaje – odparł wymijająco.

– Czyli? – Nie ustępowała.

– Mój ojciec był wysoki – odparł z westchnieniem. – Jego wzrost mnie onieśmielał. Nie chciałem, żeby chłopiec czuł się tak jak ja wtedy. Zadowolona?

– Tak – odparła, zarazem współczująca i pełna nadziei.

Może jednak ta podróż nie będzie stratą czasu.

Zaczął rozpinać pasek.

– Myślę, że powinnaś już wyjść, chyba że chcesz spędzić czas lotu w moim łóżku.

– Oczywiście. – Odwróciła się na pięcie, starannie zamykając za sobą drzwi, wróciła do kabiny i zapięła pas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carmel stała przy przeszklonej ścianie luksusowego apartamentu Rossa w Tribeca i patrzyła na budzące się ze snu ulice.

Pokój gościnny, oddany do jej dyspozycji, był sam w sobie dziełem sztuki. Surowe ceglane ściany, sklepione łuki, stalowe kolumny, orzechowa podłoga, minimalistyczne umeblowanie w postaci łoża, na którym pomieściłoby się sześć osób, i przyległej łazienki urządzonej w kamieniu i szkle. Pokój miał nawet swój własny taras, obrośnięty winoroślą, z ogrodowymi meblami z kutego żelaza i nastrojowym oświetleniem.

Widok na rzekę Hudson z pasażerskimi statkami i nadbrzeże New Jersey też był fantastyczny. Po lewej wieżowce World Trade Center, a poniżej życie codzienne nowojorczyków. W biznesowych uniformach i sportowych dresach, z kubkami kawy na wynos w rękach, wlewali się do i wylewali ze stacji metra, unikając zderzenia z kurierami na rowerach i nadużywającymi klaksonów autami.

Dowiedziała się co nieco o luksusowym życiu, obserwując brata, ale przestrzeń życiowa Rossa usytuowana w najmodniejszym sąsiedztwie Manhattanu była czymś z jeszcze innej bajki. Ale to tylko sprawiało, że czuła się tu jeszcze bardziej nie na miejscu i samotna.

Spędziła tu już ponad dobę i choć poprzedni dzień mogła uznać za produktywny, prawie w ogóle nie widziała Rossa, a przecież przyjechała tu, żeby go poznać.

Westchnęła i napiła się kawy, którą po dojrzałym namyśle udało jej się zaparzyć w wyjątkowo fikuśnym ekspresie.

Limuzyna przywiozła ich tutaj z lotniska późnym wieczorem. Ross powiedział jej tylko, by czuła się jak u siebie, wręczył klucze i numer telefonu do swojej asystentki, i odjechał do biura, gdzie podobno miał jakieś ważne sprawy. Więcej go nie widziała.

Nie miała pojęcia, czy w tej chwili jest w mieszkaniu. Poprzedniego wieczoru nie zdołała doczekać jego powrotu, bo zasnęła i spała jak zabita do czwartej rano. Nie słyszała, żeby wracał poprzedniej nocy, a w kuchni też nie było śladów jego obecności.

Może jej unikał?

Upiła łyk kawy, wspominając rozmowę z synkiem. Krótką, bo właśnie wybierali się z wujkiem Donalem do koni. Obiecała zadzwonić następnego dnia, a na ekranie pojawia się Imelda, zarumieniona i uśmiechnięta.

– Dziękujemy ci bardzo za możliwość spędzenia z nim tego tygodnia – powiedziała, obejmując dłońmi ciężarny brzuch. – Potrzebujemy praktyki, zanim pojawi się nasz maluszek. Mac jest bardzo grzeczny. Wczoraj wieczorem zasnął bez problemu.

– To świetnie, Immy – odparła, wzruszona wzorowym zachowaniem synka.

Bardzo za nim tęskniła i coraz częściej zadawała sobie pytanie: po co przebyła taki kawał drogi, żeby poznać

człowieka, który najwyraźniej wcale nie pragnął poznać jej ani Maca.

– Daj znać, gdyby pojawi się jakiś problem – powiedziała siostrze, prawie licząc na pretekst do zakończenia tej bezsensownej eskapady. – Mogę wrócić w każdej chwili.

– Jasne, ale Mac jest świetny. Ani razu nie wspomniał, że za tobą tęskni. – Imelda uśmiechnęła się szeroko. – A jak tam jego gorący tatuś?

– Nie mnie to oceniać – odparła, świadoma kompromitującego rumieńca. – Mam go tylko lepiej poznać i ustalić zasady kontaktów z synem. To wszystko.

– Oczywiście, to wszystko bardzo ważne. – Siostra mrugnęła porozumiewawczo. – Ale trudno nie zauważyć, jaki z niego przystojniak.

Rzeczywiście. Rozmyślała o tym jeszcze po zakończeniu rozmowy.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi i gorąca kawa, którą oblała sobie dłoń. Sprzątnęła pospiesznie, na palcach podeszła do drzwi sypialni i uchyliła je. Gdyby Ross otworzył, wiedziałaby przynajmniej, że jest w domu. Wtedy mogłaby go spotkać „przypadkiem”, zanim wyjdzie. Może zjedliby razem śniadanie? Choć, szczerze mówiąc, nie bardzo to sobie wyobrażała.

Dzwonek zadzwonił ponownie i tym razem usłyszała coś jeszcze. Szczekanie?

Na podeście schodów pojawił się Ross. W bokserkach i T-shircie, potargany i nieogolony. Musiał go obudzić dzwonek do drzwi.

Nie zauważył jej, przetarł twarz dłońmi i podszedł do frontowych drzwi. Kiedy je otwierał, szczekanie stało się głośniejsze. Carmel przez chwilę podziwiała jego muskularną sylwetkę. Potem otworzył drzwi i rozpętało się piekło.

Do pokoju wtargnęło wielkie kosmate psisko, skomlące głośno i drapiące pazurami kosztowną podłogę.

– Hej, kolego, tęskniłeś? – Ross potarmosił psa, który skoczył mu na pierś.

Ktoś mniejszy na pewno by się przewrócił, ale Ross ustał i stopniowo udało mu się trochę opanować entuzjazm zwierzaka. Teraz drapał go za uszami, a pies wiercił się radośnie.

– Spokój, Rocky. Siad – zakomenderował Ross, ale pies go zignorował.

– Rocky, siad! – Ostrą komendę wydała niewysoka kobieta w średnim wieku, ubrana w kombinezon i buty motocyklowe. Kręcone włosy związała kolorową bandaną. To ona przyprowadziła psa i weszła za nim do mieszkania.

Pies usiadł natychmiast, ale nadal wpatrywał się w Rossa, jakby był najbardziej godną zainteresowania osobą w pokoju.

– Jak ty to robisz, Nino? – Ross patrzył, jak kobieta daje psu nagrodę i głaszcze go.

Carmel obserwowała całą scenę z uśmiechem. Więc Ross ma psa, który go uwielbia.

– Lata praktyki – odparła treserka, wypakowując z plecaka miskę, koc i smycz.

Podrapała psa za uchem i zawróciła do wyjścia.

– Musisz mu pokazać, kto jest szefem. Nie wystarczy powiedzieć.

– Rozumiem. Myślałem, że mu pokazałem.

– Psy są inteligentne. Wiedzą, co to obietnica bez pokrycia.

Porozmawiali jeszcze chwilę o planach na bieżący tydzień. Najwyraźniej Nina regularnie zajmowała się Rockym, kiedy jego właściciel wyjeżdżał.

Carmel obserwowała ich przez uchylone drzwi. Wiedziała, że to niełądnie podsłuchiwać, ale nie mogła się powstrzymać. To, jak Ross radził sobie ze zwierzakiem, napawało ją nadzieją. Przemówił do niego stanowczo, skłonił do uspokojenia i nagradzał każdą właściwą reakcję. Nakarmił go i napoił, a potem nalał sobie kubek kawy i napełnił miskę płatkami zbożowymi. Charakter stosunków pomiędzy Rossem a zwierzakiem, najprawdopodobniej mieszanką wilczura i labradora, wyjaśnił się, kiedy Rocky ułożył się do drzemki na kosztownym chodniku w salonie.

Carmel chętnie zadałaby dziesiątki pytań. Ile lat miał pies? Jak długo u niego był? Jak do niego trafił? Wyglądał jej na przygarniętego. Ewidentny kundel, bez kosztownego rodowodu. Nie spodziewała się podobnego wzajemnego afektu u człowieka, który uważał się za niezdolnego do nawiązania więzi emocjonalnej.

Może to była kwestia zmiany strefy czasowej, wzruszenia wywołanego rozmową z synkiem i dyskomfortu przebywania daleko od domu w towarzystwie mężczyzny, który wciąż ją obchodził… ale uświadomiła sobie coś ważnego i dziwnie poruszającego.

Otóż Ross De Courtney nie tylko miał łagodniejszą stronę, o której jej nie powiedział. On wręcz zaprzeczał jej istnieniu.

Ross ziewnął i przeczesał palcami ciemnokasztanowe włosy. Kiedy zakaszlała, natychmiast podniósł głowę.

– Wcześnie wstałaś – zauważył. – Długo tam stoisz?

Swoboda, z jaką traktował psa, znikła. Wrócił ponury milioner, ostrożny, podejrzliwy i powściągliwy.

Teraz, kiedy tak siedział na barowym stołku nad miską płatków, które na pewno smakowałyby Macowi, wycofać się było dużo trudniej. Na moment zrzucił maskę i zobaczyła innego człowieka, co dało jej nadzieję.

Weszła do pokoju, zbyt późno uświadamiając sobie, że się nie ubrała, jest boso i z pewnością widać, że nie ma stanika. Ale brnęła w to, zdecydowana nie uciec i za nic nie przepraszać.

– Wystarczająco, żeby zobaczyć, że darzysz tego zwierzaka uczuciem – odpowiedziała.

Na dźwięk jej głosu Rocky zastrzygł uszami i skoczył do niej. Potarmosiła go ze śmiechem, dostrzegając przy okazji, że jedno ucho miał odgryzione, pysk poznaczony bliznami, a oczy w dwóch kolorach: jedno ciemnobrązowe, drugie ciemnoszare.

– Kochasz psa, a nie możesz pokochać własnego dziecka? O co tu chodzi?

– To nie to samo. – Był zły, że go podglądała, ale jeszcze bardziej na siebie, że nie potrafił zapanować nad pożądaniem. – Pies to nie dziecko.

Poprzedniego wieczoru został w pracy do późna właśnie po to, żeby uniknąć takiego scenariusza. Planował wyjść wcześnie

rano, jak tylko Nina przyprowadzi Rocky'ego, ale zaspał. I teraz byli tu razem, oboje półnadzy.

– Wiem, ale przecież zdolność do opieki i wychowywania wiele się nie różni. Równie dobrze jak Rockym, mógłbyś się zaopiekować Makiem.

Podrapała psa i roześmiała się, kiedy przewrócił się na grzbiet, pokazując brzuch.

– Hej, chłopaku, chyba ci się to podoba? – Jej gardłowy śmiech bardzo mu utrudniał panowanie nad sobą.

Psie oczy aż się zamgliły z rozkoszy, a Ross doskonale wiedział, jak się czuje jego pupil. Sam z nie mniejszą przyjemnością wpatrywał się w jej piersi pod luźnym T-shirtem, co, nie wiedzieć czemu, wydawało mu się bardziej kuszące niż najdroższa bielizna.

Pies, energicznie drapany po brzuchu, był w siódmym niebie i Ross zaczynał być o niego zazdrosny. W końcu zakończyła drapanie, poklepała psa, wstała i utkwiła dociekliwy wzrok w Rossie, który od razu poczuł się jeszcze bardziej skrępowany. Zupełnie jakby mogła zajrzeć do jego wnętrza i wypatrzyć tam coś, do czego nie chciał się przyznać.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedziała, przysiadając na stołku naprzeciwko.

Właśnie dlatego nie chciał jej tutaj. Wścibskie pytania były męczące, ale świadomość utraty panowania nad sobą jeszcze gorsza.

– A o co pytałaś? – Zupełnie stracił wątek rozmowy.

– Jeżeli mogłeś przywiązać się do Rocky'ego, to dlaczego nie miałbyś do Maca? – powtórzyła zarumieniona, bo zdawała się

dokładnie wiedzieć, dokąd wędrują jego myśli.

Wziął łyżkę płatków i przeżuwał wolno, żeby dać sobie czas na zebranie myśli i sformułowanie spójnych i konstruktywnych argumentów.

– Dziecko zabiera więcej czasu niż pies – wymamrotał w końcu. – Jestem pracoholikiem, więc mnóstwo czasu spędza z nim Nina.

Prawda. Nie udzielał się towarzysko i lubił ten stan.

Przejął firmę po śmierci ojca i po niedługim czasie odkrył, że praca sprawia mu przyjemność. Zresztą był w niej dobry. Zwłaszcza naprawiając szkody, jakie wyrządził ojciec swoim despotycznym i uwstecznijącym podejściem do rekrutacji i szkolenia, nie wspominając o innowacjach. Świadomość, że łajdak przewróciłby się w grobie na wieść o tych wszystkich zmianach, była dodatkowym bonusem. Nigdy specjalnie nie lubił udzielać się towarzysko i chodził tylko tam, gdzie powinien się pokazać. Nie miał rodziny poza Katie, której prawie nie widywał, i tylko kilku kolegów w Nowym Jorku, z którymi okazjonalnie wypił piwo albo zagrał w squasha. To między innymi dlatego przeprowadził się do Stanów. Lubił samotność i anonimowość, a seks zawsze starannie oddzielał od innych części swojego życia.

Wszystko to wskazywało, że nie nadawał się na ojca. Nawet jeżeli łatwo związał się z Rockym po tym, jak dwa lata temu znalazł szczeniaka zbitego i skomlącego w pojemniku na śmieci za domem i postanowił go przygarnąć.

To jednak nie czyniło go jeszcze dobrym materiałem na ojca.

– To prawda – zgodziła się Carmel. – Dziecko potrzebuje całej uwagi, przynajmniej przez pewien okres. A ja już zdążyłem zauważyć, jak bardzo jesteś oddany pracy.

– Skoro mieszkam w Nowym Jorku, mógłbym poświęcić Macowi tylko bardzo niewiele czasu – dodał, zdecydowany zamknąć tę sprawę.

Carmel uśmiechnęła się i oczy jej zabłysły jak szafiry.

– Wiesz co? – powiedziała radośnie. – Pierwszy raz nazwałeś Maca po imieniu.

– Naprawdę? – spytał, usiłując nie pokazać, jak ogromne wrażenie zrobił na nim jej uśmiech.

Kiedy się uśmiechała, wyglądała jeszcze bardziej zachwycająco. Jej otwartość, prostolinijność i szczera radość były niebezpieczną bronią. Jak mógł zapomnieć, jak podziałały na niego wcześniej? Wtedy paląca potrzeba usłyszenia tego śmiechu zupełnie pozbawiła go rozsądku.

Czuł, że przywiezienie jej tutaj będzie niebezpieczne.

– Uważam, że to bardzo dobry sygnał – powiedziała.

– Na twoim miejscu nie przypisywałbym mu zbyt dużego znaczenia. – Próbował ostudzić jej euforię.

Dlaczego jednocześnie miał wrażenie, że zajmuje pozycję obronną? Nie potrzebował aprobaty jej ani nikogo innego. Nie potrzebował docenienia ani pozwolenia na życie po swojemu, bez nawiązywania więzi, jakiej się domagała. Poczucie pustki nie miało znaczenia. Przestał odczuwać takie potrzeby, kiedy w bardzo młodym wieku zrozumiał, że ojciec go nie kocha i nigdy nie pokocha. Że był dla niego tylko środkiem do celu. Nie traktował tego jako słabości, tylko jako siłę. Bo jak tylko

zaakceptował tę prawdę, zaczął pracować nad emocjonalną samowystarczalnością.

I nawet jeżeli Rocky zyskał w jego sercu specjalne miejsce, to nie było możliwości, by starczyło go jeszcze dla kogoś innego. Dlaczego Carmel nie chciała tego zrozumieć?

Otworzył usta, by to właśnie powiedzieć, ale ona odezwała się pierwsza.

– Nie powiedziałeś, że nie chcesz być ojcem, tylko że nie możesz.

– Miałem wazektomię w wieku dwudziestu jeden lat. To chyba mówi samo za siebie.

Sam czuł, że to tylko wykręt.

– Na pewno? – spytała, stanowczo zbyt przenikliwa, żeby to się mogło skończyć dobrze, spoglądając na niego tym szczerym wzrokiem, zdolnym zajrzeć w głąb duszy. Duszy, którą przez całe dotychczasowe życie chronił przed tego rodzaju doświadczeniami, a która nagle została obnażona.

– Myślę, że istotne są powody podjęcia decyzji o wazektomii, a tych mi nie wyjaśniłeś.

– Nie chciałem być ojcem – powtórzył, ale kłamstwo zaciążyło mu na języku.

Bo miała rację. Nigdy nawet nie zadał sobie tego pytania. Bo od początku chodziło o coś bardziej zasadniczego. Nie chciał być odpowiedzialny za niczyją ciążę.

W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona tą odpowiedzią, ale zaraz jej wzrok złagodniał.

– Ale skoro jednak nim zostałeś, to co czujesz w stosunku do Maca?

– Odpowiedzialność. I lęk – odparł, zaskakując samego siebie.

– Lęk? Ale dlaczego?

Błysk nieuzasadnionej nadziei i podniecenia w jej oczach jeszcze bardziej go rozstroił.

– Boję się, że zrobię mu to samo co mnie mój ojciec. A jemu jego ojciec. W rodzinie De Courtneyów dzieci nigdy nie miały racji bytu. – Był zdecydowany na tym zakończyć.

Ale zamiast zrozumieć, że jest przypadkiem straconym i zrezygnować, Carmel stała się bardziej dociekliwa.

– Co takiego zrobił ci ojciec, że boisz się mieć własne dziecko?

Jakie prawo miała zadawać mu pytania, na które nie chciał odpowiadać? Dociekać i naciskać, otwierać stare rany i przywoływać tamten ból?

– Nic, z czym bym sobie nie poradził dawno temu – odparł, bardzo chcąc w to wierzyć.

– Nie wierzę ci – oznajmiła.

Jej głos dochodził jakby z bardzo daleka, ale sięgnęła przez bar i nakryła jego dłoń swoją. Jej dotyk – ciepły, zamierzony, prowokacyjny, pozbawiony wstydu, jak zapałka rozpalił pożądanie, obracając gniew w płomień.

Przytrzymał jej dłoń, zanim zdążyła ją zabrać. Szarpnęła się i poczuł pod kciukiem jej puls, ale w oczach widział pożądanie dorównujące jego własnemu. Mógł czuć się zakłopotany jego skalą, ale najwyraźniej ona czuła to samo. Dlaczego tak długo usiłował to zignorować? Nic już nie było w stanie bardziej skomplikować spraw między nimi.

Była matką jego syna. I nic już tego nie zmieni. Jakkolwiek chętnie cofnąłby czas i uwolnił się od tego zobowiązania, było już za późno. Minęło kilka lat od chwili, kiedy kochali się bez zabezpieczenia i stworzyli nowe życie.

Przynajmniej w tej kwestii miała rację. Zaprzeczanie było bezcelowe. Chłopiec powinien mieć ojca. I choć ta rola zupełnie mu nie odpowiadała, musi się przestać ukrywać. Nie zmierzał jednak obnażać swojej duszy, podobnie jak nie zamierzał rezygnować z Carmel.

Nie puszczając jej ręki, wstał i obszedł bar śniadaniowy, jeszcze niepewny, co dalej zrobi. Czuł jednak, że emocje znów wymykają mu się pod kontroli. Stanął przed nią i ściągnął ją z stołka.

– Mam dziecko i nic tego nie zmieni. – Wiedział, że stchórzył, nie przyznając tego wcześniej. – I masz rację, on zasługuje na moją uwagę. Ale nie o tym chcę teraz rozmawiać.

Nie zmierzał jej opowiadać o swoim dzieciństwie. Czasem lepiej nie wracać do przeszłości. Tym razem nie czuł paniki, jak wcześniej. Chłopiec był inteligentny, słodki, uroczy. Nigdy nie będzie dla niego ojcem na pełny etat i będzie się musiał jeszcze sporo nauczyć, ale prawdopodobnie miała rację. Skoro potrafił pokochać Rocky'ego, ma szansę być lepszy w tej roli od własnego ojca. Z pewnością powinien spróbować.

– Na razie wszystko, o czym potrafię myśleć, to żeby znów być z tobą. I smakować każdy fragment ciebie, którego nie posmakowałem wcześniej. – Puścił jej rękę i czekał. Zamiast się odsunąć, spojrzała mu prosto w oczy, stanęła na palcach i pocałowała go.

Pożądanie wybuchło w nim natychmiast, jakby ktoś podpalił lont. Przepełniony pragnieniem, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Co jak co, ale to z pewnością mógł jej ofiarować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Ross zsunął się z niej i bez słowa poszedł do łazienki, Carmel przykryła się kołdrą. Chyba właśnie popełniła wielkie głupstwo, bo pomimo piorunujących orgazmów wciąż czuła się rozdygotana emocjonalnie, a tęsknota nie zmniejszyła się ani trochę.

W przyległej łazience słyszała szum prysznica, ale nie wiedziała, co powinna zrobić. Wstać? Ubrać się? Kiedy ciało wciąż miała rozpalone od pieszczot? Przeżycia fizyczne to jedno, ale znacznie trudniejsze było to, co działo się z psychiką. Nie była już dziewicą i miała w życiu inne priorytety. Ale tam, gdzie spodziewała się niewymagającej myślenia przyjemności, dostała tykającą bombę emocji. Jego czuła troska przypomniała jej tamtą pierwszą noc, kiedy też dbał przede wszystkim o jej przyjemność. Co kazało jej tęsknić za czymś więcej, czego wiedziała, że dostać nie może.

Teraz pojawił się w progu, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i skrępowana, zarumieniła się mocno. Powinna była pomyśleć o tym, zanim wskoczyła mu do łóżka. Zagubienie się w seksie wydawało się wtedy niewinną rozrywką, teraz patrzyła na to inaczej.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Świetnie.

Było jej głupio, bo nagle pod powiekami zebrały jej się łzy. Nie było łatwo usiąść, nie odwijając się z kołdry. Za późno na żale, ale nie dopuści, by myślał, że to, co się wydarzyło, znaczyło dla niej więcej niż dla niego. Podjęła decyzję i nie zamierzała jej teraz żałować. Nie była już przecież tamtą młodą, tak bardzo emocjonalnie reagującą dziewczyną.

– Powinnam popracować nad zleceniem – powiedziała z nadzieją, że zrozumie aluzję i wyjdzie.

Wtedy mogłaby spojrzeć na ostanie wydarzenia z dystansu. To był tylko seks, powiedziała sobie twardo. I nie powinien wpływać na ich obowiązki rodzicielskie.

Zanim się na siebie rzucili, Ross powiedział coś ważnego. Że potrzebuje, a nawet chce mieć kontakt ze swoim synem. To było ważniejsze niż cokolwiek innego. Wciąż nie rozumiała, dlaczego tak trudno mu zaakceptować swoje miejsce w życiu Maca i dlaczego w tak młodym wieku zdecydował się na wazektomię. Co takiego zrobił mu ojciec, że postanowił nigdy nie mieć dzieci? Chciała być pewna, że on też jest gotów ruszyć do przodu.

Zamiast zrozumieć aluzję i wyjść, Ross przeszedł przez pokój i usiadł przy niej na łóżku.

– Jesteś malarką, prawda? – zapytał.

Potaknęła, trochę zaskoczona jego zainteresowaniem. Tamtej pierwszej nocy opowiedział mu o swoich marzeniach i nadziejach związanych ze studiami artystycznymi. Po tym, co się wydarzyło, musiała je trochę przykroić, by lepiej pasowały do rzeczywistości. Wtedy uznała, że jego zainteresowanie i podziw były tylko środkiem do celu, czyli przespania się z nią,

co zresztą świetnie się udało. Dla dziewczyny, która straciła ojca jako sześciolatka, a matkę w dwa lata później i od tamtej pory non stop kłóciła się ze starszym bratem, nie było lepszego wabika, niż bezkrytyczne męskie zainteresowanie.

– Więc jednak udało ci się zrealizować marzenia? – zapytał, znowu ją zaskakując.

O tym też pamiętał?

– Cóż, niezupełnie. – Uśmiechnęła się cierpko. – Musiałam zrezygnować ze studiów, a kiedy wróciłam do malowania po urodzeniu Maca, trzeba było zarobić na utrzymanie. Ale lubię to, co robię.

– Co malujesz?

– Portrety zwierzaków domowych. Specjalizuję się w psach. Uwielbiam je, a ludzie są gotowi sporo zapłacić za dobry portret swojego ulubieńca.

– Macie z Makiem psa?

To było pierwsze pytanie dotyczące ich syna.

– Mac uwielbia psy, ale na razie nie możemy sobie pozwolić. Imelda i Donal mają dwa, więc może się z nimi bawić. Na pewno byłby zachwycony Rockym – zaryzykowała.

Pokiwał głową.

– Na pewno da się jakoś zorganizować ich spotkanie. Chociaż obawiam się, że Rocky mógłby go przewrócić. Jest dość duży i dopiero się uczy dobrych manier.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać:

– Jak to się stało, że do ciebie trafił? Bo jest przygarnięty, prawda?

– Owszem – odparł z wahaniem. – Ale właściwie to nie ja go uratowałem, tylko on mnie…

– Jak to? – spytała, zaintrygowana jego zakłopotaniem.

– Został porzucony jako szczeniak w pojemniku na śmieci z tyłu budynku. Ktoś go bardzo pobił. Usłyszałem, jak skomli. Zawiozłem go do schroniska. Po dwóch tygodniach zdzwoniłem zapytać, czy znalazł dom. Okazało się, że nie. Jak pewno zauważyłaś, nie jest może najpiękniejszy, ale ma wielkie serce. – Wzruszył ramionami, jakby jego przywiązanie nie było niczym specjalnym, ale podejrzewała, że jest niezwykle silne. – Nie jestem sentymentalny, ale wydawało mi się nie w porządku skazać go na śmierć skoro tak dzielnie walczył, żeby żyć.

– Rozumiem – powiedziała, głęboko poruszona opowieścią.

Uważał, że nie jest zdolny do przywiązania, ale Rocky był żywym dowodem, że to nieprawda.

– To dlatego dałeś mu na imię Rocky? Bo walczył?

– Tak. – Ale zaraz zmienił temat. – Skąd masz te ślady na brzuchu?

Znów ją zaskoczył niespodziewanym pytaniem. Pamiętała, że kiedy się kochali, przesunął po nich palcami. Czy uznał je za brzydkie?

– To rozstępy – odparła szczerze. – Pojawiły się w czasie ciąży.

Nie będzie się wstydziła zmian, które spowodowało w jej ciele jego dziecko, niezależnie, co on o nich myśli. Na razie zauważyła, że jest spięty, i nie miała pojęcia dlaczego.

– Pod koniec ciąży byłam bardzo gruba – wyjaśniła.

Nie umiała sobie wytłumaczyć jego reakcji, a koniecznie chciała przerwać milczenie i spowodować, by się rozluźnił.

– Mac był dużym dzieckiem, przy urodzeniu ważył prawie sześć kilo. Próbowałam je usunąć, ale…

– To musiało być bardzo bolesne – powiedział, patrząc na nią ze zgrozą.

– Rozstępy?

– Nie, poród.

– Owszem, sześć godzin straszliwych męczarni – powiedziała ze śmiechem, ale kiedy okropnie pobladł, zorientowała się, że wziął to na poważnie.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Ross, co się dzieje?

– Tak mi przykro – wyrzucił z siebie słowa, przepełnione nienawiścią do samego siebie.

– Dlaczego?

– Że cię na to naraziłem.

– Nie potrzebujesz przepraszać. Warto było, bo dzięki temu mam dziecko, które bardzo kocham.

– Nie o to chodzi. Naraziłem twoje życie.

– Jak to? Nie, wcale nie… – Nie wiedziała co powiedzieć.

Straszliwie przesadzał, ale jego twarz znów się zmieniła w nieprzeniknioną maskę.

– Żartowałam z tymi męczarniami. – Teraz jego twarz była tak samo nieprzejednana jak wcześniej i to ją niepokoiło. – Rzeczywiście, poród boli, ale dostałam środki przeciwbólowe i nie było mowy o zagrożeniu życia.

Wstał i znów owinął się ręcznikiem.

– Muszę się zabrać do pracy – powiedział, zmieniając temat. – Ale rekompensata za twoje cierpienie spowodowane moją bezmyślnością nie podlega dyskusji.

– To szaleństwo – wyrzuciła z siebie, ale on pochylił się i pocałował ją tak zaborczo, że zupełnie straciła wątek.

– Będziemy też musieli ustalić jakieś reguły na następne dni – rzucił, puszczając ją. – W kwestii seksu.

Znów się zarumieniła. Jak on to robił? Potrafił kompletnie wytrącić ją z równowagi, wcale się o to nie starając.

– Co przez to rozumiesz?

Uniósł brew i rzucił jej znaczące spojrzenie, więc pospiesznie podciągnęła kołdrę wyżej.

– Jak widać, wciąż jest między nami bardzo silna chemia – wyjaśnił tonem konwersacyjnym. – Uważam, że w tej sytuacji mamy dwa wyjścia. Jeżeli potraktujemy to jako problem, możesz przeprowadzić się do hotelu. Ale możemy też czerpać z tego przyjemność.

– Ty uważasz? – Zająknęła się, niepewna, jak zareagować.

Czy naprawdę tak łatwo było mu oddzielić seks od uczuć?

– To ci odpowiada?

Chciała wierzyć, że potrafi być tak samo pragmatyczna w kwestii seksu, ale czy rzeczywiście? Skąd miała wiedzieć, skoro nigdy nie była w związku z mężczyzną? Nie miała nawet romansu.

– Oczywiście – odparł, jakby nie miał żadnych wątpliwości.

Czy on w ogóle był kiedyś w jakimś związku? Bo sądząc po jego podejściu, wydawało się to wątpliwe.

– Oczywiście wybór będzie należał do ciebie – powiedział. – Przemyśl to i porozmawiamy wieczorem. Postaram się wrócić o przyzwoitej godzinie… Zjemy razem obiad.

Kiedy się zgodziła, wymaszerował z pokoju. Jak tylko zamknął za sobą drzwi, znów wyciągnęła się w łóżku i zaczęła sobie wyobrażać wieczorną dyskusję na temat seksu.

Nie miała pojęcia co myśleć i czuć, ale jednego była pewna. Myślenie o nim wprawiało jej ciało i mózg w stan napięcia, który będzie trwał, dopóki go znów nie zobaczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Samochód przyjedzie po ciebie o siódmej. Pomyślałem, że najlepiej będzie porozmawiać przy obiedzie na neutralnym gruncie. Gdyby był jakiś problem, napisz.

Carmel odłożyła pędzel, wytarła ręce, sięgnęła po telefon i przeczytała ponownie wiadomość od Rossa. To, że oprócz paniki czuła radosne podniecenie, nie rokowało dobrze.

Sprawdziła czas. Była już prawie piąta. Jeszcze dwie godziny i znów go zobaczy. Ciekawe, dokąd ją zabierze? Bo nie napisał.

Nie miała pojęcia, co na siebie włożyć. Pójdą do restauracji? I będą rozmawiać o seksie w publicznym miejscu? Czy w Nowym Jorku ludzie tak właśnie postępowali? Bo z pewnością nie w rolniczej Irlandii.

Dokąd idziemy?

Zawahała przed wysłaniem. Tak sformułowana wiadomość odsłaniała jej brak pewności siebie i obycia. Ross nie wiedział, że po urodzeniu Maca stała się samotnicą, i nie chciała, żeby się dowiedział. Jeszcze by się zaczął o to obwiniać i próbował jej „zrekompensować” spędzenie ostatnich czterech lat w hrabstwie Galway na nauce bycia matką.

A przecież kochała to spokojne życie, które służyło i jej, i Macowi. No i, co ważne, znalazła rynek zbytu dla swojej sztuki. Nie tęskniła za życiem towarzyskim, jakie znała z uczelni artystycznej. Ale niepewność, jaką czuła w związku z obiadem w modnej nowojorskiej restauracji, gdzie wszyscy emanowali pewnością siebie i klasą, jeszcze potęgowała wrażenie, że nie pasuje do tego świata, co bardzo utrudniało wyobrażenie sobie przyszłych kontaktów Maca z ojcem.

Ale rozmowa na temat syna nie powinna być trudna, bo miała mu sporo do przekazania na jego temat. Co najważniejsze, miała wrażenie, że jest tym naprawdę zainteresowany. Co do seksu, to jego propozycja ograniczała się do wspólnej rozrywki. Krótki romans ze znaną datą zakończenia. I o tym powinna pamiętać.

Wymazała poprzednią wiadomość i napisała nową.

Czy obowiązuje tam dress code? Co powinnam włożyć?

Brzmiało zdecydowanie lepiej. Każda kobieta chciałaby to wiedzieć. Nagle jednak przypomniał jej się Ross ubrany tylko w ręcznik na biodrach i pomyślała, że jej pytanie może zostać potraktowane jak niezamierzona prowokacja.

Skasowała tekst i napisała:

Świetnie, do zobaczenia.

Kliknęła „wyślij”, zanim zdążyły najść ją wątpliwości, i odłożyła telefon. Potem sprzątnęła farby i pędzle. Koniec pracy na dziś. Miała dwie godziny na znalezienie odpowiedniej

sukienki. I była naprawdę zadowolona, że spotkanie odbędzie się na neutralnym gruncie.

– Podać panu jeszcze jedno piwo?

– Nie, dziękuję. – Ross podziękował kelnerowi.

Siedział na prywatnym tarasie eleganckiej nowojorskiej restauracji na Manhattanie. Nigdy wcześniej tu nie jadł, ale widok na zachód słońca był olśniewający, a wieżowce w tym oświetleniu wyglądały niecodziennie.

Personel najwyraźniej uznał, że ma zamiar się oświadczyć. On jednak chciał tylko pewności, że nie rzucą się na siebie, zanim nie ustalą pewnych kluczowych kwestii.

Odwrócił się do kelnera.

– Kiedy już zamówimy drinki, będę potrzebował jakichś dwudziestu minut prywatności.

– Oczywiście, proszę pana. Życzę powodzenia. – Kelner rozjaśnił się uśmiechem.

W tej chwili na taras weszła Carmel i głos uwiązł mu w krtani. Wyglądała zachwycająco. Włosy ozłocone blaskiem zachodu okalały jej twarz niczym miękki obłok, podobnie otulała ciało krótka sukienka z lejącego się materiału przybrana różyczkami i doskonałe podkreślająca kształty, które podziwiał tego ranka. Oryginalnego obrazu dopełniały traperki na grubej podeszwie i skórzana kurtka. No i makijaż. Wiśniowa szminka pasowała do sukienki, czarny tusz do rzęs i coś złotego na powiekach – w tym szczególnym oświetleniu wyglądała jak baśniowa księżniczka albo Walkiria – olśniewająco piękna i zmysłowa. Wstał i czekał na nią w olśnionym milczeniu.

– Cześć – powiedziała, kiedy znalazła się przy nim. – Przepraszam za spóźnienie, ale chciałam się trochę przespacerować.

– Nie szkodzi – odparł, absolutnie oszołomiony.

Do tego roztaczała zmysłowy i zachwycający jak ona cała aromat.

– Ależ piękny widok – powiedziała.

Zgodził się ochoczo, ale nie miał na myśli Manhattanu.

Wysunął dla niej krzesło, w myślach przeklinając pomysł spotkania w restauracji.

– Będziemy tu sami?

– Pomyślałem, że przyjemniej będzie porozmawiać bez świadków.

– Naprawdę? Miło, że o tym pomyślałeś – powiedziała, siadając.

On też usiadł i dopił piwo. Potrzebował chwili, żeby odzyskać nadwątloną równowagę i samokontrolę.

– Naprawdę doceniam twój pomysł – dodała. – Przyznaję, że miałam sporo obaw przed tym spotkaniem. Jako dziewczyna z irlandzkiej prowincji nie czułabym się komfortowo, omawiając moje życie erotyczne nad befsztykiem, otoczona tłumem ludzi.

– Nie wyglądasz jak dziewczyna z prowincji – powiedział. – Wyglądasz zachwycająco.

Uśmiechnęła się i zarumieniła zarazem, bo komplement sprawił jej ogromną przyjemność. Miło, że godzina poświęcona na przegląd butików vintage w Tribeca nie poszła na marne.

Zdjęła skórzaną kurtkę i podała ją kelnerowi. Przy tym ruchu sukienka zsunęła jej się z ramienia, odsłaniając ramiączko fioletowego stanika.

– Siema! – powiedziała do kelnera, który, co zauważył Ross, prawie oblizywał się na jej widok.

– Chcielibyśmy zamówić drinki – zwrócił się do niego Ross, wyrywając chłopaka z rozmarzenia.

– Oczywiście. Co mogę pani podać? – zwrócił się do Carmel.

Ross najwyraźniej stał się niewidzialny.

– A co macie dobrego? – spytała i kelner zaczął recytować długą listę koktajli.

Irytacja Rossa rosła. Po nieznośnie długim czasie nowy fan Carmel zostawił ich w końcu samych, tak jak o to wcześniej prosił.

– Rozumiem, że to był owocny dzień – zwrócił się do niej.

Rozmowa towarzyska nie była jego najmocniejszą stroną.

– Bardzo. W twoim apartamencie jest świetne światło do malowania. I jestem naprawdę dumna z mojego obecnego modela. To niezwykłe psisko, ma bardzo wyrazistą osobowość. Wpadła Nina po Rocky'ego i uciełyśmy sobie pogawędkę. Zaproponowała, że przedstawi mnie swoim niektórym klientom. To może być dla mnie wielka szansa. Jest przekonana, że większość chciałaby mieć portret swojego ulubieńca.

– Rozumiem. – Zareagował bardziej zwięźle, niż zamierzał, sam zaskoczony rozmiarem swojej dezaprobaty.

To wydawało się tak samo nierozsądne jak zazdrość o rozanielone spojrzenie kelnera. Ale nie potrafił się tego wrażenia pozbyć, choć Carmel przestała się uśmiechać.

– Masz z tym jakiś problem? – spytała cierpko.

– Właściwie nie. – Wzruszył ramionami. Sam chciałby w to uwierzyć. – To ty decydujesz o sobie i o swojej karierze.

O ile malowanie portretów zwierzaków można nazwać karierą.

Musiała rzucić studia artystyczne, żeby urodzić jego dziecko. Najwyraźniej brat nie zaoferował jej wsparcia finansowego, co w tej sytuacji wydawało się bezduszne, choć to nie Conall powinien utrzymywać ją i jej dziecko, tylko Ross. Teraz mógł naprawić zło, jakie jej wyrządził bezmyślną odpowiedzią na wiadomość o ciąży.

– Jak wiesz, przygotowałem dla ciebie i Cormaca pakiet pokrywający koszty utrzymania, więc nie będziesz się już musiała o to troszczyć.

Zamiast zadowolenia zobaczył na jej twarzy gniew. Ściągnęła brwi i zacisnęła wargi, a oczy jej pociemniały i rzucały groźne błyski.

Przygotował się na solidną kłótnię. Nieczęsto mu się to zdarzało w związkach. Ale odniósł nieodparte wrażenie, że Carmel im bardziej jest zła, tym staje się atrakcyjniejsza.

– Doprawdy? – burknęła, starając się nie wybuchnąć, choć wszystko się w niej buntowało na to protekcjonalne i aroganckie założenie.

Przez cztery ostatnie lata konsekwentnie odmawiała przyjęcia wsparcia, jakie proponował jej Conall, a teraz Ross zaproponował jej to samo. Przy czym pieniądze nie oznaczały, że mu na niej i na synu zależało. O tym była przekonana. Dlaczego więc tak bardzo przejmowała się jego naleganiem?

Dlaczego widziała w nim zagrożenie swojej, tak ciężko wypracowanej, niezależności?

– Od kiedy to Mac stał się dla mnie ciężarem? – spytała.

W jego stwierdzeniu było tyle bezsensu, że nie było wiadomo, od czego zacząć.

Wiedziała, że ładnie wygląda w sukience z małego butiku vintage, ale i tak denerwowała się spotkaniem w modnej, eleganckiej restauracji. Sprawdziła ją w internecie, jak tylko kierowca powiedział jej, dokąd jadą. Denerwowała się tak bardzo, że wysiadła wcześniej, pomimo że była już spóźniona, żeby się przejść i trochę uspokoić. Potem była zachwycona i poruszona, kiedy się okazało, że będą tam sami, a miły komplement trochę ją uspokoił.

Właściwie nie widziała niczego złego w przyjęciu jego propozycji. Skoro on mógł podchodzić do tego tak pragmatycznie, to mogła i ona. Jej życie było w Irlandii, jego w Nowym Jorku. Mieli dziecko, konsekwencję kilka gorących chwil, a poza tym nic wspólnego. Nie była już tamtą naiwną, niemądrą, zauroczoną dziewczyną. Uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, a to było kłamstwo, bazujące na gorącym pożądaniu i jednej zaczarowanej nocy. Nie popełniłaby drugi raz tego samego błędu. Wtedy ją urzekł, ale teraz wiedziała, że jest jak najdalszy od jej idealnego partnera. Z pewnością jego obraźliwa oferta „wynagrodzenia” jej niewygód i bólu związanych z ciążą i porodem tylko to potwierdzała.

– Nie mówię, że tak jest – bronił się, chociaż to właśnie powiedział.

– I może pamiętasz, że nigdy nie chciałam od ciebie pieniędzy.

Nie mogła być zadowolona z obietnicy wsparcia finansowego, bo ani tego nie chciała, ani nie potrzebowała.

– Wiem. – Jego spokój jeszcze bardziej ją rozzłościł. – Już mi to mówiłaś. Ale to nie znaczy, że nie jestem ci nic winien. Przez cztery lata utrzymywałaś mojego syna, a z powodu jego przyjścia na świat musiałaś z czegoś zrezygnować.

– Nie zrezygnowałam z niczego, z czego bym nie chciała. I jestem bardzo zadowolona ze swojego życia. Może dla ciebie malowanie portretów zwierzakom to marnowanie talentu, ale ja bardzo to lubię i jestem w tym dobra.

– Nie powiedziałem, że tak jest – wtrącił.

– Ale pomyślałeś. – Tego była pewna.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem nakrył jej opartą na stole dłoń swoją.

– Ani przez chwilę – oświadczył. – Jestem dumny z ciebie i ze wszystkiego, co zrobiłaś dla naszego syna. Ale pamiętam, że ta bystra, dowcipna i błyskotliwa dziewczyna, którą poznałem tamtej nocy, urzekła mnie swoimi marzeniami. Miałaś ambitne plany na przyszłość, a ja je zniszczyłem. Dlatego chciałbym ci je przywrócić.

Po tym stwierdzeniu nie mogła się już dłużej na niego złościć. Zamiast gniewu czuła bolesną tęsknotę, która nie miała znaleźć zaspokojenia.

Uważał, że ma wobec niej zobowiązania, i musiała mu wyjaśnić, że tak nie jest. Dlaczego jednak świadomość, że

chciałby jej zwrócić dawno porzucone marzenia, wydawała się tak niebezpieczna?

Pokręciła głową, bezsensownie bliska łez. Nie rozumiał, że tamte marzenia przestały się liczyć, bo dostała coś znacznie cenniejszego. Musiał zrozumieć, że teraz cała jej uwaga skupiała się na synu.

– Nie chcę już tych marzeń – powiedziała. – I nie chcę twoich pieniędzy, Ross. Myślałam, że wyjaśniłam to wystarczająco, kiedy tu przyjechałam.

Oparł się wygodnie i przyglądał się jej równie intensywnie, jak tamtej pierwszej nocy. Jakby była skomplikowaną układanką, z którą był zdecydowany sobie poradzić.

Wtedy uznała to za upajające i obawiała się, że teraz też może zawrócić jej w głowie.

– Jak rozumiem – powiedział – chciałabyś, żebym nawiązał relację z Makiem. Jestem chętny. Wątpię, co prawda, bym sprawdził się w roli ojca, ale chcę spróbować.

– Dobrze – odparła.

– Ale musisz mi w tym pomóc. Pozwolić, bym zabezpieczył finansowo was oboje.

– Dlaczego?

– Bo to jest dla mnie ważne.

– Pytanie, dlaczego to jest dla ciebie takie ważne?

Spojrzał na nią, a potem przeniósł wzrok w dal. Czuła, że się zastanawia, czy jej powiedzieć.

W tym właśnie momencie pojawił się kelner z drinkami i menu. Wybieranie potraw dało jej kilka minut oddechu,

wiedziała jednak, że musi z niego wydobyć prawdę, żeby znów nie przypisać mu mylnej motywacji.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedziała.

I kiedy już miała się pogodzić z tym, że nie dowie się więcej, zaczął mówić.

– Dlatego, że przez całe życie patrzyłem, jak mój ojciec wykorzystywał i maltretował kobiety, z którymi sypiał. I nigdy nie był ojcem dla swoich własnych dzieci. Obiecałem sobie, że będę od niego lepszy. A to, jak się zachowałem wobec ciebie i Maca, świadczy, że złamałem tę obietnicę. Rozumiesz?

Jego szczerość poruszyła ją i zasmuciła, ale też uspokoiła, bo tak naprawdę nie chodziło mu o nich, tylko o własne dzieciństwo i dysfunkcyjną relację z ojcem.

– Ty mnie nie wykorzystałeś – zauważyła.

Nie mogła pozwolić, by brał odpowiedzialność za jej wybory. To nadałoby jej status ofiary, a nigdy się nią nie czuła.

– I chcesz spróbować być ojcem dla Maca, chociaż nie czujesz się pewnie w tej roli.

Już rozumiała, że brak pewności bierze się z zaburzonej relacji z własnym ojcem.

– Więc nie zrzuciłeś z siebie odpowiedzialności za niego. I choć to wzruszające, że chciałbyś mi przywrócić marzenia, tylko ja wiem, o czym marzę, i tylko ja mogę te marzenia zrealizować. Dziewczyna, którą poznałeś tamtej nocy, już nie istnieje. I dobrze. Urodzenie Maca uczyniło mnie silniejszą, rozsądniejszą, mniej impulsywną. Musiałam szybko dorosnąć, ale tego nie żałuję. I ty też nie powinieneś.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę w milczeniu przerywanym tylko dźwiękami syren na ulicy poniżej. Wiedziała, że musi wygrać tę rozgrywkę pomiędzy jego honorem a swoją niezależnością.

W końcu to on przerwał kontakt wzrokowy, a kiedy znów spotkali się wzrokiem, zobaczyła coś w rodzaju żałosnego rozbawienia, które szybko zamaskował. A jednak coś się między nimi zmieniło, coś ważnego, bo teraz czuła, że ją szanuje.

– Rozumiem, że nie zaakceptujesz mojej propozycji? – Spróbował po raz ostatni, ale nie okazał zdziwienia, kiedy pokręciła głową.

Przeczesał palcami włosy, co nauczyła się odczytywać jako oznakę frustracji, i roześmiał szorstko.

– To czysta ironia. Cztery lata temu byłem przekonany, że polujesz na bogatego faceta, a teraz przeżywam stres, bo nie chcesz moich pieniędzy…

Roześmiała się z ulgą, bo w końcu mogli z tego żartować.

– Prawda. Nazwałabym to poetycko sprawiedliwością dziejową, ale Con zawsze twierdził, że mam zjadliwe poczucie humoru.

– To, że zgadzam się z twoim bratem, jeszcze tej ironii dodaje.

– Prawda? – Nagle odniosła wrażenie, że oboje trochę za bardzo się rozluźnili.

Zachód słońca był spektakularny, a wyglądało, że główna przeszkoda w kontaktach Maca z ojcem została przezwyciężona. No i dowiedziała się zdecydowanie więcej

o mężczyźnie dotąd ukrytym za maską. Nawet jeśli był to tylko niechętny przebłysk, wiedziała teraz, że kluczem do zrozumienia niechęci Rossa do ojcostwa były nieudane relacje z własnym ojcem. Miała w tych kwestiach trochę doświadczenia, którym mogła się z nim podzielić.

– Pozwolisz mi chociaż założyć dla Maca fundusz powierniczy? – zapytał.

– Nie potrzebuję…

– Wiem – przerwał jej – że nie potrzebujesz moich pieniędzy. Wiem też, że pieniądze nie zstąpią uczestniczenia w życiu dziecka. Ale byłoby mi łatwiej pogodzić się z tym, że nie było mnie przy nim przez pierwsze lata życia.

Chciała odmówić, ale rozumiała potrzebę kompromisu. Skoro chciała, żeby był dla Maca ojcem, nie mogła się nie zgodzić.

– No, dobrze – powiedziała. – Pod warunkiem, że nie pozwolisz mu kupić motocykla, kiedy skończy szesnaście lat.

– Polecę moim prawnikom zaznaczyć, że decydujące zdanie ma matka, aż do ukończenia przez niego trzydziestu pięciu lat. Może być? – spytał ze śmiechem.

– Doskonale – odparła.

W tej chwili pojawił się kelner z zamówionymi daniami. Teraz, kiedy opuściło ją napięcie, związane z tym spotkaniem, poczuła, jak bardzo jest głodna.

Ross przyglądał się, jak zabiera się do jedzenia z takim samym smakiem, z jakim podchodziła w życiu do wszystkiego: do macierzyństwa, sztuki, seksu.

Postawiła mu twarde warunki, myślał, odkrawając kawałek soczystego steku. Przeżuwał wolno, starając się nie pamiętać, jak wiele musiał ujawnić na temat swojego dzieciństwa i swojego ojca.

Nigdy z nikim nie rozmawiał o tym okresie swojego życia, podobnie jak o mężczyźnie, który go spłodził. Wciąż go jeszcze czasem dręczyły złe wspomnienia i złe sny. Tak się stało ostatniej nocy i obudził się zlany potem. Spodziewał się zresztą, że świadomość bycia ojcem spowoduje nawrót koszmarów, przynajmniej na jakiś czas.

Czy to dlatego rzucił się w związek, który mógł się fatalnie skończyć? Zapewne. W tej chwili nie potrafił myśleć o konsekwencjach. Wiedział tylko, że musi ją mieć. Chociaż nienawidził współczucia, które zobaczył w jej oczach, kiedy wyznał, dlaczego ofiarowanie im wsparcia finansowego było dla niego takie ważne.

Próbował o tym zapomnieć i prowadzić swobodną rozmowę, co prawie mu się udało, poza momentami, kiedy rozpraszał go widok koniuszka języka oblizującego pełne wargi z czekoladowego musu albo ramiączka stanika wychylającego się spod sukienki.

Jak tylko skończyli deser, pojawił się kelner, by zabrać naczynia i zaproponować kawę. Ross czekał cierpliwie, ale gdy tylko kelner odszedł, chciał podjąć temat sypiania ze sobą przez następne dni. Wtedy Carmel powiedziała:

– Moja matka zmarła, kiedy miałam osiem lat.

– Przykro mi – powiedział odruchowo, zaskoczony nie tyle kompletną zmianą tematu, co bogactwem emocji w szafirowych

oczach, ale też i u siebie.

Powinien był wiedzieć, jak to jest. W końcu kiedy stracił matkę, był jeszcze młodszy. Ale nie wiedział, bo miał pięć lat i ledwo ją pamiętał.

– Nie byłyśmy szczególnie blisko – powiedział.

– Na pewno? – Nie uwierzył, bo słyszał w jej glosie tęsknotę.

Uśmiechnęła się blado i kiwnęła głową.

– Tak. Miała depresję. Walczyła z nią przez całe moje życie. Przed moim urodzeniem przeszła dwa poronienia i wtedy zachorowała. Pogorszyło jej się, kiedy ojciec zginął w wypadku w gospodarstwie. Dwa lata po tym, w Boże Narodzenie, postanowiła z tym skończyć. Con wszedł do niej rano, żeby ją obudzić, i zastał ją martwą.

Był porażony nie tyko ponurym obrazem rodzinnej tragedii, ale też pragmatyzmem, z jakim o tym opowiedziała.

– To straszne.

– Tak… – Roześmiała się niewesoło. – To straszne. Z wielu powodów. Dlatego, że mój tata zginął tak, jak zginął. Że mama nie mogła sobie poradzić bez niego. Że nikt jej nie pomógł, kiedy tego potrzebowała. Że Conall musiał żyć z traumą po tym, jak ją znalazł. I że w tak młodym wieku spadła na niego tak wielka odpowiedzialność.

– Dodałbym do tego jeszcze to, że musiałaś dorastać bez matki – wtrącił.

– Tak, to też – przyznała, jakby jej własna strata nie wydawała się ważna. – Ale nie mówię ci tego po to, żebyś mi współczuł, tylko dlatego, że… – Przerwała i westchnęła. – Kiedy zaszłam w ciążę, najbardziej się bałam, że nie będę umiała być

matką, bo moja własna nie była nią dla mnie za bardzo… – Zawahała się i odetchnęła głęboko. – Nie była w stanie okazać mi miłości czy choćby zainteresowania. Jakby nie mogła się wydostać z wielkiej czarnej dziury. Martwiłam się, że tak jak ona nie potrafiła nawiązać kontaktu ze mną, ja nie będę tego potrafiła z własnym dzieckiem. Con i Imelda próbowali mi wytłumaczyć, że to nie to samo, że mama była chora. Ale ja wciąż myślałam, że to ze mną jest coś nie w porządku. Że nie byłam warta jej miłości. A co, gdyby to samo nie pozwoliło mi pokochać Maca?

Ross zmarszczył brwi.

– Ależ to absurd. Co ma jedno wspólnego z drugim?

Widział przecież, jak świetny ma kontakt z chłopcem. Uwielbiali się nawzajem. To właśnie ta ich wzajemna bliskość jeszcze bardziej go onieśmielała.

– Nic – odparła. – Tak samo jak niedostatki twojego ojca jako męża i rodzica nie mają najmniejszego wpływu na twoje relacje z synem.

Niezachwiana pewność w jej tonie uświadomiła mu, że już nie rozmawiają o jej rodzinie, tylko o nim.

– Nie o to mi chodziło – mruknął, mocno zaniepokojony tym, że tak sprytnie odwróciła sytuację, a jeszcze bardziej tym, że nie zauważył, na co się zanosi.

– W każdym razie tak myślałeś.

Rzeczywiście.

– Chcę tylko powiedzieć… – przechyliła się przez stół, żeby nakryć jego dłoń swoją – …że to normalne, obawiać się rodzicielstwa. Wierz mi, że byłam przerażona. Ale nie pozwól,

żeby okrucieństwo ojca wpłynęło na twoją relację z Makiem. To nie ma znaczenia, chyba że na to pozwolisz.

Usztywnił się i odebrał jej rękę. Jej empatia i współczucie były nie do zniesienia.

– Nigdy nie powiedziałem, że był okrutny – mruknął, choć brutalne wspomnienia atakowały go ze wszystkich stron.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale kiedy już myślał, że oskarży go o kłamstwo, uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– To dobrze.

Musiała jednak wiedzieć, że nie mówi prawdy. Teraz to on sięgnął po jej dłoń. Nie opierała się, ale spojrzała mu prosto w oczy, a pod kciukiem wyczuwał przyspieszony puls.

– Może zamiast mówić o przeszłości, zaplanujmy dzisiejszą noc – zaproponował.

Z różnych powodów wątpił, czy sprawdzi się jako ojciec, ale był gotów spróbować. Seks był prosty i oboje byli w tym dobrzy. No i pomógłby rozładować dręczące go napięcie.

– Nie odpowiedziałaś mi – dodał.

Widział w jej oczach niepodobne do niej niezdecydowanie. W jej charakterze leżało raczej rzucanie się głową naprzód w każdą nową przygodę. Ale nie w tę. Tym bardziej chciał ją przekonać.

– Bo jeszcze się nie zdecydowałam – wyznała w końcu.

Otworzył jej zaciśniętą dłoń i podniósł do warg,

– Zobaczmy, czy dam radę cię przekonać.

Jęknęła cicho i przeszedł ją dreszcz, ale zaraz odebrała mu dłoń.

– To oczywiste, że chcę z tobą sypiać – powiedziała śmiało.

– Świetnie. – Nie potrafił ukryć uśmiechu, kiedy ramiączko sukienki znów zsunęło jej się z ramienia.

Nasunęła je z powrotem.

– Widzę, że nadchodzi jakieś „ale”. – Bardzo mu zależało, żeby ją przekonać.

– Ale nie chcę, żeby… – Przerwała i przygryzła wargę. – Żeby to, co się dzieje między nami, wpływało na twoją relację z Makiem.

– Nie wpłynie – obiecał. – Przecież mówimy tylko o krótkim okresie twojego pobytu tutaj. Nie mam zwyczaju wiązać się na dłużej.

– Wiem. – Wbrew jego obawom nie sprawiała wrażenia przejętej. – Twoja siostra mi powiedziała. Nie myślę o długoterminowym związku. Przynajmniej nie z kimś takim jak ty.

Zmarszczył brwi, zaskoczony i trochę zirytowany jej słowami.

– Katie ci powiedziała? – Nie był pewny, dlaczego szczerość siostry postrzegał jako brak lojalności.

Katie powiedziała prawdę, nie miała powodu kłamać. A on nie powinien się tym przejmować. Ale co miała na myśli Carmel, mówiąc „nie z kimś takim jak ty”? To znaczy jakim? Do tej pory uważał, że jest wyjątkowy.

– Tak – odparła i dodała: – W porządku. Mnie też to odpowiada.

– Cóż, to dobrze. Nie chciałbym, żebyś oczekiwała ode mnie więcej niż orgazm na życzenie.

– Niepotrzebnie. Przecież właśnie to ofiarowujesz.

Zmusił się, żeby przemilczeć tę kąśliwą uwagę. Ostatecznie tak właśnie było. Tyle i tylko tyle miał do ofiarowania kobiecie.

Tym niemniej w głowie kłębiło mu się mnóstwo pytań. Pytań, jakich nie powinien, a nawet nie miał prawa zadawać. Ale…

Z kim sypiała po tym, jak straciła dziewictwo z nim? Ilu miała kochanków przez ostatnie cztery lata? Czy poznali jej syna i nawiązali z nim relację, coś czego on nie potrafił? Jakich mężczyzn uważa za więcej wartych od dawcy orgazmów? Nagle zapragnął się tego wszystkiego dowiedzieć.

– Właśnie tak – przyznał niechętnie.

Z trudem zapanował nad ciekawością, tłumacząc sobie, że to tylko skutek kumulacji pokus tego wieczoru: widoku ramiączka od stanika, jej zmysłowego zapachu, obserwowania, jak zlizuje z łyżeczki mus czekoladowy… do tego męcząca rozmowa o przeszłości ich obojga…

– Jeżeli orgazm na życzenie jest wszystkim, czego oczekujesz, to w czym problem? – W końcu zadał istotne pytanie, zamiast rozważać tamte nieistotne.

Odetchnęła głęboko i ramiączko sukienki nieuchronnie zsunęło się z ramienia, odsłaniając to od stanika. I znów z trudem opanował falę pożądania. Patrzyła teraz w dal i złociste refleksy tańczyły na jej powiekach. Była naprawdę piękna. Czul silny pociąg do niezwykle atrakcyjnej kobiety. Proste. Po co wszystko komplikować, skoro żadne z nich tego nie chciało?

W tej chwili odwróciła się do niego i momentalnie zatonął w szafirowych oczach.

– Nie chcę, żeby to było kłopotliwe. Kiedy już się skończy. Mac zawsze będzie dla mnie najważniejszy. Nie przeszkadza ci to?

– Dlaczego miałoby? – Teraz już nic nie rozumiał.

– Na wypadek gdybyś się za bardzo przywiązał. Do mnie i do orgazmów.

Chciało mu się śmiać. Mówiła poważnie? Przecież dopiero jej tłumaczył, że się nie przywiązuje. Ale śmiech zamarł mu na wargach, bo nagle wydała mu się bardzo młoda i bezbronna. Wcześniej tego nie zauważał.

Głupiec z niego. Był jej pierwszym kochankiem i ojcem jej dziecka. To odróżniało ją od wszystkich innych kobiet, z którymi sypiał. A ponieważ poczynił pewne obietnice dotyczące ich syna, nigdy nie będzie mógł przeciąć tej relacji, tak jak to robił wcześniej, kiedy kobieta próbowała się do niego za bardzo zbliżyć.

Przez chwilę był gotów zrezygnować z przyjemności, jaką mogli dzielić przez najbliższe dni. Żeby uchronić ją i siebie od kłopotów, o których wspomniała. Ale nagła fala pożądania nie pozwoliła mu wykrztusić słowa. Bo dopiero teraz sobie uświadomił, że nie chodzi mu tylko o seks. Chciał wiedzieć o niej więcej. Dużo więcej. Sam był zaskoczony tym, jak bardzo go fascynowała.

Z pewnością jednak, skoro był świadomy pułapek związanych z rozciągnięciem tej relacji na następne dni, potrafi ich uniknąć. A ponieważ nigdy nie chciał prawdziwej intymności, stał się ekspertem w jej unikaniu.

– Gwarantuję, że nie przywiążę się za bardzo – oświadczył pewnie.

I pomyślał, że ona też nie, skoro wiedziała, jak mało mógł jej zaoferować.

– W takim razie zostanę u ciebie przez resztę tygodnia i oczekuję orgazmów na życzenie.

Usłużna wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obrazy, od których zakręciło mu się w głowie. Pospiesznie przywołał kelnera.

– Rezygnujemy z kawy. Poprosimy kurtkę pani i rachunek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carmel ostatni raz musnęła płótno pędzlem, żeby nadać malunkowi odpowiednią fakturę.

Wystarczy. Portret był skończony.

Włożyła pędzel do terpentyny i odwróciła się do swojego modela, który leżał rozciągnięty na kamiennej podłodze atrium, jak co rano po spacerze z Niną. Może nie był najpiękniejszym psem na świecie, ale miał w sobie tyle charakteru i charyzmy, że nie mogła się powstrzymać przed namalowaniem go, kiedy trzy dni wcześniej skończyła poprzedni portret. Poza tym chciała, żeby Ross miał coś na pamiątkę tego wspólnego tygodnia.

– Hej, chłopaku! – zawołała. – Chcesz na siebie spojrzeć?

Pies podskoczył do sztalug i wcisnął nos w jej brzuch. Ze śmiechem podrapała go za uszami.

– No i jak ci się podoba?

Będzie za nim tęskniła równie mocno, jak za jego panem, kiedy jutro wróci do Irlandii.

Kogo chciała oszukać? Uwielbiała psa, ale za Rossem będzie tęskniła dużo, dużo bardziej.

W oddali słońce chyliło się już ku zachodowi, a chaos w jej myślach potężniał.

To nie tak miało być. Nie powinno się zmienić w permanentne przywiązanie coś, co w założeniu miało być przelotne.

Ross wkrótce wróci z pracy i spędzą razem ostatnią noc. Minione sześć dni, odkąd zawarli tę szaloną umowę pamiętnego wieczoru w restauracji, upłynęło w oparach skłębionych emocji i nienasyconych pragnień.

Kochali się dwa albo trzy razy każdej nocy, ale to nigdy nie wydawało się dosyć. Rankami razem brali prysznic i jedli śniadanie. Potem wychodził do pracy. Czas spędzony bez niego rozciągał się w nieskończoność i prowokował do smutnych rozważań i bolesnej tęsknoty, nafaszerowanej pytaniami bez odpowiedzi, które coraz trudniej było od siebie odsunąć. Kiedy w końcu wracał do domu, następowała eksplozja euforii i podniecenia. Zawsze przynosił coś pysznego, czym posilali się pospiesznie, zanim zanurzyli się w sobie nawzajem.

A teraz nie mogła przestać o nim myśleć. I nie chodziło o czysto cielesne wspomnienia, tylko o to, jak na nią patrzył, kiedy opowiadała o swoim dniu, wideorozmowie z Makiem albo szczegółach ze swojego życia. Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego i to też zaczęło być dla niej bardzo ważne. Sama też miała do niego mnóstwo pytań, ale bała się je zadać, bo to oznaczało większą intymność, a to nie było pożądane.

Tak naprawdę ostatnim, co kotwiczyło ją w realnym życiu, była praca i Mac. Jej dzielny mały chłopczyk wciąż nie okazywał wielkiej tęsknoty. Imelda powtarzała, że zasypia bez problemu i świetnie się bawi nie tylko na farmie, ale i w Kildaragh z Katie i Conem, który, ku zaskoczeniu wszystkich

znających jego słabość do efektownych gestów, postanowił zostać w Galway na kilka pierwszych tygodni po ślubie.

Podziękuje im po powrocie, że pozwolili jej małemu odkrywcy zawracać sobie głowę.

Ale nawet wspominając Katie i Cona, myślała z odrobiną zazdrości o czekającej ich wspólnej, szczęśliwej przyszłości.

Oni zasłużyli na swoje szczęście. A to interludium z Rossem nie miało przyszłości, jak ustalili tamtego wieczoru w restauracji. Nawet nie chciała przyszłości z nim, a dręcząca tęsknota była tylko nonsensownym urojeniem. No i po prostu przyzwyczaiła się do fantastycznego seksu.

Umyła pędzel i zakryła portret czystą płachtą. Podaruje go Rossowi wieczorem jako pożegnalny prezent. Nie miał to być romantyczny gest, tylko wspomnienie wspólnie przeżytych, radosnych chwil.

Nadszedł czas, by opuścić Nowy Jork. Tego ranka Mac po raz pierwszy zapytał, kiedy wraca do domu, wywołując falę tęsknoty. Pora wracać do prawdziwego życia. Synek tęsknił za nią, a ona za nim. To dzięki niemu miała siłę i cel w życiu.

Ten tydzień przyniósł jej żar zmysłów i emocjonalną huśtawkę. Uzależniła się od zasypiania w ramionach kochanka, wspólnych śniadań, dyskusji o wszystkim, pikników na tarasie każdego wieczoru i tego spojrzenia, które sprawiało, że czuła się dla niego ważna.

Życie w domowym zaciszu z ustalonym porządkiem dnia dało jej wyobrażenie, jak mogłaby wyglądać codzienność z tym namiętnym, charyzmatycznym i małomównym mężczyzną, ale nie należał do niej i nawet nie chciała, żeby było inaczej.

W miarę upływu dni wspólne poranki i wieczory stawały się coraz bardziej intensywne, aż w końcu straciła perspektywę i znów stała się tamtą dziewczyną, pragnącą czegoś, czego mieć nie mogła.

Ale nawet w innych okolicznościach Ross nie był mężczyzną dla niej. Wciąż tak pełny rezerwy, nieufny, niechętny, by się otworzyć przed nią czy kimkolwiek. Przerażała ją myśl, że być może właśnie to ją w nim tak pociąga. Był wyzwaniem, a ją zawsze pociągały te najtrudniejsze.

Rocky zaszczekał i pomknął do drzwi, a Carmel nasłuchiwała ich powitania z bijącym mocno sercem. Najchętniej pomknęłaby do wejścia razem z psem.

Ross powiedział coś do Rocky'ego, a potem zawołał:

– Hej, Carmel, gdzie jesteś?

Znalazła go w salonie. Jedną ręką drapał psa, drugą rozwiązywał krawat.

– Hej, jak się masz? – spytała załamującym się głosem.

– Dobrze – odparł. – Jak to w domu.

Kazał psu usiąść i podszedł do niej.

– Chodźmy do łóżka.

Wziął ją na ręce i zaniósł po kręconych schodach na górę. Sądziła, że seks poprawi jej nastrój, ale jeszcze długo nie mogła się pozbyć smutnych myśli.

Ross nie był w stanie w pełni się nią nasycić. Słyszał teraz obok siebie jej urywany oddech. Kolejny raz rzucił się na nią jak szaleniec. Nawet nic wcześniej nie zjedli. Mało tego, dziś nawet nie kupił niczego na wynos, co robił sumiennie przez te wszystkie dni.

Był jej coraz bardziej głodny. Myślał o niej przez calutki dzień. Przez ostatni tydzień przestał się koncentrować na pracy i skrócił zwyczajowy czternastogodzinny dzień pracy do ośmiu godzin, bo nie mógł znieść bycia z dala od niej choćby minuty dłużej.

Dziś dał się złapać na rozmyślaniu o wspólnym porannym prysznicu podczas telekonferencji na temat wypadku kontenerowca w Zatoce Meksykańskiej. Zrobił z siebie idiotę przed szefową południowoamerykańskiego oddziału firmy i jej dwoma asystentami, ponieważ kiedy zadała mu bezpośrednie pytanie, nie miał pojęcia, o czym rozmawiają.

Kiedy w końcu uspokoił oddech, zaczęło do niego docierać, że problem leży głębiej niż tylko w tym trudnym do zaspokojenia głodzie.

Chodziło o jej widok każdego ranka, kiedy ze skrzyżowanymi długimi nogami siadała przy barze śniadaniowym i zajadała te same co on płatki zbożowe. O łagodny blask, który rozświetlał jej twarz, kiedy opowiadała mu o synu. Blask, od którego się uzależnił tak bardzo, że nie był pewien, czy pociągają go same historie – o miłości chłopca do koni i psów, o tym, że lubi ustawiać zabawki przez całą długość mieszkania i niechęci do zieleniny, którą starała się przemycić w każdym posiłku, czy też ten radosny blask w jej oczach, kiedy mu o tym wszystkim opowiadała. I to, jaka była miękka i ciepła, kiedy zasypiała w jego ramionach, a jej obecność przeganiała złe sny.

O maźnięcia kolorowych farb w jej włosach, które z radością mył przy wspólnej kąpieli, o zapach terpentyny i farb, który

unosił się teraz w całym mieszkaniu.

I o pewność, że będzie tu wieczorem, kiedy wróci z pracy, by przywitać go wraz z Rockym. Dopiero teraz uświadomił sobie, że to mieszkanie nigdy wcześniej nie było dla niego domem, a stało się nim dopiero dzięki jej obecności. A przecież mieszkał w tym dwupoziomowym lofcie już ponad sześć lat, odkąd się przeprowadził na Manhattan. A najgorsza była pewność, że będzie za tym wszystkim okropnie tęsknił, kiedy Carmel wróci do Irlandii.

Poruszyła się obok niego i usiadła na łóżku.

– Przyniosłeś coś na kolację? – spytała.

– Nie dziś – odparł, nie odrywając od niej wzroku. – Zabrakło mi pomysłu, a wypróbowaliśmy już wszystkie okoliczne lokale. – Zmyślał, nie chcąc przyznać, że wzdragał się opóźnić powrót do domu i spotkanie z nią choćby o kilkanaście minut. – Może pójdziemy na miasto? – spytał, choć niechętnie opuściłby teraz mieszkanie, a nawet łóżko. Prawdę mówiąc, najchętniej spędziłby najbliższe czternaście godzin do jej odlotu w niej i nie myślał o tym wszystkim, czego mu będzie brakowało, kiedy wyjedzie. Nie chciał też walczyć z silnym pragnieniem poproszenia jej, żeby została dłużej. Przygotował nawet plan, który miał to umożliwić. Poprosił asystenta o zmianę grafiku i przygotowanie domu w posiadłości na Long Island. Wziąłby wtedy tydzień wolnego po raz pierwszy od dziesięciu lat, jakie upłynęły od śmierci ojca.

Ale w drodze do domu porzucił ten pomysł.

Skąd taka obsesja na jej punkcie? Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie było uciążliwe. I czy na pewno byłoby rozsądne

spędzać z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę, kiedy już i tak bez przerwy o niej myślał?

Spojrzała na niego przez ramię, trzymając kołdrę tak, żeby zakryć piersi, które pieścił przed chwilą przez kilkanaście minut, bo wiedział, jak bardzo to lubi. Delikatny rumieniec podkreślił piegi pokrywające grzbiet jej nosa. Zabawne, że uważał te zaskakujące przejawy skromności za równie urzekające jak wszystko w niej. Zachwycały go, bo tak bardzo przypominały mu tamtą dziewczynę z ich pierwszej wspólnej nocy. Dziewczynę, która jej zdaniem już nie istniała. Która była zuchwała i piękna, a także brutalnie szczera i niewymuszenie podniecająca, a jednocześnie miała w sobie niewinność i delikatność, ukrytą pod zuchwałością, która go wtedy zauroczyła i sprawiła, że chciał ją chronić. Wtedy i także teraz, choć był przekonany, że jedynym, przed kim trzeba ją chronić, jest on sam.

Uśmiechnęła się tym promiennym, szczerym uśmiechem, który zawsze przyprawiał go o szybsze bicie serca.

– Byłoby świetnie. Nie zwiedziłam za wiele poza wnętrzem tego apartamentu.

Ten mały przytyk rozbawił go, ale dostrzegł w jej oczach jeszcze coś, co spowodowało, że śmiech utkwił mu w gardle.

– Ale najpierw coś ci pokażę. – Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

Zbierała swoje rzeczy i patrzył na nią, czerpiąc przyjemność z obserwacji szybkich, celowych ruchów. Majtki, stanik, który zapięła z przodu i odwróciła, zakładając ramiączka. Wciągnęła wyblakłe, poplamione farbami dżinsy, których używała przy

pracy, i luźną zieloną koszulkę z logo irlandzkiej drużyny rugby, jeszcze bardziej poplamioną niż spodnie.

Nie wiedział, że patrzenie na ubierającą się kobietę może być aż tak podniecające.

Związała włosy i spojrzała na niego przez ramię.

– Musisz wstać, jeżeli chcesz zobaczyć niespodziankę i zjeść kolację przed północą.

Roześmiał się, bo cięty język był tak samo urzekający, jak cała reszta, i wstał.

– Wezmę szybki prysznic. Chcesz się przyłączyć?

Oczy jej pociemniały, ale pokręciła głową.

– Jeśli się zgodzę, wcale nie wyjdziemy i dobrze o tym wiesz.

– Prawda – przyznał lekko, pomimo rozczarowania i tęsknoty. A także świadomości, że będzie mu brakowało nawet jej luzu.

Spuścił nogi z łóżka, ale nie wstawał.

– Wezmę prysznic na dole i spotkamy się w atrium – rzuciła i wybiegła z pokoju, zanim zdążył zmienić zdanie i wciągnąć ją z powrotem do łóżka.

Wykąpał się, ogolił i przebrał w swobodniejsze rzeczy, zdecydowany nie dać się przygnębić tęsknocie. Tłumaczył sobie nawet, że to dobrze, że Carmel wyjeżdża, bo jego obsesja na jej punkcie przekraczała ostatnio wszelkie granice. Teraz powinien się skupić na nawiązaniu relacji z synem. Unikanie trudnej rozmowy na ten temat było łatwe, kiedy koncentrował się na zaspokajaniu głodu. I być może właśnie dlatego nie udało mu się go do końca zaspokoić.

W końcu zszedł na dół, gdzie Rocky powitał go jak zwykle nad wyraz entuzjastycznie.

– Hej, chłopaku – powiedział i przykląkł, żeby go popieścić.

Dzięki Bogu za psa, pomyślał. Dotrzyma mi towarzystwa, kiedy ona wyjedzie. Będzie dobrze.

Nigdy wcześniej nie miał problemu z samotnością. To wszystko było w głowie.

Kiedy wszedł do atrium, stała przy sztalugach, a wilgotne rude włosy połyskiwały złociście. I tęsknota zaciążyła mu na sercu jak kamień.

Nie chciał, żeby wyjeżdżała. Nie był na to gotowy. No i kwestia chłopca… chciał się do niego zbliżyć, ale potrzebował jej pomocy.

Odwróciła się i odstąpiła na bok.

– No i jak ci się podoba? Pomyślałam, że zechcesz mieć portret Rocky’ego.

Spojrzał i zabrakło mu słów. Portret był doskonały, podobieństwo uderzające. Uwielbienie w wyrazie pyska oddane perfekcyjnie. Trudno było uwierzyć, że to rysunek, a nie zdjęcie. Miała fantastyczny talent.

– Namalowałaś go dla mnie?

Wzruszenie odebrało mu głos. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz dostał prezent. Jego ojciec z zasady nie dawał prezentów, urodziny uważał za kolejną okazję do wbijania mu do głowy odpowiedzialności za nazwisko De Courtney, a święta Bożego Narodzenia zwykle spędzał w szkole. Nie miał żadnych przyjaciół, którzy znaliby datę jego urodzin, a co dopiero je

z nim obchodzili. I wolał unikać randek w okresie świątecznym, bo źle znosił towarzyszący mu sentymentalizm.

Ten prezent był wyjątkowy i starannie przemyślany. Był pod wrażeniem, jak doskonale wychwyciła to, co on widział w tym zwierzaku. Odkryła, jak ważne było dla niego ciepło i towarzystwo psa, choć wcześniej był przekonany, że tego nie potrzebuje.

Nagle zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść. Potrzebował czasu, żeby znaleźć drogę znad przepaści, nad którą stanął, kiedy spojrzała na niego z takim samym czułym blaskiem w oczach, z jakim opowiadała o swoim synu… A tęsknota zmieniła się w czarną dziurę, która groziła, że go pochłonie.

– Ross? Wszystko w porządku?

Tylko na mgnienie ujrzała jego prawdziwe oblicze, czułość, dobroć, miłość do czworonożnego przyjaciela. Potem maska opadła i znów był doskonale opanowany i zdystansowany. To samo obserwowała, kiedy uprawiali seks, a zaraz potem chował się pod maską. Czasem myślała, że tylko sobie wyobraziła moment wspólnoty odczuwania.

Tego, co stało się teraz, na pewno sobie nie wyobraziła. Na moment całkowicie się odkrył i to, co zobaczyła, złamało jej serce: tęsknotę, rozpacz, konsternację, panikę, a przede wszystkim pragnienie.

W tej chwili pomyślała, że się w nim zakochała. Tęsknota nie miała związku z seksem czy niezaspokojonymi emocjonalnymi potrzebami malej dziewczynki. To było coś znacznie głębszego.

– Podoba ci się? – spytała.

Była już pewna, że się w nim zakochała, ale to niczego nie zmieniało. Bo nie dał jej sygnału, że mógłby odwzajemnić jej miłość. Że mur, jaki zbudował wokół swojego serca, kiedyś runie.

Był w stanie pokochać swojego psa. Ale psia miłość jest bezwarunkowa i nieskomplikowana. Nic jednak nie wskazywało na to, by miał pokochać ją. Że w ogóle chciał spróbować. Nic absolutnie.

Przez cale dzieciństwo bezskutecznie usiłowała zdobyć uczucie matki. I nie czuła się na siłach w dorosłym życiu znów walczyć o miłość, tym razem jego. Ale pochwała sprawiła jej ogromną przyjemność.

– Jest niesamowity – powiedział z zachwytem.

– To mój prezent na pożegnanie.

Nie potrafiła zapomnieć, że ich wspólny czas nieuchronnie dobiega końca. Nie chciała znów zmagać się z tęsknotą, nadzieją, pragnieniem…

– Nie wyjeżdżaj.

– Słucham? – Była pewna, że się przesłyszała.

– Nie wracaj jutro do Irlandii – poprosił. – Mam posiadłość na Long Island. Korzystam z niej podczas weekendów, goszczę biznesowych gości. Od dziesięciu lat nie miałem prawdziwych wakacji. Prognozują ładną pogodę. Chciałbym cię tam zabrać.

– Nie mogę zostać – powiedziała przygnębiona, że w ogóle dopuściła do siebie taką myśl.

Jak mogła podążać za mrzonką, skoro tak bardzo tęskniła za synkiem?

– Muszę wracać do domu. Mac mnie potrzebuje, a ja potrzebuję jego.

Żebym mogła wrócić do rzeczywistości i znów stanąć obiema nogami na ziemi, pomyślała.

– Mac mógłby do nas przylecieć.

– Poważnie? – Niedowierzała, kompletnie zaskoczona propozycją.

Wprawdzie słuchał uważnie, kiedy opowiadała mu o Macu, i dużo o niego pytał, ale tego się nie spodziewała.

– Oczywiście. Jeżeli mam zbudować z nim relację, to oboje wiemy, że będę potrzebował twojej pomocy. Nie mam pojęcia o dzieciach, a to duży krok dla na wszystkich i nie chciałbym popełnić błędu.

– To… Jestem naprawdę poruszona – powiedziała.

I rzeczywiście była, choć wolała nie pozwalać sobie na nadzieję. Powinna myśleć praktycznie. I chronić siebie z pełną świadomością, że nie można nikogo skłonić do miłości tylko tym, że się tego bardzo chce.

– Będę musiała po niego pojechać – powiedziała.

Jeżeli mieli to zrobić, to Mac musiał być najważniejszy, nie oni. Bo nie było żadnych „ich”.

– On ma dopiero trzy lata. Nie może lecieć sam.

– Mógłbym poprosić Katie, żeby go przywiozła – zaproponował. – Powinienem naprawić z nią stosunki. Nie widzieliśmy się pięć lat, a po moim występie na ślubie potrzeba nam czegoś więcej niż dziesięciu minut rozmowy.

Znów była zaskoczona, że pomyślał o takim rozwiązaniu. I jego otwartością na poprawę stosunków z siostrą. To

oznaczało, że w kwestii relacji z Makiem chodziło mu o coś więcej niż tylko zachowanie pozorów.

– Okej, to mogłoby się udać.

Nie była tylko pewna zdania Katie. W końcu trwał jej miesiąc miodowy. Była przekonana, że jeśli się zgodzi, Con będzie nalegał na skorzystanie z odrzutowca firmy i osobiście przywiezie żonę do Nowego Jorku. Jeżeli Rossowi naprawdę zależało na naprawieniu stosunków, powinien porozmawiać też z Conallem. A zaangażowanie jej brata i jego żony pomoże jej zachować właściwą pespektywę i skupić się na tym, co najważniejsze – relacji między Makiem i jego ojcem.

– Doskonale, przygotuję wszystko – powiedział w swój rzeczowy sposób.

A potem pogłaskał ją po policzku.

– A może zamówmy coś do jedzenia? Nie bardzo mam ochotę wychodzić.

Momentalnie poczuła podniecenie, ale wiedziała, że nie może mu ulec. Powinni sobie zrobić przerwę, bo jej serce było w poważnym niebezpieczeństwie.

– Kiedy przyjedzie Cormac, nie będziemy mogli ze sobą sypiać – powiedziała. – To by go peszyło.

To był wykręt. Cormac wcale nie byłby speszony, a gdyby zachowali się dyskretnie, o niczym by nie wiedział. Nie podobało jej się, że tak niełądnie kłamie, ale nie miała wyjścia. Przynajmniej jeśli chciała uchronić swoje serce przez kolejny tydzień. Obserwowanie, jak Ross nawiązuje relację z synem, będzie wystarczająco trudne i bez intymności, jaką ostatnio

dzielili. Teraz widziała, że nie radziła sobie z nią tak dobrze, jak jej się wydawało.

– Dlaczego? – spytał. – Przecież chyba wcześniej też chodziłaś na randki?

– Nie, z nikim się nie… – Przerwała, ale i tak domyślił się więcej, niż chciała mu powiedzieć.

Zarumienia się, ale było już za późno, żeby ukryć prawdę.

– Nie było nikogo poza mną? – spytał.

Mogła znów skłamać i nawet chciała to zrobić. Ale wiedziała, że kłamstwo tylko wzmocniłoby prawdę.

Wzruszyła ramionami, siląc się na luz, którego nie czuła.

– Samotne macierzyństwo to jak praca na dwa etaty. Nie miałam czasu.

Teraz już wiedziała, jak bardzo powinna być ostrożna.

Spodziewała się jakiegoś komentarza, ale on tylko patrzył na nią z ogromną uwagą, a potem przyciągnął ją bliżej, ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował.

Lęk minął i mogła smakować tę chwilę. Nie była już tamtą lekkomyślną dziewczyną. Nie naraziłaby szczęścia Maca i swojego własnego dla mrzonki. Dlatego nie mogła z nim sypiać po przyjeździe synka.

Ale kiedy wziął ją na ręce, żeby zanieść na górę, nie zaprotestowała. Ten jeden, ostatni raz mogła sobie na to pozwolić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dziękuję, że przerwałaś miesiąc miodowy, Katie, i przywiozłaś nam Maca.

Ross skierował się do barku, bo zdecydowanie potrzebował drinka. Zachodzące słońce zalewało morze karminową poświatą, a aromat soli uspokajał zmysły.

Dziesięć minut wcześniej po raz pierwszy trzymał w ramionach swojego syna. Teraz drżącą dłonią nalał sobie whisky.

– Bardzo proszę, Ross – oparła Katie. – Był bardzo podekscytowany przez całą drogę. Ale chyba miał za dużo wrażeń, bo jak wsiadł do helikoptera to zasnął.

Zapomniał, jak mały był jeszcze jego syn. Kiedy dwadzieścia minut wcześniej helikopter wylądował w posiadłości na Long Island i wysiadł z niego jego szwagier z Katie u boku i śpiącym chłopcem na rękach, malec sprawiał wrażenie wzruszająco drobnego i bezbronnego.

Cormac obudził się od razu, uśmiechnął się sennie i wyciągnął ręce do matki. Ona wzięła go na ręce, ale po chwili odwróciła się do Rossa.

– Jest ciężki. Potrzymasz go?

Wziął od niej chłopca, ale nie miał pojęcia, jak się zachować. Jednak malec, pachnący talkiem i dziecięcym potem, objął go za

szyję, przylgnął do niego i natychmiast zasnął z powrotem. Serce Rossa zabiło mocniej, po części wskutek paniki i lęku, ale też determinacji, by chronić swoje dziecko. Przypomniało mu to moment, kiedy wyciągnął poranionego szczeniaka z kontenera, ale tym razem uczucie było o wiele silniejsze. W tej chwili dotarło do niego z przeraźliwą jasnością, po co zaprosił Carmel i Maca na Long Island.

Upił łyk whisky, żeby zagłuszyć wspomnienie badawczego spojrzenia Conalla O'Riordana, który wziął od niego śpiącego chłopca i razem z Carmel poszli przygotować dla niego spanie. W tym czasie Ross i Katie rozmawiali.

Świadomość, że przez ostatnie trzy lata Conall zajmował jego miejsce w życiu chłopca podziałała na Rossa otrzeźwiająco. A jeszcze gorsze było to, że chociaż był ojcem, nie miał prawa wypowiadać się w kwestiach dotyczących swojego dziecka. I czuł się winny, bo motywy, jakimi się kierował, ściągając Maca tutaj, nie były czysto altruistyczne.

Nie był zachwycony, że Carmel postanowiła nie uprawiać seksu podczas pobytu chłopca, i gorąco pragnął, by zmieniła zdanie. Zwłaszcza kiedy się dowiedział, że był jej jedynym mężczyzną, bo to poczucie posiadania jeszcze dodawało ich zbliżeniom, intensywności. A jednak zmusił się, by nie nalegać i dać jej przestrzeń. A teraz, kiedy po raz pierwszy trzymał na rękach swojego synka, zrozumiał, że namawianie jej do zmiany zdania byłoby błędem.

Zbyt długo odwlekał wzięcie odpowiedzialności za ojcostwo i nie mógł sobie pozwolić, by to zepsuć. Bo tak naprawdę, co innego mógł ofiarować Carmel?

Nalał sobie kolejną porcję whisky.

– Napijesz się czegoś, Katie? – spytał siostrę.

– Nie, dziękuję – odparła.

Zauważył, że się zarumieniła i opiekuńczym gestem położyła dłoń na brzuchu.

– Jesteś w ciąży?

– Jak się domyśliłeś?

Roześmiał się, przełamując napięcie. Zawsze umiał w niej czytać, od początku, kiedy ją poznał jako smutną, samotną nastolatkę. Tamtego dnia podbiegła do niego, zupełnie obcego wtedy, objęła go mocno i z oczami błyszczącymi radośnie powiedziała, jak bardzo się cieszy, że ma brata.

Wtedy poczuł się bardzo skrępowany. Sztywno poklepał ją po ramieniu i zastanawiał się, co z tym fantem zrobić. W końcu scedował odpowiedzialność na kolejne kosztowne szkoły z internatem. Zawiódł Katie, ale nie wolno mu zrobić tego samego z Makiem. I to tu powinien skupić uwagę, a nie na seksie z matką chłopca, choćby to drugie było bardzo kuszące.

– Jesteś jak otwarta książka, Katie – powiedział.

Wiadomość o jej ciąży zrobiła na nim ogromne wrażenie. Oto jego młoda siostra będzie miała własne dziecko i najwyraźniej z nich dwojga to ona była lepiej przygotowana do roli rodzica. Katie już od najmłodszych lat była otwarta, współczująca i szlachetna, a on, jeżeli chciał podołać roli ojca, dopiero musiał się tego wszystkiego nauczyć.

– Albo ty czytasz w moich myślach – odparła, zdegustowana.

Uśmiechnął się i nalał jej wody z lodem i plasterkiem limonki.

– Gratuluję. Kiedy się urodzi?

– Byliśmy na USG dwa dni temu i termin jest przewidziany na Wigilię Bożego Narodzenia. Fatalnie. Kto by chciał mieć urodziny w Wigilię? Ale ta ciąża przyszła wcześniej, niż planowaliśmy. Con jeszcze się nie otrząsnął z szoku. Sądził, że to potrwa kilka miesięcy. Opracował nawet specjalny grafik, kiedy przestaniemy się zabezpieczać i dziecko miało się urodzić na wiosnę.

Z uśmiechem pogłaskała wciąż płaski brzuch.

– Ale najwyraźniej młody nic o tym nie wiedział.

– Właśnie.

Na myśl o fiasku starannie ułożonych planów Cona uśmiechnął się szeroko. Zaraz jednak znów napłynęły troski. On nawet nie znał daty urodzin swojego syna. Jak mógł uważać się za ojca, nie wiedząc czegoś tak istotnego… i do tej pory nie zapytać?

– Mogłaś mi powiedzieć o ciąży – zauważył. – Nie zawracalibyśmy ci głowy.

– Nie wygłupiaj się – odparła. – Czuję się świetnie. I oboje bardzo się ucieszyliśmy, że możemy pomóc. Con ma dom w Maine, który chciał mi pokazać, a potem wybieramy się do jego posiadłości w Monterey.

Wątpił, by jej mąż był tak chętny do wyświadczania mu przysług, jak twierdziła, bo doskonale pamiętał jego minę, kiedy pierwszy raz zobaczył go z Carmel na lądowisku dla helikopterów.

Przypuszczał, że facet przepytuje teraz Carmel ze wspólnie spędzonego tygodnia, ale zachował swoją opinię na temat

O’Riordana dla siebie. Niekłamany entuzjazm Katie i plany na przyszłość napawały go smutkiem i goryczą, bo jego czas z Carmel nieuchronnie dobiegał końca.

– Tak się cieszę – odezwała się jego siostra – że postanowiłeś uczestniczyć w życiu Maca. To niezwykły chłopiec i na pewno nie będziesz tego żałował.

– Mam nadzieję, że on nie będzie żałował – mruknął.

– Na pewno. – Katie dotknęła jego ramienia. – Jestem przekonana, że będziesz wspaniałym ojcem.

– Dzięki – powiedział, zażenowany jej wiarą w niego, bo wydawało mu się, że nie zrobił nic, by na to zasłużyć.

Po prawdzie był kiepski bratem. A czas, by to naprawdę zmienić, dawno minął.

– Przepraszam cię, Katie – powiedział.

Zdał sobie sprawę, jak spóźnione były to przeprosiny, kiedy spuściła wzrok, a jej uśmiech zbladł.

– Za co? – spytała łagodnie.

– Za wszystko.

Też odwrócił wzrok, bo nie chciał wyczytać w jej spojrzeniu sceptycyzmu, na który bez dwóch zdań zasługiwał.

Objął spojrzeniem wypielęgnowany trawnik, kort tenisowy, domek gościnny, gdzie miała zamieszkać Carmel z Makiem, basen z nowymi barierkami zainstalowanymi przed przyjazdem chłopca.

Wydał fortunę na odnowienie rezydencji zbudowanej w początku dwudziestego wieku, ale niszczejącej od lat osiemdziesiątych. Jednak praktycznie w ogóle tu nie bywał. W pewien sposób ta przepyszna, ale niezamieszkała posiadłość

była symbolem jego życia. Pracował bardzo ciężko i włożył w budowę firmy wiele wysiłku, ale z każdym osiągniętym celem jego życie stawało się bardziej puste. Słowo na M przyprawiało go o dreszcze.

Czyżby pokochał swojego syna? Już? Czy to możliwe? Na tę myśl serce zabiło mu mocniej. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

Oświetlenie basenu odbijało się w wodzie połyskującej barwami zachodu. Obiecał sobie, że cokolwiek się wydarzy, już nigdy nie będzie się uchylał od odpowiedzialności za chłopca i postara się być dobrym ojcem. Może w ten sposób w końcu wypełni złożoną sobie samemu przed laty obietnicę, że będzie lepszym człowiekiem niż jego ojciec. I powstrzyma się od namawiania Carmel na seks, nawet gdyby go to miało zabić.

Odwrócił się do siostry.

– Przepraszam, że przez te wszystkie lata traktowałem cię bardziej jak kłopot czy rodzaj długu do spłacenia niż jak siostrę – powiedział, odpowiadając na jej pytanie.

Patrzyła na niego, ale, co wydało mu się dziwne, nie dostrzegł w jej wzroku sceptycyzmu tylko współczucie.

– Zasługiwałaś… potrzebowałaś dużo więcej. niż byłem w stanie ci dać. Za to też cię przepraszam – dokończył.

Pokręciła głową, a w jej rysach wciąż widział bezwarunkową miłość, co przyprawiało go o jeszcze gorsze wyrzuty sumienia.

– Zrobiłeś, co mogłeś, Ross. Ale ja też uważam, że stać cię na dużo, dużo więcej, niż ci się wydaje.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że aż się przestraszył. Nie stać go na więcej, był o tym przekonany. Był egoistą i bał się miłości. Inaczej przez te wszystkie lata byłby dla niej lepszym bratem. I nie poprosiłby, żeby przywiozła jego syna do Ameryki tylko po to, żeby mógł sypiać z jego matką przez następny tydzień.

– Uważam, że jesteś gotów otworzyć serce dla Maca – powiedziała.

Uśmiechnęła się szerzej, a oczy zabłysły jej radosnym podnieceniem.

– A może i dla jego mamy – dodała. – Widać przecież, że łączy was dużo więcej niż tylko ustalenia dotyczące podziału obowiązków rodzicielskich. – Roześmiała się radośnie. – Bardzo mnie to cieszy, bo Carmel to wspaniała osoba. Mądra, uczciwa, utalentowana… Nie chcę się zachowywać jak swatka, ale uważam, że bylibyście świetną parą, nawet bez pośrednictwa Maca.

– Nie jestem pewien, czy twój mąż by się z tym zgodził – bąknął.

Może mógłby pokochać syna. Już czuł potrzebę opiekowania się nim. Ale Carmel? Nie ma mowy. To się na pewno nie wydarzy.

– Conalla po prostu ignoruj – poradziła Katie, wciąż szeroko uśmiechnięta i szczerze przekonana, nie wiadomo na jakiej podstawie, że byliby z Carmel świetną parą.

Katie była nie tylko słodka i wspaniałomyślna, ale też pełna niepohamowanego optymizmu i ogromnie naiwna, uświadomił

sobie teraz. W przeciwnym razie jak mogłaby mu tak łatwo przebaczyć to, jak ją do tej pory traktował?

– Mój mąż – mówiła dalej – jest znany z tego, że zawsze się w tych sprawach mylił.

Ross jednak przypuszczał, że w tym wypadku miał całkowitą rację.

– Dla Mel i Immy jest bardziej jak ojciec niż brat – mówiła dalej Katie. – Trochę nadopiekuńczy. Ale Carmel jest już dorosłą kobietą i skoro zaufała ci na tyle, by pozwolić nawiązać relację z Makiem, to domyślam się, że niewiele brakuje, by się w tobie zakochała.

Tylko nie to, pomyślał w panice.

– Rozumiem – powiedział.

I upił duży łyk whisky w nadziei, że siostra jednak się myli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Panie Ross, możemy się jeszcze pobawić?

– Nie ma mowy, młody. Lepiej wyjdź z wody, zanim wyrosną ci płetwy.

Carmel z uśmiechem słuchała przekomarzań Rossa i Maca w basenie. Kiedy chłopiec zachichotał, opuściła książkę i patrzyła, jak Ross wyciąga go z wody, gdzie bawili się przez całe popołudnie, i zarzuca go sobie na ramię. Rocky przyłączył się do zabawy, szczekając ogłuszająco i opryskując wodą wszystko naokoło, również jej leżak.

Ross przystanął na płytkach, woda spływała strumyczkami po szerokich ramionach, a kąpielówki ściśle przylegały do ciała. Carmel ścisnęło w gardle ze wzruszenia, jak zwykle, kiedy widziała ich razem. Uczucia, jakie ją ogarnęło, wolała nie definiować, wolała nawet się do niego nie przyznawać.

Ross postawił rozbawionego chłopca na nogi. Carmel obserwowała ze wzruszeniem i zachwytem, jak go wyciera z pewnością, która jeszcze tydzień wcześniej wydawała się nie do pomyślenia. Wciąż pamiętała jego minę, kiedy pierwszy raz trzymał malca na rękach na lądowisku dla helikopterów.

Mac roześmiał się głośno, kiedy Rocky zaczął zlizywać z niego resztki wody.

– Rocky, siad! – zakomenderował Ross.

Pies usiadł posłusznie, a Mac objął go za szyję i wtulił buzię w gęste futro.

– Kocham go – powiedział.

Rocky siedział posłusznie. Obawy o kontakt psa z dzieckiem okazały się nieuzasadnione, bo Rocky w obecności chłopca hamował swój bujny temperament.

A ku zdumieniu i zaskoczeniu Carmel Ross miał z Makiem równie dobry kontakt.

– Wiem – powiedział teraz, starając się ukryć wzruszenie. – Myślę, że i on kocha ciebie.

Ross kochał swojego syna. A Mac uwielbiał ojca.

Z ciężkim sercem pomyślała o wydarzeniach minionego tygodnia. Coś poszło gładko, coś okazało się bardzo trudne. Ross rzucił się w ojcostwo z determinacją, jakiej się nie spodziewała, choć teraz widziała, że powinna była. W końcu był człowiekiem pragmatycznym, zorientowanym na osiągnięcie celu, świadomym znaczenia dbałości o szczegóły. Od momentu przybycia do posiadłości, dzień przed przyjazdem Katie i Cona z Makiem, wiedziała, że postąpiła słusznie, godząc się na ten dodatkowy tydzień i możliwości, jakie oferował. Że rozsądne było podarowanie chłopcu ojca, niezależnie od tego, jak trudne miało się to okazać dla niej.

Pierwszego zaskoczenia dostarczyła sama posiadłość. Oczekiwała czegoś zdecydowanie nowoczesnego, a zastała wspaniale odrestaurowaną willę w stylu włoskim, rodem z „Wielkiego Gatsby'ego", starannie przygotowaną na przybycie chłopca. Świeżo odmalowany pokój obok jej sypialni w domku gościnnym zawierał wszystko, czego mógł pragnąć czy

potrzebować mały chłopiec, łącznie z łóżkiem w kształcie pirackiego statku i pudłem odpowiednich do wieku zabawek. Ross pomyślał nawet o ogrodzeniu basenu.

Kiedy przyjechali, robotnicy kończyli ustawiać barierkę, a on powiedział tylko:

– Chciałem mieć pewność, że nie zrobi sobie krzywdy.

W tym momencie trudno jej było nie dopuścić do siebie nadziei i nie poddać się emocjom, które wytrącały ją z równowagi podczas pobytu w Nowym Jorku.

Pomogła jej rozmowa z Conem. Jak tylko położyli Maca spać, wypytał dokładnie o to, co ją łączy z Rossem. Powiedziała mu prawdę, a przynajmniej tyle, ile powinien wiedzieć. Że nie łączy ich nic, już nie.

Popatrzył na nią podejrzliwie, zapewne poddając w wątpliwość jej zapewnienie, ale, ku swojemu zaskoczeniu, zamiast kolejnego kazania na temat tego, jak nieodpowiednim partnerem byłby dla niej Ross, o czym już sama dobrze wiedziała, usłyszała tylko westchnienie i cichy szept:

– Bądź ostrożna, Mel. Oboje z Makiem jesteście dla mnie bardzo ważni i nie chcę, żeby któreś z was zostało skrzywdzone.

Kapitulacja Conalla dodała jej sił. Brat w końcu przyznał jej prawo do samodzielnego podejmowania decyzji, co utwierdziło ją w przekonaniu, że postąpiła słusznie, wycofując się, zamiast poddać uczuciom, które nie miały szans na wzajemność.

Problem w tym, że uznanie słuszności swojego postępowania nie ułatwiło jej poradzenia sobie z wiadomością, że Con niedługo zostanie ojcem.

Oczywiście, że się cieszyła za niego i Katie, bo miała pewność, że oboje będą wspaniałymi rodzicami. Jednak w cichości ducha czuła też żal do losu, że brat będzie miał to, czego ona nie mogła. Z podobną zazdrością spoglądała na budującą się relację Rossa z synem.

Co, oczywiście, było niedorzeczne, bo przecież zaskoczył ją w najlepszy możliwy sposób. Rozmawiał z Makiem niezwykle rozsądnie i zdołał nawiązać z nim relację zupełnie inną niż Carmel. Podczas gdy ona miała skłonność do rozpieszczania chłopca, bardziej martwiła się o ryzyko, niż dostrzegała zalety pozwolenia mu na samodzielność, Ross był wobec niego bardziej stanowczy, ale też na więcej mu pozwalał. Był opiekuńczy, ale i pragmatyczny, co, musiała przyznać, pozwalało chłopcu zyskać pewność siebie, zwłaszcza w basenie, gdzie początkowo bał się zanurzyć głowę, a teraz bez problemu pływał pod wodą, o ile Ross był obok.

Trochę zazdrośnie obserwowała, jak Mac szybko nabiera zaufania do ojca i sama siebie za to ganiła, co nie zmieniało faktu, że tak czuła. Do tej pory byli tylko we dwoje i to ona podejmowała wszystkie decyzje. I choć z jednej strony dobrze było na koniec dnia móc porozmawiać z kimś o synku, z drugiej dużo trudniej, niż się spodziewała, zrezygnować z całkowitej kontroli i pogodzić się z tym, że teraz także i ktoś inny będzie miał coś do powiedzenia w kwestii jego wychowania.

Nie rozmawiali dotąd na temat odwiedzin czy formalnych uzgodnień odnośnie do opieki, może dlatego, że starała się skrócić wieczorne spotkania przy posiłkach, kiedy byli sami, do absolutnego minimum. Przebywanie z Rossem, skoro nie miała

prawa go dotknąć, było wystarczająco trudne, żeby nie dokładać do niego rozmów o permanentnych kontaktach, jakie ją teraz czekały.

Niestety wątpiła, by także i dziś udało jej się uniknąć takiej rozmowy. Już drżała na myśl o spędzeniu wieczoru na rozważaniu kwestii formalnych związanych ze wspólną opieką nad dzieckiem.

– No dobrze, chłopaku. Może byśmy nakarmili psa i sami też coś zjedli? – Ross wziął Maca na ręce, a zachwycony chłopiec objął go za szyję.

– Chciałbym pizzę.

– Co? Znowu? – Ross zrobił komiczną minę.

Mac potaknął z entuzjazmem.

– W takim razie trzeba zapytać Ellie, czy jeszcze coś zostało.

Miał na myśli szefową kuchni, którą Mac zdążył oczarować, podobnie jak sześć pozostałych osób z personelu.

– Tak, bardzo proszę, panie Ross… – Mac bawił się teraz jego włosami, tak samo jak robił to z matką, kiedy trzymała go w ten sposób.

Panie Ross. Ten zwrot był dla Carmel symbolem jej tchórzostwa i egoizmu. Minęło sześć dni, a ona jeszcze nie zdobyła się na powiedzenie synowi prawdy. Że Ross to nie tylko przyjaciel mamy, ale i jego tata.

Nie mieli okazji porozmawiać ani o tym, ani o stałej relacji Rossa z synem, bo ona tego unikała. Podobnie jak unikała zostawania z Rossem sam na sam.

Zżerana tęsknotą, patrzyła, jak Ross idzie w jej stronę, niosąc synka, i czuła się jakby popełniła niedopatrzenie, a może nawet

oszustwo.

Bardzo skrupulatnie spełnił jej prośbę o powstrzymanie się od kontaktów intymnych w czasie pobytu syna. Jak tylko zjedli razem posiłek, zakwaterował ją i Maca w domku gościnnym i od przyjazdu do rezydencji nawet nie próbował jej pocałować czy choćby dotknąć. I nawet miała do niego żal, że tak łatwo mu przyszło zakończenie ich fizycznej relacji, podczas gdy dla niej okazało się to nadzwyczaj trudne.

Widok opalonej skóry, mięśni, kilkudniowego zarostu, budził silną tęsknotę, która sprowadzała erotyczne sny. Za każdym razem, kiedy był blisko, czuła nieprzeparty pociąg. I widziała, że on też to czuje, kilka razy przyłapała go na przypatrywaniu się jej, kiedy sądził, że tego nie widzi.

Co gorsza, już nie potrafiła oddzielić tęsknoty fizycznej od tej emocjonalnej. Pomimo wymuszonej abstynencji tęsknota i pożądanie nie zmniejszały się, tylko nasilały, by w końcu stać się nie do zniesienia.

– Wezmę Maca do środka. Chce znowu pizzę, zgadzasz się?

Stał przed nią w całej okazałości, budząc żar i podniecając zmysły.

– Proszę, mamo, zgódź się, dobrze? – dołączył się Mac.

Uznała, że kolejna pizza na pewno mu nie zaszkodzi.

– Nie mam nic przeciwko.

– To świetnie. – Wzrok Rossa musnął jej rowek między piersiami i szybko umknął. – Chcesz, żebym go wykąpał i położył?

– Może zróbmy to razem – zaproponowała.

Powinna w końcu powiedzieć Macowi, że Ross jest jego tatą. Na co czekała? Wcale nie chodziło o nią i Rossa i jeżeli tylko zdecyduje się wyznać synowi prawdę, pragnienie zacznie znikać zamiast narastać.

Pokiwał głową i odszedł z dzieckiem w ramionach, a Rocky deptał mu po piętach. Carmel jeszcze przez chwilę podziwiała jego pośladki w mokrych kąpielówkach, w końcu zmusiła się, by odwrócić wzrok.

Powinna skupić się na tym, co było najlepsze dla Maca. To on był najważniejszy.

– Mamuś, mamuś, Ross powiedział, że jeśli Rocky zrobi szczeniaki, dostanę jednego! Mogę, prawda?

Ross obserwował, jak Mac wyciąga ręce do wchodzącej do pokoju matki.

– Naprawdę? Tak powiedział? – spytała, pochylając się nad dziecinnym łóżeczkiem i przytulając synka.

Posłała Rossowi wymuszony uśmiech, a on pochwycił smużkę jej zapachu, bardzo uwodzicielskiego aromatu ziemi, który przyprawił go o dreszcz.

Jeszcze tylko przez jedną noc będzie musiał trzymać ręce przy sobie.

Przez kilka ostatnich dni zdołali przestrzegać ustaleń i powstrzymać się od seksu, więc nie mógł teraz zawieść i ulec pożądaniu. Odwrócił wzrok od Carmel i skupił się na chłopcu.

– Chociaż wątpię, by Rocky miał szczeniaki, przynajmniej w niedługim czasie – powiedział, zdecydowany skoncentrować się na tym, co było istotne, zamiast na tym, co nie powinno.

Ostanie sześć dni było niezwykłe z tak wielu powodów. Pokochał szaleńczo małego chłopca, choć wciąż trudno mu było uwierzyć, że sam go stworzył. I odkrył, ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu, że ojcostwo wcale nie było tak trudne, jak wcześniej przypuszczał. Owszem, było wymagające i odbierało emocjonalną niezależność, jaką cieszył się tak długo. Ale kiedy trzymał synka w ramionach, słyszał jego śmiech, patrzył na drobną twarzyczkę rozświetloną podnieceniem czy zmarszczoną namysłem, wdychał zapach talku czy dziecinnego szamponu, intensywność przeżyć nadal go zaskakiwała, ale już nie przerażała.

To, co czuł do Maca, było zaskakująco proste, i kiedy już dopuścił do siebie uczucia, znacznie łatwiej było się im poddać, niż im zaprzeczyć. Natomiast uczucia do matki chłopca pozostawały polem minowym, coraz trudniejszym do przebycia z każdym upływającym dniem. Zwłaszcza kiedy obserwował jej zmagania z nową rzeczywistością, w jakiej wystąpił jako ojciec jej syna.

Oczywiście, pragnął jej nieprzerwanie, a wysiłek trzymania rąk przy sobie był istną torturą. Ale jeszcze gorsza był tęsknota za byciem z nią w każdym momencie albo po prostu wpatrywaniem się w nią. Czuł się, jakby oddał prawo własności do swojego szczęścia. Podzielenie się synem wiele ją kosztowało i widok tych jej samotnych zmagań był bardzo bolesny.

Ale też pozwolił sobie uświadomić, jak silną i dzielną kobietą w istocie była.

Skoro nie mógł jej trzymać każdej nocy w ramionach, z wielką siłą wróciły koszmary senne, tak że budził się

zdezorientowany, samotny i przerażony.

– Możemy mieć szczeniaka? Mamo, proszę… – Mac położył rączki na jej policzkach, by skierować twarz do siebie.

Ross roześmiał się, rozładowując napięcie i koncentrując się na uczuciu do dziecka, które wydawało się mieć o wiele więcej sensu niż obsesja na punkcie Carmel.

– Pan Ross tak powiedział. Możemy?

Carmel usunęła twarz z jego zasięgu i roześmiała się. Od dawna nie słyszał, żeby śmiała się tak szczerze. Tak uwodzicielsko.

– Zobaczymy. A zanim zaśniesz, chciałabym ci powiedzieć coś ważnego. – Jak zwykle odwróciła uwagę chłopca z łatwością, którą od początku podziwiał. – A właściwie to my oboje chcielibyśmy ci coś ważnego powiedzieć. – Rzuciła mu znaczące spojrzenie, od którego serce zabiło mu mocniej.

Zmarszczył brwi, trochę zaskoczony kierunkiem rozmowy i determinacją w jej spojrzeniu. Widywał taki wzrok już wcześniej, tego dnia przy basenie, ale i w inne dni, zwykle kiedy był z Makiem. Samego go niepokoiło, jak bardzo nasila to tęsknotę. Tłumaczył sobie, że ona nie należy do niego, że nie może do niego należeć, bo on tego nie chce.

– Co takiego, mamusiu? – spytał Mac, a w tej samej chwili Ross zadał inne pytanie:

– Naprawdę?

Kiwnęła głową i odwróciła się do synka, ale jednocześnie nakryła jego dłoń swoją. Dotyk, jak iskra elektryczna, wywołał wiele reakcji, ale żadna nie była łagodna ani bezpieczna.

– Pamiętasz, jak kiedyś pytałeś mnie, dlaczego nie masz taty? – powiedziała.

Mac kiwnął głową, a serce Rossa zabiło niespokojnie. Czyżby chciała powiedzieć chłopcu, kim naprawdę był? Nie był na to gotowy.

– Powiedziałaś, że mam, ale on nie może być ze mną – odparł Mac tak smutno, że Ross aż się ugiął pod ciężarem poczucia winy.

Carmel kiwnęła głową, bardzo spokojna, podczas gdy on zupełnie się rozsypał.

– Jest tu dzisiaj z nami. Ross jest twoim tatą. I bardzo chce już zawsze być obecny w twoim życiu.

Oczy Maca zrobiły się okrągłe, zaświeciła się w ich radość i natychmiastowa akceptacja.

– Naprawdę? – Małe brwi podjechały wysoko na czoło.

Ross pochylił się i obiema dłońmi dotknął jego policzków. Skóra dziecka była pod jego palcami ciepła i bardzo miękka.

– Naprawdę – potwierdził chrapliwie, bo wzruszenie odebrało mu głos. – Przepraszam, że nie byłem przy tobie wcześniej.

To był miły, słodki i bystry dzieciak, kochający psy i zabawę w basenie, potrafiący zjeść całą pizzę bez mrugnięcia okiem, zdolny zauroczyć każdego. Nie mógłby być bardziej dumny, że jest jego ojcem. Dlaczego więc miał wrażenie, że otwiera się pod nim otchłań, gotowa go pochłonąć?

– Mogę cię nazywać tatą? – spytał Mac i Ross po raz pierwszy, odkąd go poznał, usłyszał w jego głosie wahanie.

– Oczywiście, bardzo chcę, żebyś mnie nazywał tatą – odparł. – Oczywiście jeżeli ty też tego chcesz – dodał, bo przypomniał sobie, że nigdy się tak serdecznie nie zwracał do własnego ojca.

Równie mocno, jak nienawidził wspominać człowieka, który przerażał go jako dzieciaka i którego nie trawił jako dorosły, uczepił się tego rozróżnienia.

Carmel powiedziała mu kiedyś, że porażki jego ojca w byciu ludzkim nie muszą być jego porażkami, i miała rację. Starał się zdobyć zaufanie i szacunek swojego syna, czego jego ojciec nigdy nawet nie spróbował.

A mały chłopczyk objął go za szyję i szepnął mu do ucha:

– Tato, proszę, nie zapomnij, że chciałbym mieć szczeniaka.

Wzruszony, przytulił go mocno i posadził z powrotem na łóżku.

– Porozmawiamy o tym z mamą i z Rockym, a na razie twoja prośba została zapamiętana – powiedział chropawo. – Teraz powinieneś już spać. Jutro czeka was długa podróż do domu. – Myśl o tym była bardzo przygnębiająca.

Odsunął się, żeby Carmel mogła przytulić synka, ale słowo „dom” nie dawało mu spokoju. Myśl o tym, jak bardzo będzie tęsknił za chłopcem, a właściwie za obojgiem, kiedy wyjadą, jeszcze potęgowała poczucie straty, ból i konsternację.

Myślał o tym już wcześniej, ale aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że obecność Carmel i chłopca zmieniła tę porażającą ogromem rezydencję w dom. Wcześniej obecność Carmel też zmieniła mieszkanie w Tribeca w dom. To go

przeraziło. Jak to się stało? Kiedy przestał być samowystarczalny?

Wstał z łóżka i ruszył do drzwi, chcąc dać Carmel czas na uśpienie chłopca. I wtedy usłyszał za palcami cichy głosik:

– Dobranoc, tato.

– Dobranoc, synu – odparł.

Opuścił domek gościnny i wyszedł na trawnik przy basenie, starając się uwolnić od ściskania w gardle. Patrzył na gwiazdy, ze smutkiem rozmyślając o jutrzejszym powrocie do miasta. Bez nich.

Zapragnął się stąd wydostać, odciąć od bólu, którego mu przysporzyła. Nie powinna była mówić chłopcu prawdy bez uzgodnienia z nim, nie powinna była go tak zaskakiwać.

Zauważył Rocky'ego śpiącego na jednym z leżaków i ruszył w tamtą stronę, chcąc go zabrać do domu. Wtedy usłyszał odgłos otwierania drzwi domku gościnnego.

Przeniknęła go tęsknota, a potem gniew. Bo nadal czuł, że otwiera się pod nim czarna dziura i nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

Odwrócił się, a ona szła do niego, w letniej sukience, z elektroniczną nianią w ręku, którą zawsze miała przy sobie, kiedy jedli na tarasie z widokiem na domek gościnny.

– Dlaczego mu powiedziałaś? – spytał, nie starając się ukryć urazy mającej zamaskować kłębiące się w nim uczucia, których nie był w stanie kontrolować… Nieznośnie dręczącej tęsknoty, pragnienia i lęku.

– Uznałam, że już pora – odparła nonszalancko, co go jeszcze bardziej rozgniewało.

Jak to możliwe, że dla niej było to takie łatwe?

– Nie sądzisz, że powinnaś była ze mną najpierw porozmawiać? – spytał, wciąż próbując opanować zamęt, jaki czuł w sobie.

Patrzyła na niego, przechylając na bok głowę, z twarzą skąpaną w tym eterycznym blasku, który go od początku urzekał. Od tamtego parnego i dusznego lata, kiedy oczarował go jej łagodny, śpiewny akcent, jej inteligencja, erudycja i impulsywna osobowość. Teraz patrzyła na niego tak samo jak wtedy, jak gdyby mogła widzieć go na wskroś i poznać wszystkie sekrety, które pragnął ukryć. Zobaczyć w mężczyźnie małego, przerażonego chłopca.

W tej sytuacji czuł się obnażony, nieufny i… spragniony.

– Sądzę – odparła. – Ale to nasza ostatnia wspólna noc, więc uznałam, że nie warto zwlekać.

Ostatnia wspólna noc…

Znów ogarnęła go tęsknota, poruszając coś bardzo głęboko. Czuł tam pustkę, którą tylko ona mogła wypełnić.

Ruszył w jej stronę, niepewny, co czyni, ale przekonany, że musi jej posmakować, jeszcze ten jeden raz. Wymuszona wstrzemięźliwość to był jej pomysł, ale przyjął go, po rozmowie z Katie przekonany, że to słuszne, że żeby stworzyć dystans, którego potrzebował, musi pozwolić jej odejść. Ale w jakiś sposób to obróciło się przeciwko niemu, bo kiedy ją stracił, zapragnął jej jeszcze mocniej.

– Nie kuś mnie, Carmel.

Obserwował pulsującą żyłkę na obojczyku i słuchał przyspieszonego oddechu. A więc ona też to czuła, ten głód, to

pragnienie… Najwyraźniej trzymając się z dala od siebie, tylko zapragnęli się mocniej.

– Nie jestem w nastroju – dokończył, a stwierdzenie to okazało się bliższe prawdy, niżby sobie życzył.

Był podenerwowany, uczucia, których nie rozumiał, równie silne dla dziecka jak i dla niej, buzowały tuż pod powierzchnią, grożąc wybuchem.

Usłyszał jej urywany oddech, poczuł dłonie obejmujące go w pasie, zobaczył pociemniale tęczówki. Jeszcze sądził, że się wycofa, ale jej zapach wypełnił mu nozdrza, a ona podniosła na niego wyzywający wzrok i przylgnęła do niego mocniej.

– Pocałuj mnie, Ross – szepnęła. – Mamy jeszcze tylko tę jedną noc. Chyba nie chcesz jej zmarnować?

Nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Wsunął palce w jej włosy, uniósł twarz do góry i pocałował namiętnie. Potem chwycił ją na ręce.

– Gdzie? – szepnął nagląco.

– W moim pokoju. Ale musimy zachowywać się cicho.

Upuściła elektroniczną nianię, ale usłyszą, gdyby Mac się obudził.

– Cicho? No, nie wiem… – zamruczał z powątpiewaniem.

– Mamo… miałem zły sen.

Ross zamarł, podniósł głowę i postawił ją na ziemi tak gwałtownie, że się zachwiała. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła w drzwiach domku gościnnego Maca w piżamie, potarganego, przecierającego zaspane oczy. Pożądanie wyparowało z niej błyskawicznie. Znów w roli matki, mocno przytuliła synka.

– Już dobrze, kochanie. Mama jest przy tobie.

Malec objął ją za szyję i wtulił twarz w jej ramię, na szczęście wciąż mocno zaspany. Wysłuchała rwanej opowieści o strasznym śnie, w którym brała udział ogromna pizza i szczeniak, który zjadł część należącą do Maca.

Ucałowała go, obiecała, że na pewno wybiorą szczeniaka, który nie lubi pizzy, i w końcu podniosła się z łóżka.

Mac już spał, ale została przy nim jeszcze chwilę, dając sobie czas przed wyjściem na zewnątrz.

Co właściwie chcieli przed chwilą zrobić? Bo to na pewno było coś więcej niż tylko wybuch pożądania.

Kocham go, pomyślała.

Powtórzyła to sobie cichutko, utwierdzając się w przekonaniu, że to prawda, choć przyznawała to nie bez obaw. Zamknęła drzwi do pokoju synka i starała się skupić na swoich odczuciach. Przez sześć dni, a może i dłużej zaprzeczała miłości do Rossa, wmawiając sobie, że to tylko seks, bo bała się spojrzeć prawdzie w oczy.

On tymczasem okazał się dobrym ojcem i dobrym człowiekiem. Poznała go i nie był już romantyczną fantazją tylko człowiekiem z krwi i kości, z lękami i niepewnościami, tak samo jak ona. Tak jak ona popełniał błędy, coś mu się nie udawało, ale teraz go za to podziwiała. I choć było wiele rzeczy, którymi nie mógł czy nie chciał się z nią podzielić, tak jak swoją przeszłością czy dzieciństwem, wiedziała, że stara się tę niemożność przezwyciężyć. I tylko to się teraz liczyło.

Skąd będzie wiedzieć, co myśli o niej, o nich, o szansach na wspólną przyszłość, jeżeli nie powie, że go kocha? Jej lęk był

echem dzieciństwa, ale nie była już tamtą małą dziewczynka, która tak bardzo bała się porażki, że wolała nie próbować.

Wciąż miała obawy, ale nie był to lęk paraliżujący. W końcu miała jakiś plan.

Wyszła z domku gościnnego i zobaczyła Rossa. Stał tyłem do niej. Owszem, miał mnóstwo zalet, ale i wad. Tak samo jak ona. Oboje byli tylko ludźmi.

Trzymał w ręku elektroniczną nianię, a sztywność ramion przypomniała jej przerażenie na jego twarzy, kiedy zobaczył Maca. Zachwiała się w swoim przekonaniu, bo z pochyloną głową i promieniującym z ciała napięciem sprawiał wrażenie bardzo, bardzo dalekiego. Nie rozumiała, dlaczego tak wyglądał.

Drgnął, kiedy dotknęła jego ramienia.

– Już w porządku, tato – powiedziała żartobliwie. – Nie przestraszył się za bardzo.

Kiedy nie odpowiedział, spojrzała na jego twarz i jej pozorna beztroska znikła bez śladu.

– Ross, co się stało?

Czy naprawdę ten mężczyzna jeszcze przed chwilą całował ją tak namiętnie? Był tym, którego wbrew sobie pokochała? Człowiek stojący przed nią wyglądał jak duch. Bezdenna pustka w jego oczach zaczynała ją przerażać.

– Nic – mruknął głosem równie beznamiętnym jak jego wzrok. – Jestem zmęczony. Ty na pewno też. Ktoś ci przyniesie coś do zjedzenia. Mieliście dziś długi dzień, a ja muszę wcześnie wrócić na Manhattan. Wpadnę rano pożegnać się z Makiem.

Musiał sobie ułożyć to przemówienie, kiedy układała Maca do snu. Teraz zakończył i odwrócił się, żeby odejść.

Poczuła gwałtowny sprzeciw.

– Nie! – Chwyciła go za ramię. – Zaczekaj! Dokąd się wybierasz?

Nie rozumiała, co się stało. Jak mógł być taki chłodny, skoro tylko chwilę wcześniej… Jego nieobecny wzrok był nie do zniesienia, a słowa wydawały się kompletnie niezrozumiałe.

– Może lepiej – powiedział – że nie dokończyliśmy tego, co zaczęliśmy. To byłby błąd…

– Błąd? – Wciąż nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobiła na niej zmiana namiętnego i czułego kochanka w zimnego robota. – Jak możesz mówić o błędzie, kiedy ja… ja cię kocham?

Ta deklaracja jej się wymsknęła. Nie tak planowała mu powiedzieć. Ale po tej jego deklaracji, nogi się pod nią ugięły. Nigdy nie umiała powściągać uczuć. Metodycznie ważyć za i przeciw przed wykonaniem jakiegokolwiek ruchu. Przez długi czas postrzegała tę swoją impulsywność jako słabość. Coś, nad czym powinna zapanować i co zweryfikować. Ale nie chciała już tak dłużej żyć. Próbować i zaprzeczać raczej niż patrzeć prawdzie w oczy. Miała dość bycia tchórzem.

Jeżeli się myliła w ocenie tego, co działo się między nimi i dokąd ich to mogło zaprowadzić, to chciała to wiedzieć teraz. Czuła się na siłach przyjąć najgorsze, ale nie mogła się dłużej okłamywać.

Zamrugał, najwyraźniej oszołomiony jej wyznaniem. Ale zaraz usztywnił się, a ją ogarnął taki sam smutek, jak po

otrzymaniu tamtej bezdusznej odpowiedzi na wiadomość o ciąży. Jak mogła o tym tak łatwo zapomnieć i narazić się na powtórkę?

– Nie kochasz mnie, Carmel. Wierz mi, to tylko zadurzenie, które szybko minie.

Wcale nie, wcale tego nie chcę! Dlaczego nie możemy być rodziną? Dlaczego nie chcesz mnie do siebie dopuścić?

To właśnie chciała mu wykrzyczeć, ale zrozumiała, że to jego decyzja. Nie mogła go skłonić, żeby ją pokochał, tak samo jak nie mogła do tego skłonić własnej matki. Wszelkie próby tylko jeszcze mocniej ją zranią. Musiała być realistką. W tej sytuacji mogła tylko pogodzić się z faktami. Skoro nie mógł odwzajemnić jej miłości czy choćby zaakceptować jej uczucia, to jakie mieli szanse?

Stała więc tylko osłupiała, bez walki, płaczu czy błagań, a on odwrócił się i odszedł w noc.

Następnego dnia, kiedy przyszedł pożegnać się z synem, staranie nałożony makijaż ukrywał ślady nocnych łkań. Grała silną i spokojną, nie wspomniała o mękach tęsknoty, była pogodna i optymistyczna. Wszystko dla ich małego chłopca.

Powiedziała sobie, że to przetrwa, i spakowała marzenia, tak jak się pakuje walizkę z nieużywanymi rzeczami, żeby ją odłożyć na pawlacz.

Ale kiedy weszli na pokład helikoptera i Ross machał im z ziemi na pożegnanie z włosami rozwianymi od ruchu łopat, przytuliła synka trochę za mocno, świadoma, że żeby ukoić strzaskane serce, potrzeba będzie dużo więcej niż tylko perfekcyjnie nałożony makijaż.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Panie De Courtney, wideokonferencja z europejskim centrum zacznie się za pięć minut.

Ross wpatrywał się obojętnie w linię dachów na tle nieba nad Manhattanem ze swojego gabinetu na ostatnim piętrze firmowego biurowca. Krańcowo wyczerpany, ledwo słyszał głos asystenta, brakowało mu nawet sił, by włączyć komputer, a co dopiero poprowadzić dwugodzinne spotkanie. Minęły trzy dni, odkąd opuścił Long Island. Trzy długie dni, odkąd obserwował start helikoptera, uwożącego w dal Carmel i ich syna. Wciąż nie mógł zapomnieć jej twarzy ani tamtych słów, które do niego wyszeptała.

„Ja cię kocham”.

Ale nadzieja, jaką ze sobą niosły, utonęła w grzęzawisku poczucia winy, pogardy i przerażenia, kiedy sobie przypominał ich małego chłopca, który był świadkiem namiętnego pocałunku. To wspomnienie przywołało inne, dawno pogrzebane, które czasem tylko powracały w snach. Teraz zadomowiły się na dobre i nie chciały go opuścić.

Jak za dawnych lat za gardło ścisnął go lęk.

Głos ojca zimny i okrutny, błaganie matki, płacz, cierpienie, krew…

Drżącą ręką przeczesał włosy. Jak Carmel mogła go kochać, skoro był tylko na wpół mężczyzną? I nie różnił się od własnego ojca.

– Napije się pan kawy przed rozpoczęciem, panie De Courtney?

– Nie – odparł i odwrócił się do stojącego przy drzwiach asystenta. – A właściwie tak, ale bardzo cię proszę, Danielu, odwołaj to spotkanie.

– Oczywiście, proszę pana.

Mody mężczyzna sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego i zaniepokojonego. Pewnie dlatego, że Ross nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. Wszedł przygotować kawę, a Ross odwrócił się do okna.

Nie mógł tak dłużej funkcjonować. Potrzebował pomocy. Miał wrażenie, że błądzi we mgle, bez możliwości znalezienia wyjścia. Potrzebował Carmel. Ona była jak światełko w mroku i tylko ona mogła go uratować, kiedy nadchodziły mroczne wspomnienia.

Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy tamtej ostatniej nocy i pozornej beztroski następnego ranka. Nienaturalnego spokoju i opanowania. Tak całkowicie pobawiona pasji była zupełnie niepodobna do kobiety, którą znał.

To on jej to zrobił. Swoją chorą reakcją na jej miłosne wyznanie zniszczył wszystko, co mogli mieć. Jak po czymś takim miał ją prosić o pomoc?

– Panie De Courtney, ma pan wideorozmowę. – Daniel przyniósł mu kawę. – Pani O’Riordan.

Carmel? Zalała go fala nadziei, zaraz brutalnie rozproszona.

– Mówi, że jest pana siostrą.

Nie Carmel tylko Katie.

– Przełącz mi na komórkę.

Może ona będzie wiedziała, jak naprawić to, co zniszczył? Usiadł przy biurku i odebrał połączenie.

– Katie? – powiedział, zawstydzony rozpaczą we własnym głosie, kiedy jej twarz pojawiła się na ekranie.

– Ross, co ty zrobiłeś?

Agresywny ton był tak niepodobny do zwykle słodkiej i pogodnej Katie, że zupełnie go zatkało.

– Co zrobiłem?

– Co zrobiłeś Carmel, ty głupku?

Na wspomnienie jej imienia zalała go fala bólu.

– Rozmawiałaś z nią? Co z nią? Coś się stało? Jest chora? – pytał w panice.

– Rozmawiałyśmy na czacie zeszłej nocy. Tak, jest chora. Ma złamane serce. Chociaż… – Popatrzyła na niego badawczo. – Ty wyglądasz jeszcze gorzej niż ona. Co między wami zaszło?

Jej łagodny, zatroskany głos sprawił, że poczucie winy omal go nie zatopiło.

– Wyznała mi miłość, a ja się od niej odwróciłem – wyrzucił z siebie.

Nie dbał, co Katie czy ktokolwiek inny o nim pomyśli.

– Chciałbym to naprawić, ale nie wiem, czy się da.

– Och, Ross. Oczywiście, że się da, jeżeli naprawdę tego chcesz. – Troska w jej spojrzeniu zmieniła się w determinację. – A chcesz?

– Tak, bardzo chcę. – Tego przynajmniej był pewien. – Ale narobiłem okropnego zamieszania.

Chciał jej wierzyć, ale jak miał się pozbyć demonów swojego dzieciństwa? Po tak długim czasie? Nie mógł obarczać nimi Carmel.

– Nie jestem pewien, czy to się da naprawić. Nie wiem nawet, czy na to zasługuję. Na pewno nie zasługuję na Carmel.

Katie tylko na niego patrzyła.

– Wiesz, że to nonsens, prawda? – powiedziała rzeczowo i z niezachwianą wiarą, co kazało mu się zastanawiać, dlaczego kiedyś nie chciał mieć siostry, bo uważał, że jej nie potrzebuje.

– Jestem pewna, że damy radę wszystko między wami poukładać – dodała jeszcze z przekonaniem.

Nie wiedział, czy może w to wierzyć, ale niewątpliwie dała mu odwagę, by spróbować.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Carmel patrzyła na duży, wolno stojący dom na końcu ukwieconej uliczki w londyńskim Kensington, podczas gdy limuzyna, która odebrała ją z Heathrow, wjechała przez bramę z kutego żelaza na kamienisty dziedziniec.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała kierowcę, który otworzył drzwi, zdezorientowana i nieufna.

Była zbyt zmęczona, żeby wyładować na nim gniew, jaki gromadziła w sobie podczas lotu z Galway prywatnym odrzutowcem Rossa, po otrzymaniu wiadomości dwa dni wcześniej. Asystent Rossa zaprosił ją na spotkanie z zespołem prawników dziś w Londynie, w celu ustalenia zasad kontaktów pana De Courtney z synem oraz kwestii finansowych.

Ross nie skontaktował się z nią osobiście i początkowo bardzo ją to zabolało. Ale potem uznała, że to dobrze. Spotkanie z nim tylko przysporzyłoby jej cierpienia, pomyślała, wysiadając z samochodu. Może dlatego nie wspomniał o tym spotkaniu podczas wideorozmowy z Makiem w ostatnią sobotę? Rozmowa z nią była krótka, sztywna i cóż… bolesna. Widocznie było dla niej za wcześnie na ponowne z nim spotkanie.

– To chyba jedno z rodowych domostw rodziny De Courtney – odpowiedział kierowca, niezupełnie jednak przekonany.

Dziwne. Sądziła, że spotka się z zespołem prawników w londyńskiej siedzibie firmy.

Nie miała ochoty spędzać czasu w domu przodków Rossa, ale bez sprzeciwu weszła za kierowcą do imponującego, georgiańskiego budynku, bo bardzo chciała mieć to już za sobą.

Od dwóch tygodni sypiała zdecydowanie źle. Odkąd oboje z Makiem wrócili z Nowego Jorku, rzuciła się głową naprzód w pracę i obowiązki domowe. To był jej sposób na stres. Ale ten kryzys był poważniejszy niż jakikolwiek wcześniej.

Nie mogła zapomnieć ostatniej nocy i nadziei, tak szybko straconej, że mogliby zostać rodziną. Tymczasem wspólna przyszłość to była niedorzeczna mrzonka, którą powinna jak najszybciej wybić sobie z głowy. Przestać myśleć, co by być mogło i zmierzyć się z rzeczywistością. I nie zapominać o tym, jak bezwzględnie ją znów porzucił.

Teraz najważniejszy był Mac. Dobrze przynajmniej, że w tym jednym się zgadzali. Wiedziała o tym, bo słyszała, jak synek się śmiał, rozmawiając z ojcem przez ponad godzinę przez telefon. Nie było powodu do obaw, że prawnicy zechcą jej narzucić jakieś niechciane rozwiązania. Gdyby jednak próbowali, zawsze mogła liczyć na pomoc Cona.

Weszła do staromodnego wnętrza i przeniknął ją dreszcz. Ponury hol, pozbawiony mebli, wyglądał jeszcze bardziej surowo i nieprzystępnie niż dom z zewnątrz. Słońce wpadające przez barwione szyby oświetlało drobinki kurzu zawieszone w powietrzu.

Kierowca wskazał otwarte drzwi w końcu holu.

– Poproszono mnie, żebym zaprowadził panią do biblioteki i wyszedł. Będę czekał na zewnątrz, na wypadek, gdyby zdecydowała się pani wyjechać.

– Świetnie. Dziękuję.

Kierowca zamknął za sobą drzwi i ciszę przerywało teraz tylko tykanie starego zegara.

Ruszyła w stronę otwartych drzwi, ale irytacja jej nie opuszczała. Dlaczego im się wydawało, że nie ma nic lepszego do roboty, niż błąkać się po starym domostwie?

Wkroczyła do biblioteki i serce jej zamarło. Zamiast spodziewanego zespołu prawników był tam tylko jeden człowiek, którego sylwetka rysowała się na tle wielodzielnych okien. Człowiek, który ją jednocześnie uszczęśliwił i zniszczył.

– Ross? – wyszeptała.

Czy to był sen?

Odwrócił się od widoku zarośniętego ogrodu, a do niej momentalnie wróciła scena sprzed dwóch tygodni.

„Nie kochasz mnie, Carmel. Wierz mi, to tylko zadurzenie, które szybko minie”.

– Carmel – powiedział dziwnie chropawo i z wahaniem.

Jego kroki odbiły się echem w pustym pokoju. Książki chyba już dawno stąd zabrano.

– Co robisz w Londynie? – zapytała, zaskoczona, że jej głos brzmi tak pewnie, choć oddychała z trudem.

Zapatrzyła się na niego, choć teraz wszystko wydawało jej się trochę obce. Długie nogi, szerokie ramiona, przystojna twarz, płaszczyzny i kąty wyraźniejsze, niż zapamiętała, grzywa kasztanowych włosów, ciemny garnitur i biała koszula…

wszystko tak różne od mężczyzny, który tak niedawno bawił się z jej synkiem w basenie.

Cofnęła się, a on przystanął.

– Nie podchodź – powiedziała, bo znów ogarnęła ją fala tęsknoty, a tego nie chciała. – Jeżeli chcesz mi powtórzyć, że mnie nie kochasz, to niepotrzebnie. Zrozumiałam za pierwszym razem.

Wstydziła się drżenia swojego głosu, oczy ją piekły od powstrzymywanych łez. Tyle ich już wypłakała. Skąd się tam jeszcze brały ? Dlaczego nie mógł jej zostawić choćby odrobiny godności?

– Chciałem ci pokazać dom, w którym się wychowałem – powiedział.

Rozejrzał się po pokoju i wsunął dłonie w kieszenie spodni, garbiąc ramiona, co przypomniało jej tamtą noc, jego wyraźne cierpienie i pogardę dla samego siebie.

Powinna mu powiedzieć, że już nie jest zainteresowana, ale nie mogła znaleźć słów i przezwyciężyć dławiących ją emocji.

– Po co? – spyta, nagle niewyobrażalnie znużona. I spięta, z całych sił starając się powstrzymać łzy.

– Bo chcę, żebyś się dowiedziała o wszystkim. I zrozumiała, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz.

Zmarszczyła brwi. O co mu teraz chodziło? Miała to powtórzyć, żeby mógł ją znowu odrzucić? Dlaczego mówił zagadkami?

Pomimo tych zjadliwych myśli czuła, że to nie to. Wyglądał na udręczonego, jakby miał za sobą ciężką noc, może niejedną.

Nagle zapragnęła dowiedzieć się tego wszystkiego, czego nie chciał jej powiedzieć wcześniej. Dlatego powiedziała:

– Dobrze.

Sztywno kiwnął głową i spojrzał na puste półki.

– W tym pokoju mój ojciec zniszczył na moich oczach jedyną fotografię mojej matki – powiedział tak beznamiętnie, że efekt był mrożący. – Miałem siedem lat.

Zadygotała, bo dwa tygodnie wcześniej mówił do niej tym samym tonem.

– To ohydne. Dlaczego tak postąpił?

Wzruszył ramionami, sztywno, ale i z pewną dozą rezygnacji, jakby mu już zobojętniało, choć widziała, że wciąż go to dręczyło.

– Wysłał mnie do szkoły z internatem i był wściekły, że wciąż moczyłem łóżko. Przynajmniej tak twierdziła moja guwernantka. Miałem koszmary od… – zawahał się, ale po chwili mówił dalej: – …od jej śmierci dwa lata wcześniej. Uważał, że przynoszę wstyd nazwisku De Courtney. – Uśmiechał się niewesoło. – I, szczerze mówiąc, zadziałało. Potem bardziej się bałem jego niż koszmarów.

– Strasznie mi przykro. Musiał być okropnym ojcem.

Bardzo chciała go przytulić i pocieszyć, tak jak to robiła z Makiem, kiedy miał zły sen. Ale widziała, jak zmaga się ze sobą, żeby się nie rozkleić i móc dalej mówić, więc jeszcze się wstrzymała.

Wiedziała, że bał się ojca, ale nigdy nie sądziła, że do tego stopnia. Zlekceważyła tamto udręczone spojrzenie dwa tygodnie wcześniej, kiedy Mac pojawił się tak niespodziewanie,

zbyt zajęta własnymi odczuciami. Teraz żałowała, że nie spytała o przyczynę.

– Jeżeli źle się tu czujesz, wyjdźmy – zaproponowała.

Nagle zapragnęła opuścić to miejsce. A jeżeli chciał jej wyjaśnić, dlaczego nie może jej pokochać, wolała, żeby to nie było tutaj.

On jednak wolno pokręcił głową i uśmiechnął się żałośnie.

– Nie odpuszczaj mi tak łatwo, Carmel.

Kiwnęła głową, rozumiejąc, że musi go wysłuchać do końca.

Wyprowadził ją z biblioteki i weszli na duży podest schodów. Poruszając się sztywno, bez swojego przyrodzonego wdzięku, przystanął na progu pierwszego pokoju po lewej. Na środku stał jakiś duży mebel przykryty pokrowcem, prawdopodobnie łóżko z baldachimem. Zawahał się, odetchnął głęboko i wszedł do środka.

– To stąd pochodzą koszmary. To tutaj patrzyłem, jak umiera moja matka i jej dziecko. I to tutaj, jak uważa terapeuta, mogłem widzieć, jak ją wziął siłą dziewięć miesięcy wcześniej.

Przerażona, zakryła dłonią usta. Ross wsunął ręce w kieszenie, żeby ukryć ich drżenie. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza, przyprawiając go o udrękę. W jej spojrzeniu widział współczucie.

Tamte straszne chwile wróciły do niego z porażającą jasnością. Ale wiedział, że musi mówić dalej. Był jej to winien. Zmusił się więc, żeby przywołać radę terapeuty, do którego poszedł za radą Katie.

„Nie jesteś winny jej śmierci, Ross – powiedział mu lekarz. – Ale to, co zaszło między twoimi rodzicami, mogło wywołać

u pięcioletniego dziecka silną traumę. I to na tym powinniśmy się skupić”.

Koniecznie chciał, żeby znała prawdę o tym obciążeniu, które, być może, zostanie z nim na zawsze, i o tym, co, być może, zostało mu przekazane w genach.

– Lubiła, kiedy z nią spałem – powiedział. – Dziś myślę, że to go powstrzymywało przed odwiedzaniem jej. Ale pamiętam jedną noc. Obudziłem się i on tam był i krzywdził ją. Płakała, ale nie przestawał… – Nie mógł mówić dalej. To wspomnienie przerażało go nawet jeszcze dziś.

– Ross… – Sięgnęła po jego dłoń i ścisnęła. – To dlatego tak zareagowałeś, kiedy Mac się obudził i zobaczył, jak się całowaliśmy?

– Chyba tak… Wszystko do mnie wróciło. Ale… – Urwał, lękając się wypowiedzieć prawdę głośno.

Ścisnęła go za rękę, dodając mu odwagi, której tak bardzo potrzebował, by kontynuować. Zmusił się, żeby na nią spojrzeć.

– Tak bardzo cię pragnąłem w tamtej chwili… Nie jestem pewien, czy przestałbym, gdybyś mnie poprosiła. Ona go błagała, żeby przestał, a on tego nie zrobił. Nie mogłem znieść myśli, że mógłbym… że Mac mógłby być świadkiem…

– Ross… – Ścisnęła po jego dłoń, chcąc przerwać te wynurzenia. – Jeżeli Mac cokolwiek zauważył, to tylko pocałunek dwojga jednomyślnych dorosłych. To zupełnie co innego – powiedziała tak prosto, że w końcu do niego trafiło, a dotyk jej dłoni, ciepły i delikatny, uspokajał i łagodził. – A jednak przestałeś. I to szybciej ode mnie – powiedziała

z uśmiechem, a potem dodała: – Powiesz mi, co się wtedy wydarzyło?

Spuścił głowę. Nie chciał o tym mówić, ale w jakiś sposób wydawało się to łatwiejsze, kiedy widział, że go nie obwinia, tak jak obwiniał sam siebie o grzechy swojego ojca.

– Nie powinienem był tu być – powiedział. – Nikt mnie nie widział, bo wszyscy byli zajęci ratowaniem jej. Jej krzyki mnie obudziły… – Nie był w stanie mówić dalej.

– Nie musisz mówić – powiedziała łagodnie i to, że dała mu taką możliwość, pozwoliło mu kontynuować.

– Chcę, żebyś wiedziała, bo wciąż jeszcze miewam te koszmary. Wróciły, kiedy się dowiedziałem, że mam syna. I kiedy nie mogłem trzymać cię w nocy w ramionach. Ale bardzo się nasiliły po powrocie z Long Island…

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Po jej policzku znów spłynęła łza.

– Było mi wstyd – odparł.

Pokręciła głową, sięgnęła po jego dłoń i wyciągnęła ją z kieszeni. Splotła palce z jego palcami i tak trzymała. Ten kontakt był jak balsam łagodzący napięcie i przywracający spokój ducha.

– To dlatego zrobiłeś wazektomię? – domyśliła się tego, o czym sam nigdy nie pomyślał.

– Tak przypuszczam. Chyba wszystko mi się pomieszało w głowie. On był w tym pokoju i żądał, żeby przede wszystkim ratować dziecko. To był chłopiec, drugi dziedzic, a na tym mu zawsze najbardziej zależało. Na kontynuowaniu spuścizny De Courtneyów. Było mnóstwo krwi… – Przeżywał to jeszcze raz,

ale jej dotyk dodawał odwagi i pomagał oddalić koszmarne wizje.

– Zafundowałeś sobie sterylizację w młodym wieku, żeby nigdy nie narazić kobiety na to, przez co przechodziła twoja matka – powiedziała. – Widzisz teraz, jak bardzo się od niego różnisz?

– Tak – odparł, bo rzeczywiście w końcu to do niego dotarło. – Ale nigdy nie sprawdziłem, czy to rzeczywiście działa.

– I dobrze, że nie zadziałało, bo inaczej nie mielibyśmy Maca – zauważyła.

Nagle uświadomił sobie, że właśnie uwolniła go od ciężaru, który przygniatał go tak długo.

Pospieszne wyciągnął ją z pokoju i zatrzasnął drzwi. Zamknięcie tego etapu życia dodało mu wigoru. Świadomość, że tamte wspomnienia nie będą go już zadręczać, była ożywcza.

– Rozmawiałem z Katie dziesięć dni temu. Powiedziałem jej o wszystkim. To ona mi poradziła, żeby poszukać pomocy terapeuty. Miałem już kilka sesji, ale całkowite pozbycie się tych koszmarów może potrwać.

Nawet jeżeli, to po tej rozmowie z Carmel nabrał pewności, że najgorsze już za nim. Nazwanie swoich demonów to jedno, pokonanie ich – drugie. Ona już mu w tym pomogła. Potrafił się roześmiać w pokoju, w którym dawniej czuł tylko przerażenie. Do dziś nigdy by nie uwierzył, że to możliwe.

– Tak mi przykro, Ross – powiedziała – że nie spytałam, co się stało tamtej nocy, a powinnam. Obciążyłam cię moimi emocjami, kiedy uginałeś się pod ciężarem własnych. Zachowałam się egoistycznie, niedojrzale i…

– Stop. – Przyłożył palec do jej warg. – Wcale nie, Carmel. Byłaś wobec mnie uczciwa. – Miał nadzieję, że ona też tak o nim myśli. – A ja, zamiast być uczciwym wobec ciebie, próbowałem chronić siebie. To było nie w porządku.

– Ale… – Patrzyła na niego z tym samym blaskiem w oczach, który go tak zachwycał i pociągał.

I nagle zrozumiał, że wciąż go kocha. Nie zmieniła zdania, nawet wiedząc, jak poważne ma problemy. Uląkł przed nią i zamknął jej obie dłonie w swoich.

– Ross? – Patrzyła na niego, zaskoczona. – Co robisz?

– To, co powinienem był zrobić dwa tygodnie temu – odparł. – Kiedy mi wyznałaś miłość.

– Ale…

– Nic nie mów – poprosił z uśmiechem.

Podobało mu się, że zawsze chciała mieć ostatnie słowo, ale nie tym razem. Teraz była jego kolej, żeby obnażyć przed nią duszę, a jej – słuchać.

– Powinienem był to powiedzieć wtedy. Kocham ciebie i kocham naszego syna. I chcę cię prosić, żebyś została moją żoną.

Patrzyła na niego otwartymi szeroko oczami. Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej głosu.

– Przypuszczam, że będziesz chciała poczekać, aż przejdę terapię. Ale chciałbym przeprowadzić się do Galway. Kupiłbym dom niedaleko ciebie i Maca i moglibyśmy…

– Nie – przerwała mu.

– Nie? – zająknął się, ale zanim wpadł w panikę, usłyszał jej słowa.

– Nie chcę czekać – oznajmiła, podnosząc go z kolan. – Czekaliśmy już zbyt długo. Także Mac. I nie musisz kupować domu. Wprowadzisz się do nas. Mamy co prawda tylko dwie sypialnie, ale moglibyśmy…

– Zamilknij – sapnął, chwytając ją w ramiona. – Dom może być jakikolwiek, byleby z wami i Rockym.

– I wszystkimi jego szczeniakami – zaśmiała się.

– Bo tylko wtedy będzie to prawdziwy dom – zakończył.

Rzuciła mu się na szyję, owijając nogi wokół pasa i zaczęła go całować. Potem obiema dłońmi objęła jego policzki i poprosiła:

– A teraz powiedz, że jest tu jeszcze jakaś sypialnia i nie musimy tego robić na podłodze.

W odpowiedzi pocałował ją ze śmiechem i w minutę później zanurzył się w niej, wciąż w tym samym miejscu, na podłodze.

EPILOG

Minął rok

Gwar ucichł i w kaplicy rozległy się dźwięki marsza weselnego. Ross wyobraził sobie pannę młodą ruszającą w stronę ołtarza, tego samego, do którego podszedł rok wcześniej, żeby przerwać ceremonię. Spokojna, celtycka melodia, którą Carmel wybrała na swoje wejście, pasowała do miarowego rytmu jego serca.

Rok. Zanim nadszedł ten dzień, musiało upłynąć dwanaście długich miesięcy. Wszystko dlatego, że każde z nich miało inne zdanie na temat „nieczekania ani chwili dłużej, niż to konieczne”, żeby się pobrać. Teraz jednak oczekiwanie dobiegło końca.

Carmel nalegała, by wszystko było zrobione porządnie. Najpierw więc czekali na urodzenie synka Immy i Donala, Ronana, a później córeczki Katie i Cona, Caitlyn, która pojawiła się na świecie w Boże Narodzenie. W międzyczasie trzeba było zbudować dom, żeby Ross mógł tu przenieść siedzibę firmy, a także przygotować miejsce dla rodziny. Trzeba przyznać, że znosił te wszystkie opóźnienia z godną podziwu cierpliwością i hartem ducha, choć niczego bardziej nie pragnął, niż uczynić ją oficjalnie swoją żoną. W końcu poprosił o pomoc Katie

i sprawy wyraźnie przyspieszyły. Mimo to musiał upłynąć cały, długi rok.

– Tatusiu, mama już idzie – oznajmił jego mały chłopiec, a zrazem drużba, głośnym szeptem.

Wyglądał uroczo z grzywą jasnych loków, ubrany w miniaturową kopię garnituru pana młodego. Ross spojrzał na synka, trzymającego obrączki, a wolną ręką obejmującego szyję drugiego drużby czyli Rocky'ego.

– Pięknie wygląda… – Usłyszał szept Maca i uświadomił sobie, że już dłużej nie wytrzyma.

Odwrócił się i spojrzał, a to, co zobaczył, odebrało mu głos. Starannie upięte złotorude włosy, przybrane polnymi kwiatami, kremowa jedwabna suknia otulająca miękko drobną sylwetkę i podkreślająca ponętne kształty, jasna cera i szafirowe oczy, tym bardziej urzekające, że ukryte za delikatnym, koronkowym welonem… Mama Maca, wsparta na ramieniu brata, wyglądała zniewalająco.

W końcu panna młoda i jej brat znaleźli się przy ołtarzu. Za nimi podeszły Katie i Imelda w sukienkach druhen. Donal, któremu powierzono opiekę nad dziećmi, trzymał małego Ronana na kolanach i kołysał wózek ze śpiącą Caitlyn.

Conall przekazał Carmel Rossowi i cofnął się o krok, mrugając do niego porozumiewawczo. Nie do wiary, ale on i Con zostali w ciągu tego roku więcej niż przyjaciółmi.

Ross ujął drżącą lekko dłoń Carmel i skupił się całkowicie na niej. Uśmiechnęła się do niego, ale szafirowe oczy były zamglone wzruszeniem. Musnął kciukiem miękką skórę i odwzajemnił uśmiech, sam nie mniej wzruszony. Już dziś

staną się rodziną, w każdym tego słowa znaczeniu, przed Bogiem i ludźmi.

W tej chwili wcisnął się pomiędzy nich Mac, podnosząc w górę obrączkę z białego złota.

– Czy Rocky i ja możemy już teraz dać ci tę obrączkę, tato? – spytał głośno, wywołując wybuch śmiechu wszystkich zgromadzonych.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą, Ross – oznajmił ojciec Meehan.

Carmel uśmiechała się szeroko z sercem przepełnionym radością, kiedy Ross w końcu uniósł brzeg jej welonu.

Pod dachem starej kaplicy wybuchł spontaniczny aplauz. Najgłośniej wiwatował Mac, którego Conall podniósł wysoko, Rocky szczekał, z dzieci krzyczały. Mała Caitlyn obudziła się, kiedy posypało się na nią konfetti. Ale Carmel widziała tylko miłość w oczach Rossa, czystą, prawdziwą, mocną, na zawsze. Taką samą, jaka przepełniała jej serce.

Objęła jego twarz obiema dłońmi i pocałowała go mocno. Potem stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha.

– Wiesz? Za siedem miesięcy już nie będziemy tylko we troje z Rockym.

W jego rozszerzonych zdumieniem oczach widziała zaskoczenie, zachwyt i w końcu niepohamowaną radość. Uniósł ją nad ziemię i okręcił, wydając radosne okrzyki. A kiedy po długim, długim czasie zamieszanie trochę się uspokoiło, mogli ogłosić wszystkim dobrą nowinę.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG